

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

13 LISTOPADA 1966
NOVEMBRE
Nr 46 (474)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP2373

„W ZIEMI DALEKIEJ STĘŻAŁ JĘZYK MÓJ” (Pamięci HENRYKA SIENKIEWICZA) — str. 5

PO WIELKIEJ WYPRAWIE PRZEZ OCEANY „ŚMIAŁY” POWRÓCIŁ DO SZCZECINA — str. 8

„Les Bethmalais” — zespół starofrancuskiego folkloru z doliny Bethmale w Ariège podczas Festiwalu Winobrania na ulicach Zielonej Góry (patrz str. 12)

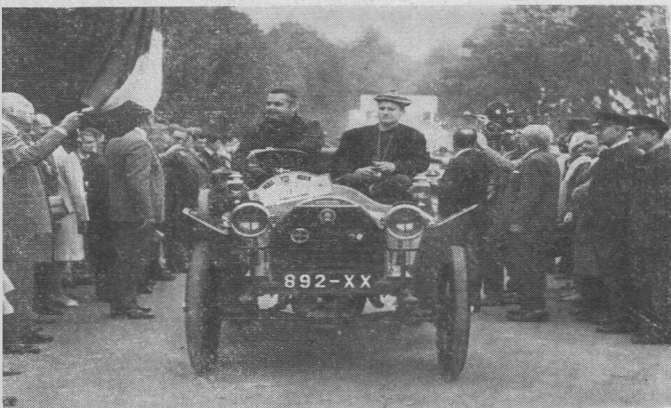
„Les Bethmalais”, ensemble folklorique de l'Ariège, ont pris part à la Fête de la Vigne à Zielona Góra (voir page 12)



Organizacja do spraw żywienia i rolnictwa FOA ogłosiła, że sytuacja żywnościowa na świecie jest obecnie trudniejsza niż w jakimkolwiek roku od zakończenia II wojny światowej. Perspektywy poprawy są niezadowolające, zwłaszcza w Azji. Z lewej: dzieci hinduskie szukające resztek pożywienia w śmietnikach

Następczynię tronu Królestwa Danii, księżniczkę Margretę wraz z narzeczoną, hrabią de Monpezat, przyjęto w merostwie Albas, stolicy regionu, będącego kolebką rodu de Monpezat

Od dawna poszukuje się odmian roślin odpornych na działanie gazów spalinowych i pyłów przemysłowych. Ostatnio na głównych ulicach Luton w hrabstwie Bedfordshire (Anglia) w wielkich donicach zasadzono kapustę (poniżej). Okazało się, że jest to roślina równie dekoracyjna jak inne



Zawsze z sentymentem, zwłaszcza starsze pokolenie, odnosimy się do starych pocziwych samochodów, na których jeździli nasi dziadkowie. Na zdjęciu z lewej: starszy „Roy P” z 1903 r. wyrusza na tradycyjną trasę z Paryża do Rouen



▲ Des enfants hindous fouillent dans les poubelles pour ...manger. Pourtant les fanatiques manifestent pour le maintien de la loi interdisant l'abattage des vaches — animaux sacrés. Surtout en Asie, la disette est plus grave qu'elle ne l'a jamais été depuis la fin de la guerre, constate la FAO (Organisation des Nations Unies pour l'agriculture et l'alimentation).

▲ La princesse Margrethe de Danemark, en compagnie de son fiancé — le comte Henri de Monpezat, a visité la contrée natale de son futur époux et trinqué avec les conseillers municipaux d'Albas dans le Lot.

▲ 43 „teuf-teuf”, dont cette „Roy P” de 1903, ont participé à la III-e rétrospective automobile sur Paris-Rouen.

▲ Les choux résistent le mieux aux fumées d'échappement des camions. Les édiées de Luton en Angleterre en ont tiré les conclusions...

▲ Aimable tradition que le „Kyz Kuumal” (littéralement: attrape la fille!), jeu populaire en Kirghizie soviétique.

▲ Garçon, un bock! La capacité de celui-ci, ornant le pavillon de la brasserie à la foire de Francfort, était de 32 litres.

▲ Neige artificielle dans et devant la boutique de „Tiffany”, rue de Sèvres, pour la présentation de mini-jupes en fourrure.

Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE



Wśród mieszkańców Kirgizji (ZSRR) do dziś przetrwała tradycyjna zabawa ludowa, nazywana „Kyz-Kuumal”, co znaczy dosłownie „dogań dziewczynę”. Dla biorących udział w tych wyścigach dziewcząt i chłopców obyczaj ten jest rodzajem sportu



Mini-spódniczki na mini-śniegu przed paryskim magazynem „Tiffany” i modelki w otoczeniu zadawalonych panów. Śnieg był sztuczny, ale propozycja mody na zimę jak najbardziej prawdziwa: mini-jupes z futerka... na największe nawet mrozy. Doprawdy nie zazdrościmy dziewczętom kusej mody obowiązującej podczas tegorocznej zimy

Podczas jesiennych targów we Frankfurcie nad Menem uwagę zwiedzających, szczególnie najmłodszych, przyciągał dekoracyjny eksponat ustawiony w stoisku przemysłu browarniczego. W tym gigantycznych rozmiarów kufel, zdobionym typową dla niemieckich wyrobów fajansowych ornamentyką, mieści się aż 32 litry piwa. Ten niecodzienny kufel ma 120 centymetrów wysokości

SPRZĘT
UŻYTKU
DOMOWEGO

VINGT POUR CENT 20%

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radioodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór) „Hi-Fi”

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE



BYŁ TO ostatni wielki transport emigrantów polskich do Francji. Jechali nim ludzie, którzy nie mogli w Polsce znaleźć pracy i pewnego zarobku. Był rok 1930 — 12 lat po zakończeniu I wojny światowej.

Tym transportem opuszczał Kraj Pomorzanie z powiatu starogardzkiego, p. Piotr Ukleja, mężczyzna w sile wieku, pełen energii, zdrowy, przedsiębiorczy, odważny. Opuszczał Pomorze, które tak bardzo kochał, a po które wyciągali Niemcy nieustannie zachłanną dłoń. Wiedział dobrze Piotr Ukleja kim są Niemcy, ale nie mógł sobie jeszcze wtedy wyobrazić, jaką groźbą staną się oni nie tylko dla Polski, ale i dla Francji, Anglii i całego świata. Nie mógł również wtedy przewidywać, jaką rolę on, Piotr Ukleja, odegra w obronie sił sprzymierzonych przeciw hitlerowskiemu barbarzyństwu.

Pierwszym miejscem pracy nowo przybyłego emigranta była kopalnia węgla w Harnes. W rok po przyjeździe do Francji ściągnął z Polski żonę i czworo dzieci. Potem przeniósł się do Billy-Montigny i tu pozostał do dzisiejszego dnia.

67 POLSKICH MELDUNKÓW DOPROWADZIŁO DO ZNISZCZENIA 31 WYRZUTNI V-1 i V-2

OD CHWILI WYBUCHU II wojny światowej Polacy z Pas-de-Calais i Nordu przejawiali gorącą chęć walki z Niemcami, a po upadku Francji — z okupantem hitlerowskim. W dziejach tego okresu dzień 1 stycznia 1941 roku upamiętnił się ważnym faktem. Piotr UKLEJA założył wraz z nauczycielem polskim Julianem MAJCHERCZYKIEM tajną organizację. Nadali jej nazwę „ORZEŁ BIAŁY”. Ukleja był górnikiem, Majcherczyk — porucznikiem rezerwy. Dopełniali się doskonale i harmonijnie układali współpracę.

WYKRADAĆ DYNAMIT

W dwa lata później „Orzeł Biały” wszedł w skład organizacji, która szeroko rozkrzewiła się na terenie północnej Francji i która odegrała w czasie okupacji doniosłą rolę: POWN. Na zebraniu organizacyjnym Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, które odbyło się w styczniu 1943 roku, obecni byli m.in.: Ukleja, Majcherczyk, ks. Stefański, Szczepny, Kaliowski, Kędzia. POWN liczyła wówczas 380 ludzi.

Po połączeniu się z „Orłem Białym” zyskała ona wielu doświadczonych działaczy i żołnierzy. W skład sztabu „Orła Białego” wchodziłi wówczas poza już wymienionymi: Stanisław Konieczny i Jan Rezuła — górnicy, Józef Wyczesany z Sallaumines i Jan Cieślak z Billy-Montigny — nauczyciele, Stefan Kaczmarek, Michał Ciesielski, Franciszek Frączczak — górnicy. W szeregi POWN weszła jednocześnie dobrze zorganizowana podgrupa „Śląsk”, której komendantem był Tadeusz Paczkowski, pseudonim „Lubicz”.

Działalność organizacji została dokładnie określona: wykładać dynamit z kopalni i dostarczać go do dyspozycji organizacji, wykrywać i spisywać wszystkie obiekty ważne ze względów przemysłowych, wojskowych i strategicznych: garnizony niemieckie, dworce kolejowe, mosty, centrale elektryczne. Rozpoczęto również rozprowadzanie ulotek pisanych na maszynie w trzech językach: po polsku, francusku i niemiecku. Chodziło o informowanie ludności o prawdziwej sytuacji na frontach, którą ukrywała kłamliwa propaganda niemiecka, a jednocześnie o osłabianie bojowej gotowości wroga. Tajne ulotki oddawały tę jeszcze nieoceniczoną usługę, że ostrzegały ludność przed donosicielami gestapo i Volksdeutschami.

W szeregach organizacyjnych znalazły się oprócz mężczyzn również kobiety, wśród nich nawet młode dziewczęta. Pełniły one ważne i bardzo niebezpieczne funkcje łączniczek. W Harnes, na przykład, łączniczkami były: Stanisława Krawczyk, Gertruda

ZOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

Ukleja (córka p. Piotra), Janina Socha, Genowefa Jędrzejewska, Czajka.

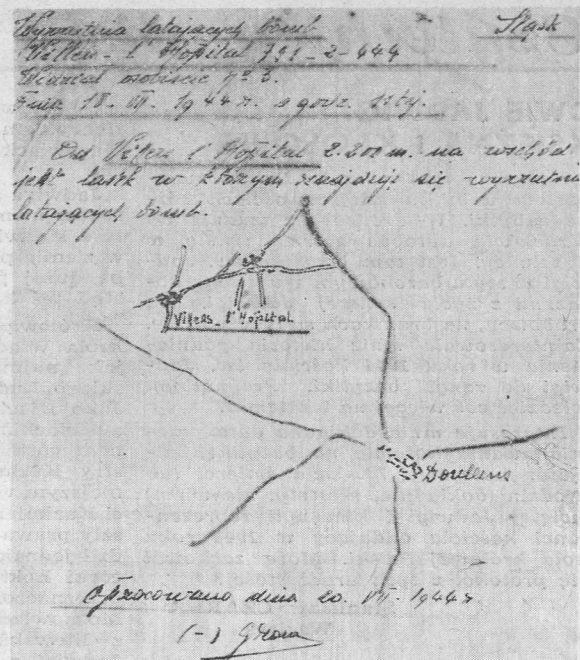
DOWÓDCA PODGRUPY „ŚLĄSK”

Piotr Ukleja otrzymał misję oficera łącznikowego pomiędzy POWN a siecią organizacyjną Forces Françaises de l'Intérieur. Jednocześnie dowodził oddziałem służby obserwacyjno-informacyjnej (tzw. INF) podgrupy „Śląsk”.

W miarę zdobywania doświadczeń i rozwoju organizacji, informacje zdobywane przez jej członków stawały się coraz obfitsze i coraz cenniejsze. Na początku marca 1944 roku przybył na ten teren z Anglii porucznik Władysław WAŻNY (pseudonim „Tygrys”), który zreorganizował szereg i rozwinął jeszcze ich działalność.

Rozpoczęła się realizacja polskiego planu działalności obserwacyjno-informacyjnej, który otrzymał kryptonim „Bardsea-Monika”. Największe usługi, najcenniejsze informacje zawdzięczała organizacja pracy p. Piotra Ukleji. Działając początkowo pod pseudonimem „Grom”, przekazywał Ukleja dowództwu wiadomości ogromnej wagi o zgrupowaniu wojsk niemieckich, o ruchu pociągów — transportów wojskowych, o magazynowaniu broni i amunicji, no i wreszcie — o „bombach latających”.

W ostatnim okresie trwania wojny wprowadzili Niemcy do akcji tę straszliwą broń, której nie znaly armie alianckie: rakiety balistyczne o potężnej sile niszczącej nazywane przez hitlerowców V-1 i V-2. Plan niemiecki przewidywał kompletne zniszczenie Anglii za ich pomocą. Okupant rozpoczął intensywne prace przy wznoszeniu baz i wyrzutni tych „bomb latających” wzdłuż wybrzeży północnej Francji.



Jeden z meldunków wraz z planem, przesłanych następnie do Anglii, podpisany przez „Groma”. Z lewej u góry: Piotr Ukleja, pseudonim „Grom”

W tej sytuacji wykrywanie wyrzutni stało się zadaniem najważniejszym żołnierzy polskiej organizacji. Piotr Ukleja wysłał łącznie 207 meldunków na temat wykrytych obiektów, w tym 67 o wyrzutniach rakiet V-1. Spośród tych 67 wskazanych przez niego wyrzutni 31 zostało zbombardowanych przez lotnictwo alianckie.

Pod rozkazami Piotra Ukleji znajdowało się 28 ludzi. Pracę wywiadowczą maskowali oni rzekomym poszukiwaniem żywności. W latach okupacji, w okresie ogólnego wygłodzenia, były to preteksty najbardziej przekonywujące.

— Brało się po prostu — opowiada p. Ukleja — rower, torbę i do torby trochę kartofli albo placek i jechało się w teren. Trzeba było zebrać wiadomości, gdzie się dany obiekt niemiecki znajduje, wyznaczyć pobliskie punkty orientacyjne, drogi, rzekę, miasteczko, fabrykę, las itd. Potem należało wyrysować plan.

— Wszystkie meldunki przechodziły przez moje ręce. O ile nie były wystarczająco jasne i kompletne, odsyłałem je z powrotem do uzupełnienia lub poprawienia. Dopiero po podpisaniu przeze mnie szły do „Tygrysa”. Woziły je łączniczki. U niektórych członków organizacji były tzw. „skrzynki”, to znaczy miejsca składania meldunków. U Jędrzejczaka, na przykład, skrzynka taka znajdowała się w magazynie zboża. Stamtąd szły meldunki dalej: do Estervelbes, do Libercourt, potem do Waziers, do Lallaing i do Auby, do Ważnego.

WSKAZÓWKI

DLA ALIANCKICH BOMBOWCÓW

Cennym współpracownikiem był w tych trudnych latach dla p. Ukleji inżynier Richieu z kopalni, major wojsk francuskich i członek Ruchu Oporu. Inżynier Richieu nieraz stwierdzał wobec władz okupacyjnych, że Piotr Ukleja nie opuszcza nigdy pracy. Niemcy pytali o to często. Prowokatorzy i donosiciele obserwowali Ukleję. Starali się wciągnąć go w pułapkę i tylko jakiś przedziwny instykt oraz cenna pomoc inżyniera uchroniły go przed „wpadką”.

— Po zaszyfrowaniu meldunku przekazywała go tajna radiostacja do Anglii — opowiada dalej p. Ukleja. — Wkrótce potem nadlatywały samoloty i wskazany przez nas obiekt bombardowały. Gdy bombardowanie ocenialiśmy jako niewystarczające, wysyłałiśmy ponowny meldunek, eskadry RAF-u wracały i wtedy na miejscu przez nas wypatrzonym nie pozostawał kamień na kamieniu. Radiostacja tajna nadawać mogła tylko przez pół godziny. Niemcy posiadali samochody z urządzeniami, które pozwalały im stosunkowo szybko umieszczać źródło rozchodzenia się fal. Dłuższe nadawanie z tego samego punktu groziło nieuchronnym zdekonspirowaniem. Krótkofalówki więc wędrowały z domu do domu. U mnie nadawano dwa razy, u p. Jędrzejczaka raz.

Nie tylko p. Piotr, ale cała jego rodzina pracowała przy zbieraniu informacji. Były one tak bardzo pożądane po drugiej stronie La Manche. Przyczyniły się do przyspieszenia zniszczenia sił wroga i oszczędzania życia ludzi, wystawionych na działalność niemieckiej broni rakietowej. Najstarszy syn, Bronisław, pseudonim „Lis”, był szefem placówki i szefem sieci sekcji. Od momentu lądowania sił alianckich aż do końca działań wojennych walczył w szeregach I Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Gertruda, pseudonim „Wanda”, była łączniczką. Stefan, który zmarł mając 16 lat, na parę dni przed wyzwoleniem, i Helena, działali w służbie INF-u. Nawet najmłodszy miał swoje funkcje — rysowali plany.

Zdjęcia z „tamtych lat”: z lewej — szefowie INF; z prawej — „Grom” i „Lis”, to znaczy pan Piotr Ukleja i jego najstarszy syn Bronisław, w okresie, gdy szukali niemieckich wyrzutni rakiet V-1 i V-2



Czytelnicy piszą — redakcja odpowiada

DWIE JADWIGI KSIĘŻNA I KRÓLOWA

Będąc w tym roku w Polsce zwiedzałem w kilku miejscowościach różnego rodzaju zabytki. W drodze z Poznania do Wrocławia autobus zatrzymał się w Trzebnicy. Jest tam bazylika św. Jadwigi w stylu barokowym z wieloma obrazami z życia świętej Jadwigi. Na grobowcu, na bramkach są orły polskie. Zainteresowała mnie historia podniesienia w roku 1944 kościoła św. Jadwigi do rangi bazyliki. Pragnąłbym wiedzieć coś więcej na ten temat.

Interesuje mnie dokładna data przemianowania kościoła na bazylikę, inicjator uroczystości 700-lecia śmierci lub urodzin (dokładnie, niestety, nie wiem) świętej Jadwigi i kim byli reprezentanci kościoła oddający w 1944 roku hołd królowej Polski. Może zachował się protokół z tych uroczystości?

Stanisław CZARKA
Waziers

ODPOWIEDZ:

Pomylił Pan dwie Jadwigi, zapisane w historii Polski. Św. Jadwiga, o której Pan pisze, a której grobowiec znajduje się w Trzebnicy niedaleko Wrocławia, nie była królową Polski, a księżną śląską, żoną Henryka Brodatego. Ur. ok. 1174 roku, zmarła w Trzebnicy 15.X.1243 w założonym przez męża klasztorze cysterek (ok. 1220), w którym już po jego śmierci złożywszy ślub czystości przeżywała. Była to córka Bertolda księcia Meranu (północnego Tyrolu), a matka Henryka II Pobożnego, który zginął pod Legnicą w bitwie z Tatarami w 1241.

Mąż Jadwigi — Henryk Brodaty był w prostej linii wnukiem króla polskiego Bolesława Krzywoustego, który umierając podzielił Polskę między synów, z zaznaczeniem, że władzę nad nimi ma mieć książę krakowski. Henryk Brodaty czynił usilne starania zdencjonalizacji księstw pod swym władztwem. Jako książę śląski od 1201 r., został w 1228 r. księciem krakowskim i od 1232 r. księciem wielkopolskim. Skupił więc pod swym zwierzchnictwem znaczną część Polski, napotykając na opór ze strony Konrada Mazowieckiego.

go. Jadwiga pośredniczyła między Henrykiem Brodatym a Konradem Mazowieckim w sporze o tron krakowski.

Jadwiga sprowadziła na Śląsk zakonników niemieckich i od jej czasów datuje się większa penetracja niemiecka w ziemie polskie. Była ona jednak osobą dużej pobożności i dobroczynności, stąd też kanonizowano ją 26.II.1267 r.

Królową Polski była Jadwiga, żona króla Władysława Jagiełły, ur. 1374 r. jako najmłodsza córka króla węgierskiego Ludwika i Elżbiety Bośniaczki. Jako dziecko zaręczono ją z Wilhelmem austriackim. Ludwik węgierski był synem córki Władysława Łokietka, a siostry Kazimierza Wielkiego, najwybitniejszym władcą węgierskim. Po śmierci Kazimierza Wielkiego, na niego przeszły prawa tronu polskiego. Polską rządził jednak za pośrednictwem matki, tj. córki Łokietka. Kiedy zmarł, Jadwigę przeznaczono na tron w Krakowie. Możliwość polskie wyswatało ją z litewskim księciem Jagiełłą. Ślub Jadwigi z Jagiełłą nastąpił w 1385 r. W jego wyniku doszło do unii Litwy z Polską w marcu 1386. Jadwiga była osobą wykształconą, a przy tym odznaczała się dużą pięknoscia. Umierając 17.VIII.1399 znaczną część osobistego majątku przeznaczyła na Akademię Krakowską. I dlatego dzisiaj krakow-

ska Alma Mater, chociaż założona przez Piastów, Kazimierza Wielkiego, nosi imię Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pochowano ją w katedrze na Wawelu. Wspaniały grobowiec duża A. Madeyskiego, z białego alabastru, ufundowano jej dopiero w 1902 r., natomiast przy głównym ołtarzu Katedry znajduje się stara epitafialna płyta królowej.

*

Odnośnie orłów polskich na bramkach przy barokowym grobie świętej Jadwigi w Trzebnicy, jest to rzecz normalna. Piastowie śląscy byli jedną z linii piastowskich i swoją przynależność do polskiego pochodzenia i rodu, nawet gdy podlegali obcym władcom, zawsze manifestowali polskimi orłami. Stąd też na Śląsku piastowskie orły polskie spotyka się niemal na każdym kroku. Śląska gałąź Piastów żyła najdłużej. Wymarła w 1675 r., podczas gdy w Krakowie skończyła się na Kazimierzu Wielkim w 1370 roku, a więc 300 lat wcześniej.

Jeżeli chodzi o przemianowanie kościoła w Trzebnicy w 1944 r. na bazylikę, to nastąpiło to jeszcze za czasów okupacji niemieckiej. Powrót Trzebnicy do Polski nastąpił dopiero pod koniec marca 1945. W Trzebnicy urzędowały wtedy pierwsze wojewódzkie

władze polskie po wyzwoleniu. Wrocław był jeszcze otoczony, hitlerowcy uczynili z niego warownię obronną i skapitulowali dopiero 8 maja 1945 r.

W SPRAWIE LATAJĄCYCH CZYTELNI

Pomysł pana Grzybka zorganizowania „latających czytelników” wydaje mi się dobry, ale nie zapatruję się na to tak optymistycznie, gdyż często się zdarza, że ludzie pożyczają książki, ale z odstawieniem jest przeważnie gorzej.

Dla przykładu podaję fakt, jaki miał miejsce w naszej kolonii. Już przed sześciu laty pożyczyłem pewnej osobie kilka książek i nieraz prosiłem o zwrot, lecz zawsze styś, że komuś innemu pożyczono itp. Uważam więc, że gdyby zorganizować „latające czytelniki” trzeba by ustalić jakieś drobne opłaty, żeby nikt nie był poszkodowany.

Józef BIENKOWSKI
Jeumont

ODPOWIEDZ:

Rzeczywiście często się zdarza, że ludzie nie zwracają pożyczonych książek. W sprawie opłat za „latającą czytelnik” może wypowiedzą się i inni Czytelnicy? Ze swej strony apelujemy do wszystkich, by pożyczane książki oddawali właścicielom w myśl starego przysłowia „nie czyn drugiemu, co tobie nie miłe”.

67 POLSKICH MELDUNKÓW DOPROWADZIŁO DO ZNISZCZENIA 31 WYRZUTNI V-1 i V-2

Dokończenie ze str. 3

Długa jest lista odznaczeń, które przyznane zostały dzielnemu Pomorzanie panu Piotrowi Ukleji: Krzyż Walecznych, Croix de Guerre avec Palme, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, Croix de Guerre avec Etoile de Vermeil, Médaille de la Résistance de l'Armée Française, Palma of Bravour (odznaczenie angielskie), Croix de Combattant Volontaire de l'Armée Française, Croix d'Honneur Franco-Britannique, Medal Wojska Polskiego, Medal Pamiątkowy Polskiego Ruchu Oporu; Médaille Commémorative Française de la Guerre 1939-1945, Croix de Combattant Volontaire de la Résistance, Croix de Combattant, Krzyż Kawalerski Związku Rezerwistów i b. Wojskowych.

Na dyplomie Croix de Guerre tak scharakteryzowana została działalność p. Piotra Ukleji:

„Ukleja Pierre — adjutant-chef, Citation à l'Ordre de l'Armée no 1453. Il travaille dans le réseau du service de renseignement de la Résistance polonaise dans les départements du Nord de la France. Très courageux et habile, il fournit de précieux renseignements sur l'industrie et les fortifications allemandes. Ses renseignements servent efficacement à la destruction par l'aviation alliée des objectifs industriels dans cette région. Pendant la période de recherches des rampes de bombes volantes, il rend de grands services en aidant à découvrir un grand nombre de ces rampes. Traqué par la gestapo il continue son activité, jusqu'au moment de l'arrivée des troupes alliées. Cette citation compte

l'attribution de la Croix de Guerre avec Palme.

Fait à Paris, le 27 novembre 1946”.

*

W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego” zamieścimy relację Wacława Bobrowskiego, zastępcy „Tygrysa” (kpt. Ważnego), który także zajmował się wykrywaniem niemieckich wyrzutni V-2. Ale nie tylko. Miał on również zlecenie inne, niezwyklej doniosłości dla operacji wojennych, zadania, o których będzie mowa

w naszej kolejnej pozycji z cyklu „Żołnierskie wspomnienia emigrantów”, pod tytułem

Jak Polacy z Francuzami
wskazali angielskim lotnikom
kwatery generała Rommla

REPREZENTACJA

W BARDZO CIEKAWEJ, chociaż niewielkiej, bo niewiele ponad sto stron liczącej publikacji, wydanej w Kraju pod tytułem „Rewizjoniści w Bundestagu” czytamy: „Niekłórnicy politycy i dziennikarze zachodniemieccy oburzają się, kiedy my, Polacy, obserwując to wszystko, co się dzieje w Niemieckiej Republice Federalnej mówimy światu: UWAGA, nie zapominajcie wydarzeń z lat trzydziestych. Porównanie NRF z Rzeszą hitlerowską nazywają ślepym i niedorzecznym.

Czyżby?

Wzmaganie antypolskiego rewizjonizmu w Niemczech zachodnich odbywa się tymi samymi metodami, co w okresie powojennym. W programach politycznych odnajdujemy te same elementy oszustwa, ten sam cynizm, tę samą chytrą taktykę mydlenia oczu naiwnym. Chodzi przecież znowu o to samo — wygrać czas, zyskać siłę, nie przestraszyć partnerów, a potem... „Deutsche erwache” — „Niemcy przebudźcie się!” Hasło to rzucił przed laty Adolf Hitler — i świat spłynął krwią... Deklaracje polityków bońskich, że roszczenia terytorialne muszą być oczywiście zaspokojone na... drodze pokojowej, zakrawają na kpiny.”

Autor pracy, Ryszard Hajduk, przypomina jak to 20 listopada 1930 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Rzeszy, dr Julius Curtius zapewniał świat w czasie wystąpienia w Reichstagu taką deklaracją: „Naród Niemiecki nie może się pogodzić z obecnym stanem rzeczy, szczególnie na wschodzie. Jednak innej drogi do wyjaśnienia tego stanu rzeczy niż droga pokoju nie bierzemy pod uwagę. Stwierdzam to bez żadnych zastrzeżeń!” Można by w tym miejscu przytoczyć dziesiątki podobnych wynurzeń i zapewnień, deklaracji, uchwał i oświadczeń wygłaszanych dzisiaj przez politycznych przywódców NRF.

Obecny Bundestag, wybrany przed rokiem, w październiku 1965, jest piątym z kolei parlamentem Republiki Związkowej (pierwszy wybrano 14.VIII.1949; drugi — 6.IX.1953; trzeci — 15.IX.1957; czwarty — 17.IX.1961).

Na podstawie źródeł zachodniemieckich autor wykazuje, że w obecnym Bundestagu jest więcej rewizjonistów, aniżeli ich było w poprzednich parlamentach bońskich. Przyznał to zresztą natchmiast po ostatnich wyborach jeden z ziomkowskich prasowych organów odwetowych „Unser Oberschlesien”, obwieszczając z radością: „Więcej przesiedleńców w nowym Bundestagu!”

Hajduk wymienia w swej książce ich nazwiska i kreśli sylwetki. Jest ich pięćdziesięciu siedmiu — przesiedleńców i uchodźców, a raczej takich, którzy się za wychodźców i przesiedleńców podają, bo w rzeczywistości różnie z tym bywa. Na nich oczywiście nie kończy się pełna lista odwetowców ze zgrupowania narodowego w Bonn. Są to jedynie ci, którzy oficjalnie występują jako ludzie rzekomo związani z tzw. „niemieckim wschodem”, czyli polskimi ziemiami zachodnimi i północnymi, Sudekami lub innymi obszarami Europy środkowej i wschodniej, do których roszczą pretensje.

Rewizjoniści spod znaku ziomków i uchodźców nie tworzą w Bundestagu osobnego ugrupowania politycznego, lecz działają we wszystkich czterech reprezentowanych w nim partiach. Przy drugich wyborach, w 1953 r., przesiedleńcy mieli własną frakcję GB/BHE, co w pełnym brzmieniu i tłumaczeniu dawało nazwę: Ogólnoniemiecki Blok, Związek Wymnianych z Ojczyzny i Pozbawionych Praw. Blok ten uzyskał przy drugich wyborach 5,9 procent wszystkich oddanych głosów i 27 mandatów. Otrzymali te mandaty w większości ludzie o kompromitującej przeszłości. W ostatnich trzech parlamentach rewizjonistyczny ruch ziomkowski nie usiłował już występować oddzielnie. Rozlokował natomiast swych ludzi w czterech partiach i z daleko większym skutkiem niż dawniej przenika teraz do wszystkich parlamentarnych ogniw. Trudniejsze jest przez to jego rozpoznanie od zewnątrz. Nie wszyscy deputowani popisuują się na posiedzeniach mowami skupiającymi większą uwagę, a jedynie tylko pewna ich część. Ale wszyscy działają w swych klubach parlamentarnych, bardzo wielu w komisjach stałych i doraźnych, wszyscy robią politykę w kuluarach parlamentu i wszyscy w taki lub inny sposób wywierają jakiś wpływ na różne

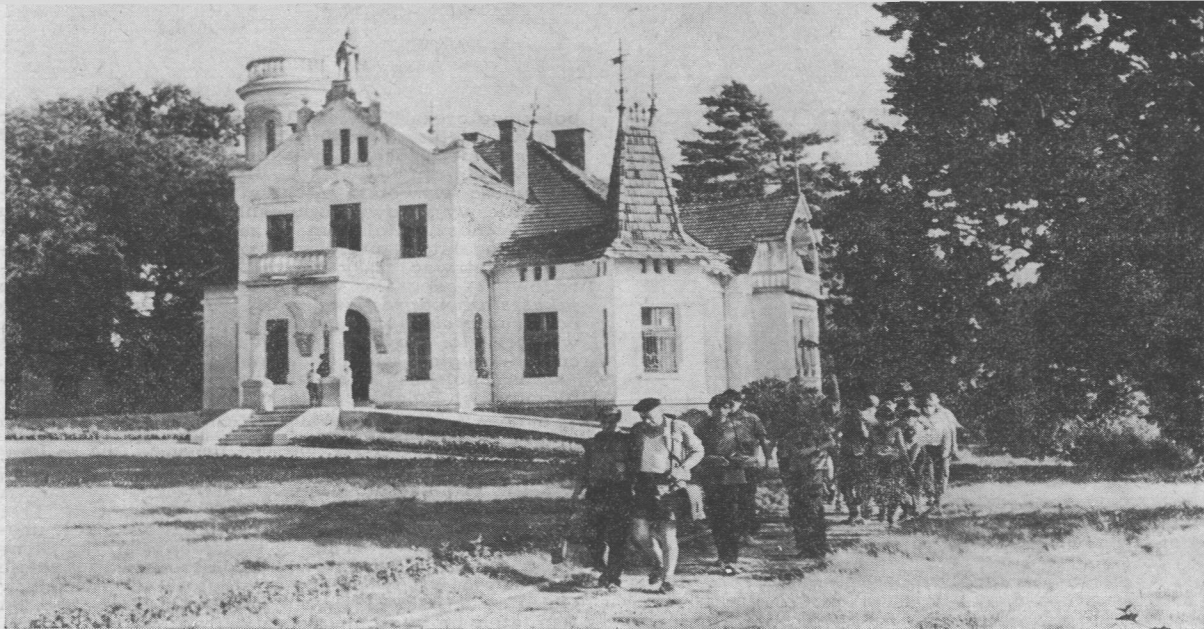
ogniwa i komórki administracji NRF. I tu książka Hajduka daje cenne wyjaśnienia. Jest ona jak gdyby przewodnikiem po zakulisowych sprawach personalnych zachodniemieckiego parlamentu.

Z przedstawionych w niej sylwetek dowiadujemy się nie tylko podstawowych danych życiorysowych ziomkowskich rewizjonistów obdarzonych poselskimi mandatami, ale także — co ważniejsze — jaka była ich dotychczasowa działalność polityczna czy społeczna, program wyrażony w publikacjach, przemówieniach, parlamentarnych interpelacjach itp., oraz jaka jest ich obecna działalność.

Weźmy dla przykładu sylwetkę Martina Schmidta, posła SPD z okręgu Nordheim w Dolnej Saksanii. Jest on doktorem agronomii, ma 52 lata. Pochodzi z rodziny obszarniczej z Łużyca Dolnych. Doktorat uzyskał w 1939 r. za pracę o stosunkach rolnych na wschodnich rubieżach Rzeszy. Mając tak fachowe przygotowanie, natchmiast po zagrabieniu Polski przez Hitlera znalazł się w sztabie Artura Greisera — namiestnika III Rzeszy w tzw. „Warthegau” (Kraju Warty). Greiser skazany został po wojnie na karę śmierci przez sąd polski w Poznaniu. Trudno sobie wyobrazić, aby działalność Schmidta u boku gauleitera w stolicy Wielkopolski nie łączyła się z nieludzkim wysiedleniem polskich chłopów z Poznańskiego i Łódzkiego. Po rozszerzeniu „Wielkiej Rzeszy” o Ukrainę i kraje bałtyckie zaawansował Schmidt do administracji innego wielkorządcy, Kocha.

Klęska III Rzeszy zaskoczyła go w mundurze hitlerowskiego oficera — oddziałów gospodarczych. Jako „biedny uchodźca” i działacz ziomkowski zdążył jednak po wojnie kupić majątek w Gellersen i odtąd jest „zwykłym śmiertelnikiem”. W Bundestagu uchodzi nie bez racji za specjalistę od spraw rolnych i leśnych. Po praktyce u Greisera i Kocha na ziemiach okupowanych jest nim na pewno!

Tak wygląda pierwsza z brzegu jak najbardziej autentyczna sylwetka z pracy „Rewizjoniści w Bundestagu”. Zresztą nie najciekawsza, może nawet jedna z mniej pasjonujących. Inne znacznie bardziej nadają się, aby o nich szerzej wiedzieliśmy. Warto znać ludzi, którzy by jeszcze raz chcieli pomaszeraować za Odrę i Nyse, a później — gdy się da — dalej, przy czym zapewniają świat, że „będą to robić w sposób pokojowy”.



W 50-tą rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza

„W ZIEMI DALEKIEJ STĘŻAŁ JĘZYK MÓJ”...

KIEDY WYJECHAŁ DO USA jako korespondent warszawskiej „Gazety Polskiej”, plotka niosła, jakoby jego wyjazd z Kraju miał związek z osobą głośnej w artystycznych sferach — Heleny Modrzejewskiej. Ona to wraz z mężem i 15-letnim synem miała niebawem udać się do Kalifornii, a Henryk Sienkiewicz miał jej tu wcześniej przygotować fermę. Kiedy wiosną 1876 r. wylądował na ziemi amerykańskiej, zastał tam świat bardzo różny od Polski i Warszawy, w której skończył studia filozoficzne i debiutował jako dziennikarz. Indianie w rezerwacie, dzika przyroda i... kolonie polskich uchodźców — wszystko to pobudziło twórczy umysł utalentowanego pisarza. „Miał Sienkiewicz wtedy cerę smagłą, oczy duże, ciemne, panny nazywały go Cyganem i kazały sobie wróżyć, czego on nie odmawiał”.

Debiut Sienkiewicza w Kraju był trudny i nie początkowo nie zapowiadało w nim wielkiego twórcy. Ale inny świat, nowe otoczenie, wszystko to zaczęło kształtować jego wyobraźnię. Zaczął pisać i wysyłać do Kraju „LISTY Z PODRÓŻY”, „LISTY Z AMERYKI” — felietonowe korespondencje, które natychmiast drukowano. Opisywał w nich spotkania z żywiołem, ludźmi rzuconymi w obce środowisko, przygody i przeżycia uchodźców polskich, poszukiwaczy złota, wędrowców. Felietony te stały się rewelacją najpierw dla krajowych sfer literackich, potem dla całego społeczeństwa. Przesłane do Kraju artykuły blyszczyły życiem, klimatem niepospolitym i plastycznie przedstawiały dzieje Polaków na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych.

Jednym z Rodaków, który serdecznie zaopiekował się w Ameryce Sienkiewiczem i udzielał mu pierwszych porad i wskazówek na nowym gruncie społecznym, politycznym i kulturalnym — był Julian Horain, zbankrutowany ziemianin z Wileńszczyzny, zarabiający na życie piórem. W San Francisco spotkał Sienkiewicz ludzi, których uwiecznił później w swoich powieściach, nowelach i opowiadaniach. Tu znalazł m.in. prototyp swojego Zagłoby — kapitana Rudolfa Korwin-Piotrowskiego. „Grał z nim w szachy — czytamy w pamiętnikach jednego z emigrantów — lub wyciągał go na dykteryjki... a ten skoro wpadł w ferwor opowiadania, to tak lgał, że aż się kurzyło... Razu pewnego rzekł Sienkiewicz z tym uśmiechem, sobie tylko właściwym, spoza którego zawsze jakaś głęboka myśl wyglądała:

— Wiesz kapitanie, że ja ciebie jeszcze kiedyś uwiecznię.

— A bodaj ci się pysk skrzywił! — odrzekł śmiejąc się stentorowym głosem Piotrowski.

Tak zrodziła się jedna z najwspanialszych postaci „Trylogii” — Zagłoba. Tu, na wychodźstwie Sienkiewicz podjął zamiar napisania wielkiej powieści historycznej, do której znajdował autentycznych bohaterów.

NAJBARDZIEJ ZNANE SĄ POSTACIE opisane przez Sienkiewicza w „LATARNIKU” i „WSPOMNIENIACH MARIPOZY”. Ich bohaterem jest Polak-emigrant, samotny w obcym otoczeniu, oderwany od Ojczyzny. Nie potrafi do-

stosować się do życia w nowym, obcym kraju, zrosnąć się z nim i nawiązać kontaktu z miejscowymi ludźmi. We „Wspomnieniach Maripozy” Sienkiewicz ukazał polskiego emigranta w jednej tylko rozmowie z przypadkowym spotkanym Rodakiem. Pointą utworu są słowa „w ziemi dalekiej stężał język mój i związały się wargi moje”. Był to dowód wyobcowania człowieka, który broniąc się przed zalewem obcości szukał dla siebie oparcia w mowie polskiej, a mógł ją odnowić w pamięci tylko dzięki Biblii... w przekładzie sprzed trzech wieków. Jedyny dokument polszczyzny, jaki emigrant ten nosił wciąż przy sobie.

Wierność ojczyźnie szczególnie silnie przejawia się w „Latarniku”. Tę wspaniałą nowelę Sienkiewicz napisał pod wpływem notatki, którą dostarczył mu Horain. Brzmiała ona:

„Gazety nowojorskie doniosły o śmierci ziomka naszego, Siellawy, niegdys obywatela Gubernii Witebskiej. Poznałem go osobiście w czasie pobytu w Nowym Jorku przeto mogę udzielić kilku szczegółów z jego życia... Zdarzało się często, że po kilka miesięcy nie pokazywał się żadnemu z ziomków i zwykle nie wiedzieliśmy gdzie mieszka. Gnany myślą, że go ścigają i prześladują, po opuszczeniu Europy (zdaje się w roku 1848) zwiedził Przylądek Dobrych Nadziei, Madagaskar, Amerykę Południową, Srodkową i nareszcie Stany Zjednoczone.

Powiaśniał mi nieraz, że za najszcześniejsze chwile swojego życia uważa te parę lat, które przeżył na Miedzymorzu Panama, spełniając obowiązek strażnika latarni morskiej przed portem Colon-Aspinwall.

Obowiązkiem jego było o każdej szóstej godzinie zapalać lub gasić latarnię. Mieszkał o 10 mil od brzegu sam jeden wśród morza na samotnej skale, której przez 26 miesięcy nie opuszczał. Co dwa tygodnie przywożono mu żywność. Raz mu przysłano pakę z książkami i gazetami polskimi — i to go wyгнаło z samotnego rajku, w którym żył najszcześniejszy, bez Ewy i węża, jak się sam wyrażał...

W pewien dzień mglisty Siellawa tak się zaczytał przy lampie w powieści, że wiecznym prawem zapomniał zapalić lampę latarnianą, to zmyliło z drogi jakiś okręt i o mały nie stało się powodem rozbicia. Zaskarżono strażnika i Siellawa stracił miejsce”.

(„Kalendarz” Juliana Krzyżanowskiego)

Los nieznanego współziomka tak zainteresował Henryka Sienkiewicza, że poświęcił mu obszerną wzmiankę w „Listach z podróży”, a potem napisał „Latarnika”. „Scena główna latarnika mało ma równych w literaturze świata” — stwierdził historyk literatury — Juliusz Kleiner.

Kolejnym etapem drogi do sławy Sienkiewicza stały się satyryczne utwory pt. „SZKICE WĘGLEM”, napisane w 1877 r., a zrodzone z tęsknoty za Krajem. Przesłane do Polski wywołały namiętną kampanię publicystyczną, żywy oddźwięk w społeczeństwie polskim. Utwory te zdobyły szeroką popularność — a co za tym idzie — rozbudziły żywe zainteresowanie osobą autora. Domagano się od niego dalszych felietonów i książek.

KALIFORNIĘ OPUŚCIŁ SIENKIEWICZ w 1878 r. i po krótkim pobycie w Londynie, na rok osiadł w Paryżu. Zamieszkał przy 76 rue de Provence, potem przy Batignolles, gdzie spotkał wielu polskich emigrantów, a także twórców i artystów z Kraju, którzy przybyli tu na „Wystawę światową”. Będąc w kłopotach materialnych, szukał ratunku nie tylko w pracy zarobkowej, ale i twór-

Jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej Henryka Sienkiewicza w 1900 roku społeczeństwo polskie uczciło ofiarowaniem Mu posiadłości w Obłęgorku pod Kielcami. Wzruszony darem Sienkiewicz pisał: „Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych... brak mi tylko jednego — ziemi naszej, tej ziemi, na której wyrosliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń. Aż oto używa mnie tu mój kraj i ofiarowuje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem”.

Dworek w Obłęgorku (na zdjęciu powyżej) jest dziś Muzeum Pamiętek po wielkim pisarzu.

czej. Obok „LISTÓW Z PARYŻA” i innych felietonów kronikarskich, przesyłanych do prasy krajowej, napisał też wtedy kilka nowel, m.in. „JANKA MUZYKANTA”.

Dwuletni pobyt we Francji i Włoszech utrwalił sławę pisarską Sienkiewicza. Po powrocie do Warszawy ożenił się z Marią Szetkiewiczówną. Ustabilizował sobie życie. Objął redakcję „Słowa”. W nim też 2 maja 1883 r. rozpoczął druk powieści, której pierwsze zdanie brzmiało: „Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś kłęski i nadzwyczajne zdarzenia”.

„OGNIEM I MIECZEM” — pierwsza część „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, drukowana była w odcinkach „Słowa” prawie rok. Dziennik ten stał się wtedy najpoczytniejszą gazetą w Kraju. Zachwył czytelników nie miał granic. Do redakcji napływały setki listów. Dziękowano za wspaniałe dzieło, niepokojono się o losy jego bohaterów, prozono, by ratował Helene, by nie dał Skrzetuskiemu zginąć pod Zbarażem itp. itp.

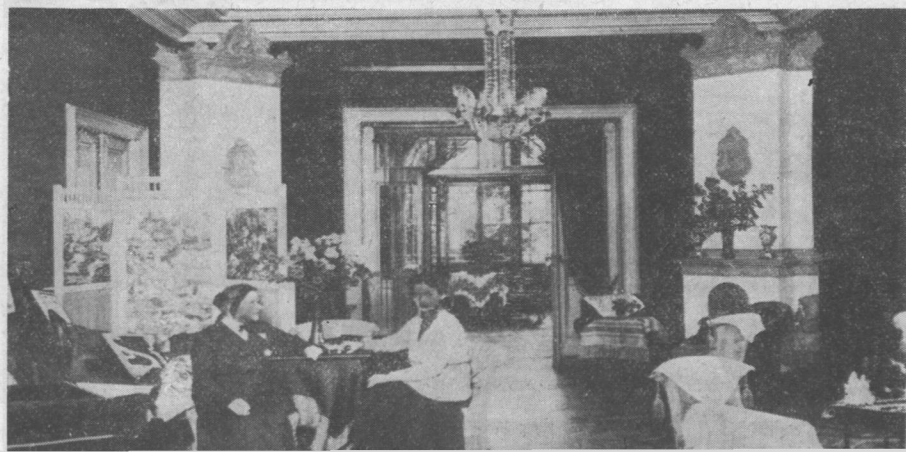
Wkrótce powieść ukazała się również w wydaniu książkowym i rozeszła się błyskawicznie. Trzeba było prędko przygotowywać drugie jej wydanie.

Zadowolenie z sukcesu zakłócały kłopoty domowe: ciężka choroba żony. Lekarze wysyłają Marię w góry, do zagranicznych uzdrowisk. Sienkiewicz jedzie również, musi pielęgnować chorą. Patrząc na jej gasnące życie, pracą pisarską broni się przed rozpaczą. Rozpoczyna nową powieść „POTOP”, rewelacyjne dzieje Andrzeja Kmicica i szwedzkiego najazdu na Polskę. Odcinki „Potopu” z gazet, zszycie razem, krążyły z domu do domu, również po wsiach. Czytano je na głos. „Potop”, przypominający bohaterskie walki polskich chłopów ze Szwedami, trafił pod strzechy.

Pisanie „Potopu” ukończył Sienkiewicz latem 1886 roku. A z początkiem następnego roku donosił w liście do siostry zmarłej żony: „...com robił po drodze z Motodecznej? — Oto komponowałem sobie sceny do „Wołodyjowskiego”. Dziwny to jest proces, w którym fantastyczne osoby mieszają się z żywymi... skutkiem czego odczuwa się wszystko mocno — i pisze się dobrze”.

Teraz z kolei wyjechał na kilka miesięcy do Grecji, Italii i Turcji, by zobaczyć życie Wschodu — Turków i zamieszkałych tam Polaków.

Nad ostatnim tomem tryptyku powieściowego „PAN WOŁODYJOWSKI” Sienkiewicz pracował przez dwa lata. Opisem bohaterskiej śmierci i pogrzebu pana Michała Wołodyjowskiego zakończył „Trylogię”, która przyniosła mu sławę nie tylko w ojczyźnie. Wydawcy w różnych krajach dobijali się teraz o prawo przekładu jego dzieł.



Tak wyglądało w 1929 roku wnętrze jednego z salonów dworku obłęgorskiego. Na pierwszym planie z prawej siedzi córka Henryka Sienkiewicza, p. Kornilowiczowa. W rocznicę urodzin wielkiego pisarza, w maju br. w Obłęgorku otwarto po starannej rekonstrukcji Muzeum Pamiętek po Henryku Sienkiewiczu



Henrykowi Sienkiewiczowi
Hodabskiego Tygodnika Ilustrowanego

Specjalny numer warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” z marca 1900 roku, poświęcony w całości Henrykowi Sienkiewiczowi i jego dziełom

„W latach niewoli czytano Sienkiewicza — pisał Zeromski — na stacjach uczniowskich, w chatkach śląskich górników, po dworach szlacheckich i w dworach drobnej szlachty, w chatkach oświecześniejszych chłopów, na obszarze całej Polski. Książki Sienkiewicza docierały wszędzie gdziekolwiek skupiła się gromadka ludzi mówiących po polsku w Rosji, Ameryce Północnej i Południowej, tworząc podwalinę zbiorowej biblioteczki. Poszły w ślad za Polakiem dokądkolwiek ruszył za chlebem i dokądkolwiek w wędrówce swej zabrnął”.

Ludwik Hieronim Morstin, wspominając bliską znajomość z Sienkiewiczem, pisał o wielkiej popularności „Trylogii” m.in. na wsiach podkrakowskich, o olbrzymiej popytności wśród chłopów, którzy uczyli się z niej historii Polski. Czytelnicy ci nie wiedzieli, że autor „Trylogii” jest człowiekiem żyjącym. „Nie czytali jego nazwiska na okładce książki... Wielu z nich było zresztą analfabetami, a znali „Trylogię” ze wspólnego głośnego czytania.”

„...Ostatni raz widziałem Sienkiewicza — wspomina Morstin — w czasie pierwszej wielkiej wojny, gdy z pułkownikiem Sikorskim pojechalismy do niego do Vevey w Szwajcarii, gdzie wtedy mieszkał, by mu wręczyć przyslaną przez Legiony odznakę honorową, tzw. „parasol” Strzelca, który mieli prawo nosić tylko pierwsi twórcy zakonspirowanego polskiego wojska. Sikorski opowiedział mi, jak Trylogia jest czytana w okopach legionowych, jaki kult mają żołnierze zmartwychwstałego wojska polskiego dla jego zbrańców. Sienkiewicz był bardzo wzruszony tym opowiadaniem. Tak wzruszony, że widzę jak mu drżą ręce, gdy bierze odznakę strzelecką... Powiedział mi, że mu miło patrzeć na rycerską postać pułkownika Sikorskiego, że widzi go na czele wskrzeszonej armii polskiej, wjeżdżającego w bramy wolnej Polski”.

(Płk Sikorski to późniejszy generał, naczelny wódz armii polskiej na emigracji i premier).

HENRYK SIENKIEWICZ WYJEŻDZA w końcu 1890 r. do Afryki, skąd przesyła korespondencję do prasy i przyjaciół. Podróż ta wydała obfite plony literackie dopiero w 20 lat później, gdy wydał powieść „W PUSTYNI I W PUSZCZY”. Przeniósł się on w daleką przeszłość na teren Afryki, gdyż o sprawach Kraju będącego w niewoli pisać mu było trudno. Kreśląc losy swego bohatera Stasia, ciągle pamiętał sam i chciał, by pamiętali o tym czytelnicy, że Staś Tarkowski jest Polakiem, że marzy o powrocie do Kraju i służeniu narodowi polskiemu.

„Jeśli w Polsce będzie wojna, pójdę się bić” — mówi młody bohater Sienkiewicza. To gorące uczucie miłości ojczyzny, ideę walki o wyzwolenie Kraju z ucisku Sienkiewicz chciał przekazać młodzieży, w którą wpajał przez długie lata gorący patriotyzm.

Czy Sienkiewicz znał chłopca podobnego do Stasia Tarkowskiego, czy też wcielił w jego postać marzenia wielu chłopców o bohaterskich czynach — pozostało tajemnicą.

Postać Nel natomiast wzorowana była na Wandzie Ulanowskiej, 12-letniej córce przyjaciół Sienkiewicza, którą traktował jako własną wnuczkę. Była ona powiernicą ponad 60-letniego pisarza. Kontakt z dziewczynką pomógł autorowi wzbogacić wiedzę o życiu młodzieży i jej poświęcić swą powieść.

GŁÓWNYM NATCHNIENIEM I ŹRÓDŁEM do napisania „KRZYŻAKÓW” była „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki. Sienkiewicz nadał „Krzyżakom” dynamizm literacki i nawiązał w nich do tych samych baśniowych elementów, jakie tkwią w starych poematach rycerskich i historycznych, np. w „Pieśni o Rolandzie” w literaturze francuskiej.

„Krzyżaków” pisał Sienkiewicz trzy lata. Wydał w 1900 r., drukując poprzednio w odcinkach w „Słowie”. Materiały czerpał z dokumentów starych i najnowszych, opierał się na kronikach, pracach dokumentalnych najwybitniejszych historyków polskich, jak Jan Długosz i Szajnocha, a także na pracach historyków niemieckich.

I popłynęła wtedy opowieść o krwawej bitwie na grunwaldzkich polach, o śmierci wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego i wspaniałym zwycięstwie

polskiego oręża. Powieść kończy się słowami: „Więc Tobie, wielka, święta przeszłości, i Tobie krwi ofiarna, niech będzie chwala i cześć po wszystkie czasy”.

Powieść wywołała zachwyt i uznanie czytelników, ale wyjątkową popularność zyskała na Śląsku i na Pomorzu. Polakom w zaborze pruskim narażonym od lat na prześladowania, książka ta pomagała przetrwać czasy niewoli. Weszła w krew narodowi i odegrała wtedy taką rolę, jak „jedna jakaś stara odgrzebana pieśń, jedna legenda, jedno odezwanie się”, które w przekonaniu Sienkiewicza wystarczyło, aby „w ciągu roku popsuć robotę całych długich stuleci” wynarodowienia Polaków.

Prasa polska i zagraniczna zamieszczała znamienny list Polaka ze Śląska w 1900 r.:

„Byłbym został „niemcem” a i dzieci moje też, a mam ich aż 11. Ale książd mi dali pańskie „Krzyżaki”, dopiero ci zobaczyłem jak oni nas tumania. Oho — teraz my wiemy, a i dzieci też wiedzieć będą: kto my. Więc pokornie klaniam się Panu i powim, choćbyście kazali w ogień, to pójdę w ogień”.

CAŁY NARÓD POLSKI obchodził w 1900 r. uroczystości 25-lecia pracy twórczej Henryka Sienkiewicza. Jubilatowi społeczeństwo polskie ofiarowało wtedy piękną posiadłość — dworek w Oblegorku (Kieleckie), który stanowi dziś Muzeum Pamiętek po wielkim pisarzu.

Trudności osobiste i ustawiczne nękanie chorobami oraz borykanie się z kłopotami wydawniczymi, które szczególnie skomplikowane były w stosunkach z wydawcami carskiej Rosji, skierowały uwagę pisarza na studia do nowej powieści. „Dziwisz się, jak mogę w takim stanie pisać — zwierzał się w jednym z listów — Powiem Ci, że nie tylko dużo piszę, ale robię ogromnie poważne studia do „Quo vadis?”, czytam po nocach Tacytę i wszystko, co mam pod ręką, i prawdopodobnie przepracowałem się już, bo nie jestem zdrow i czuję się raczej gorzej niż lepiej, a przy tym zmęczony do najwyższego stopnia”.

Studium nad „QUO VADIS?” poświęcał Sienkiewicz tak wiele czasu, wnikliwości naukowca, historyka i geografa, że książka ta do dziś stanowi niezrównany przewodnik po starożytnym Rzymie. Jest też lekturą podstawową we włoskich szkołach wojskowych jako wzór jasnego przedstawienia topografii miasta.

Pomysł do tej powieści zaczął Sienkiewicz zbierać podczas pobytu na wakacjach w Zakopanem, a pisać i drukować w 1895 r. „Ułożyłem i mam w głowie tyle scen wspaniałych i strasznych, że byle zdrowia i sił — to „Quo vadis” będzie donioślejsze niż wszystko, com napisał”.

Rzeczywistość przeszła najsmielsze oczekiwania autora. „Dzieło rozeszło się w niecałych dwóch latach w przeszło 400 tys. egzemplarzy po drugiej stronie Kanatu i Atlantyku. Tak w Ameryce, jak i w Anglii, „Quo vadis” wywołało prawdziwe uniesienie z zachwytem. Imię Ligii stało się tam popularne. Wystarczyło, by papiernicy i atleci wystąpili przed publicznością pod patronatem Ursusa, a natychmiast jedną sobie wzięły”.



Skromny dworek w Woli Okrzejskiej koło Łukowa na Lubelszczyźnie (na zdjęciu z prawej), gdzie przyszedł na świat Henryk Sienkiewicz. W październiku br. otwarto tu drugie po Oblegorku Muzeum Sienkiewicza, gdzie zgromadzono głównie rękopisy, pierwodruki książek, egzemplarze czasopism, w których po raz pierwszy drukowano w odcinkach jego znakomite powieści

W 1905 r. Sienkiewicz otrzymuje za „Quo vadis” Nagrodę Nobla.

W tym samym roku berliński tygodnik „Gegenwart” dla uczczenia 80-lecia Bismarcka zwrócił się do 20 najślawniejszych w Europie pisarzy i artystów, by wypowiedzieli się na temat głośnego polityka. Jednym z nich był Sienkiewicz. Szczególnie czuły na sprawy niemieckie, napisał rozprawę o Bismarcku, w której napiętnował jego „istotnie antychrześcijańską i zarazem parweniuszowską nienawiść do wielkiego, bezbronnego narodu polskiego” dowodząc, że „obniżył poziom moralny europejskiego życia tak mocno, jak nie uczynił tego nikt od całych stuleci” i że „Niemcy w przyszłości nie mogą żyć jego duszą”.

Wypowiedź ta była ogniwem w długim łańcuchu rozpraw antypruskich Sienkiewicza. Wywołała uznanie najwybitniejszych publicystów świata i postępowego społeczeństwa. Akcję tę pisarz prowadził konsekwentnie w latach 1901—1909, m.in. ogłosił list otwarty do cesarza Wilhelma II i międzynarodową ankietę „Prusse et Pologne” z opiniami najznakomitszych wówczas myślicieli, potępiających politykę pruską.

JESZCZE PRZED OTRZYMANIEM Nagrody Nobla Sienkiewicz stał się osobistością znaną i szanowaną w szerokim świecie. Jego powieści adaptowano na sztuki i utwory muzyczne; sceniczne wystawiane były m.in. w Paryżu przez najgłośniejszą aktorkę w skali światowej — Sarę Bernhardt w jej teatrze — dzisiejszym „Théâtre des Nations” — oraz w Londynie. „Quo vadis?” było pierwszą pozycją literacką polskich pisarzy, utrwaloną we Francji na ekranach kin. W formie plastycznej przedstawił „Quo vadis?” uczeń Matejki — Jan Styka, twórca „Panoramy Racławickiej”, znajdującej się dziś we Wrocławiu. On to sporządził na rok jubileuszu Sienkiewicza ilustracje do „Quo vadis?” w albumowym wydaniu paryskim Flammariona (1901—1904). W Paryżu w ciągu 10 lat Jan Styka opracował wielką panoramę tej powieści. „Na wystawie w paryskiej Gallerie la Boétie wystawił znany artysta polski Jan Styka 4 tryptyki ilustrujące „Quo vadis” Sienkiewicza — czytamy w ówczesnej prasie. — Przed tymi tryptykami estetyk francuski Boyer d'Agen daje wykłady o dziejach pierwszych chrześcijan. Księża sprawadają na wystawę tłumy młodzieży. Wszystkie pisma paryskie znów mówią o Sienkiewiczu”.

Sienkiewicz był bardzo życzliwie przyjmowany we Francji. Popularność ta zaczęła się wcześniej, bo w 1904 r., kiedy to polski pisarz otrzymał od rządu francuskiego Order Legii Honorowej, przyznany mu jako pisarzowi... rosyjskiemu, co natychmiast sprostował w liście wysłanym ministrowi Declasse.

Ogromna popularność Sienkiewicza w Europie i za Atlantykiem rozrastała się również w Kraju. Liczne sprawy społeczne, polityczne i publicystyczne odwracały jednak uwagę Sienkiewicza od twórczości pisarskiej, skierowując ją na inne, co znamionuje list pisarza z 1908 r.:

W Warszawie przy ulicy Wspólnej Henryk Sienkiewicz mieszkał przez kilkanaście lat. Mieszkanie wielkiego pisarza zdobyły dywany i broń przywiezione z podróży po Turcji. „Mój gabinet do pracy tak wypiękniał — pisał — że aż mi milej w nim siedzieć, a to niemało, bo siedząc w domu pisze się więcej”. Zdjęcie pochodzi z roku 1900





W zbiorach Muzeum Teatru Wielkiego w Warszawie znajduje się karykatura Henryka Sienkiewicza — kolorowa akwarela, wykonana przez warszawskiego artystę Stanisława-Jerzego Kozłowskiego w 1915 r. — dotąd nie reprodukowana

„Pisanie wcale w Warszawie nie idzie. Z powodu ankiety przeszkadza mi nie tylko Polska, ale i Europa. Dostałem wezwanie od Uniwersytetu Oksfordzkiego, bym przyjechał z wykładami o literaturze polskiej... Zaproszono mnie do komitetu, który ma się zająć sprawą okrutnego traktowania Murzynów w Basenie Congo... Zaproszono mnie na koniec do komitetu Pomnika Pracy „Monument du Travail”, który ma powstać w Paryżu... Pomysł olbrzymi, prawie fantastyczny, a jednak należy do tego: Dayot, directeur des Beaux Arts, Leon Bourgeois, Rodin, Anatole France, Doumer. Miliony mają być na to wyłożone, wybrani rzeźbiarze w całym świecie...”

W OBŁĘGORKU ZASKOCZYŁ Sienkiewicza wybuch I wojny światowej. „W pierwszych dniach wojny przybyłem wraz z rodziną do Krakowa, gdzie pozostaliśmy przez kilka tygodni. Były to czasy ciężkiego niepokoju. Troska o kraj i dzieci nie pozwoliła mi spać”. Tymczasem w miarę zbliżania się ofensywy rosyjskiej przystąpiono do ewakuacji mieszkańców Krakowa. Sienkiewicz za radą przyjaciół udał się przez Wiedeń do Szwajcarii, gdzie spędził ostatnie dwa lata swojego życia w Vevey. Podczas gdy na terytorium Polski szalała wojna, pisarz zajął się udzielaniem pomocy jej ofiarom. Wraz z Ignacym Paderewskim zorganizował „Comité General de Suisse pour les Victimes de la Guerre en Pologne”, współdziałający z podobnym komitetem amerykańskim, prowadząc szeroką propagandę antywojenną. W odezwach jak „Apel do ludów cywilizowanych” oraz w wywiadach dla prasy zagranicznej przedstawiał tragizm narodu polskiego i wzywał do pomocy. Akcja ta przyniosła nieoczekiwane dobre wyniki. Z całego świata do Szwajcarii napływały pieniądze na fundusz pomocy ofiarom wojny, zwłaszcza od Polaków zamieszkałych w Ameryce. Sienkiewicz w 1915 r. wysłał obszerny memoriał do działaczy polskich na ręce Stanisława Osady, w którym stwierdził m.in.: „Z głębokim zadowoleniem odczytuje zawsze Pańskie rozumne i szlachetne listy”. „...Nędza w Polsce krzyczy w niebogłosy...”

W Vevey Sienkiewicz, który uprzednio przełożył na język polski pierwsze cztery tomy „Jana Krzysztofa”, poznał autora tej powieści, najwybitniejszego ówczesnego francuskiego powieściopisarza Romain Rollanda. Pierwsze spotkanie najpopularniejszych przedstawicieli prozy francuskiej i polskiej poprzedziła korespondencja. Zachowała się ona w paryskim archiwum Romain Rollanda pt. „Pologne” i dopiero niedawno odnaleziona została przez polską badaczkę p. Zofię Karczewską-Markiewicz. Nie znajduje się więc na razie w żadnej z obszerniejszych monografii o Sienkiewiczu. Wśród 45 listów od Polaków jest tam także karta pocztowa z białym orłem, chorągwią i francuskim nadrukiem, której autorem był Sienkiewicz.

„Il faut aimer la patrie avant tout et penser surtout à son bonheur, mais en même temps le premier devoir d'un vrai patriote est de prendre soin que les idées de sa patrie ne soient pas en contradiction avec le bonheur de l'humanité toute entière, mais au contraire qu'elles forment une ses bases...”



La devise de tout patriote doit être: Par la patrie vers l'humanité, et non pas. Pour la patrie contre l'humanité.”

Szereg spraw organizacyjnych, korespondencyjnych i społeczno-politycznych wypełniło ostatnie dni życia Henryka Sienkiewicza w Vevey. Zmarł 16 listopada 1916 r. w hotelu Au Lac.

W trzy dni później w kościele w Vevey odbył się uroczysty pogrzeb polskiego emigranta, zmarłego na obczyźnie. Według raportu urzędowego przesłanego do Wiednia przez C. i K. posła austriackiego miał on taki przebieg: „Trumna ustawiona przed głównym ołtarzem okryta była czerwonym całunem, na którym widniał Biały Orzeł polski. Koło trumny stało sześciu chorążych trzymających historyczne sztandary polskie, które w tym celu sprowadzono z Muzeum w Rappersvillu. Nawę kościoła udekorowano podobnymi emblematami...”. Nie był pozbawiony pewnej pikanterii widok oficjalnych przedstawicieli walczących ze sobą stron — Niemiec i Rosji na polskiej uroczystości narodowej, gdzie demonstrowano tak surowo niegdyś zakazane przez oba te mocarstwa emblematy niepodległości; pod koniec cały kościół rozbrzmiewał dźwiękami polskiego hymnu narodowego.

W osiem lat później prochy genialnego twórcy przewędrowały w triumfalnym pochodzie poprzez ziemie czterech krajów do Ojczyzny. „Było to pochylenie głów przed potęgą wielkiego ducha twórczego, co siedł przez życie z hasłem — „Przez ojczyznę do ludzkości”.

Również i Francja uczciła wtedy pamięć Henryka Sienkiewicza uroczystymi obchodami. W Paryżu zorganizowało je Towarzystwo France-Pologne. Ks. biskup Baudrillart podkreślił w czasie uroczystości m.in., że raz jeszcze serca francuskie biją wspólnie z sercami Polaków. „Jeżeli Francja znalazła się poza drogą triumfalną, to jednakże Paryż pragnie dołączyć swój hołd do hołdu innych narodów. Sienkiewicz bowiem wraz Paderewskim byli dla nas jak gdyby najczystszy wcieleniem ducha i geniuszu polskiego”. Dziennik „Figaro” zwrócił uwagę, że „dzięki Sienkiewiczowi dzieje Polski stały się powszechnie znane” i że „uroczystości żałobne są wspaniałym wyrazem hołdu dla pisarza, którego geniusz promieniował na cały świat”.

W Kalmarze Towarzystwo Les Amis de la Pologne zorganizowało kilka uroczystości z udziałem



W salonach i gabinetach dworku obłęgorskiego znajdują się meble i drobiazgi ulubione przez Sienkiewicza. Pani Zuzanna Sienkiewicz oprowadza po Muzeum licznie tu przybywających turystów

800 osób. W Nancy France-Pologne zorganizowało serię odczytów, w Strassburgu, Metz i innych miastach odbyły się podobne uroczystości.

W powodzi depesz wysłanych do Polski była też depesza przesłana przez twórcę nowoczesnych olimpiad — Piotra de Coubertin, skierowana do Polskiego Komitetu Olimpijskiego, w której czytamy: „W chwili gdy śmiertelne szczątki wielkiego Sienkiewicza opuszczają ziemię szwajcarską, celem odbycia triumfalnego powrotu do swej ojczyzny, którą tak ukochał i wstawił, upewniam Pana o mej wiernej pamięci i życzeniach dla drogiej Polski, którą nauczyłem się kochać od dzieciństwa i w której nigdy nie utraciłem wiary”.

Wychodźstwo polskie w innych krajach uczciło wtedy pamięć wielkiego pisarza licznymi obchodami. Szczególnie uroczysty charakter miały one w Stanach Zjednoczonych.

Krystyna KOZŁOWSKA

Konkurs z nagrodami poświęcony twórczości HENRYKA SIENKIEWICZA

Dla uczczenia pamięci znakomitego polskiego pisarza, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Henryka Sienkiewicza (w tym roku przypadają dwie uroczystości obchodzone w Kraju i za granicą rocznice — 120 rocznica urodzin i 50 rocznica śmierci Sienkiewicza) „Tygodnik Polski” ogłasza

Konkurs z nagrodami

● W Konkursie mogą wziąć udział wszyscy miłośnicy twórczości Henryka Sienkiewicza we Francji i Belgii, którzy przeczytali choć jedną z jego licznych, pięknych powieści.

● Prace konkursowe mogą być pisane po polsku i po francusku.

● Prace mogą być zwięzłe i dłuższe (objętość nie wpłynie na ich ocenę), muszą natomiast zawierać opis wrażeń, wzruszeń czy przeżyć, jakich uczestnik Konkursu doznał pod wpływem lektury którejkolwiek ze znanych powieści Henryka Sienkiewicza.

● Termin nadsyłania prac konkursowych upływa w dniu 31 grudnia br. (Na kopertach zawierających prace konkursowe prosimy dopisać — Konkurs Sienkiewiczowski).

● Najlepsze i najciekawsze wypowiedzi konkursowe zostaną wyróżnione jedną z dziesięciu nagród:

I NAGRODA — biblioteczka złożona z 10 bardzo ciekawych współczesnych powieści polskich pisarzy.

II NAGRODA — komplet książek złożony z 5 współczesnych polskich powieści.

III NAGRODA — 3 książki polskie współczesnych autorów.

IV — X NAGRODY — równorzędne nagrody w postaci pojedynczych książek.

Czekamy na listy i wypowiedzi konkursowe.



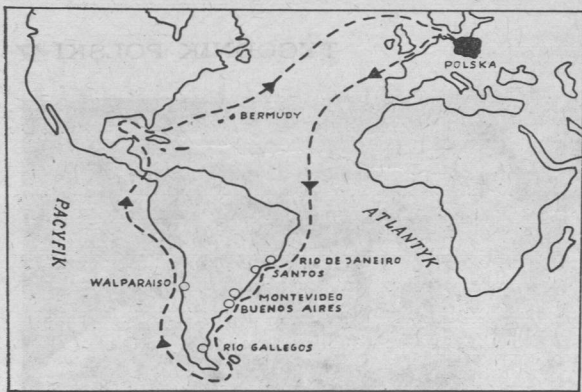
Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem



Przejażdżka Andrzeja Kmicica z Oleńką



Jeremi Wiśniowiecki na czele wojska



PO WIELKIEJ WYPRAWIE przez OCEANY i WOKÓŁ AMERYKI POŁUDNIOWEJ

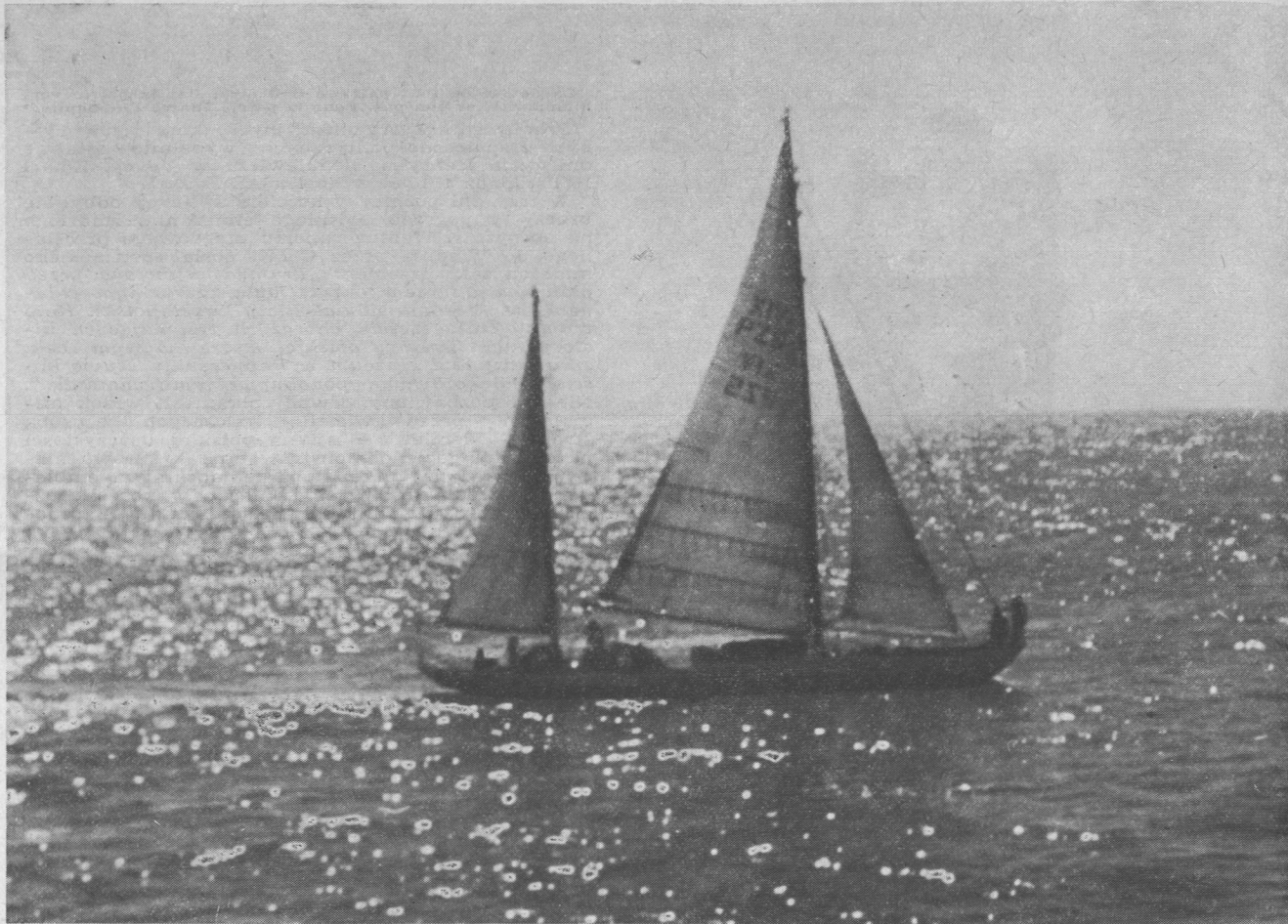
«ŚMIAŁY»

Z DALEKICH, EGZOTYCZNYCH MÓRZ powrócił 30 października br. do macierzystego portu w Szczecinie jacht „Śmiały”. Załoga jachtu dokonała wyczynu, o którym jest głośno na całym świecie. W ciągu 16 miesięcy żegluga polski jacht przebył około 25 tysięcy mil morskich. Po raz pierwszy w historii polska bandera na maszcie sportowego jachtu dotarła do dalekich portów, tam nawet, gdzie dotychczas nie zawitały jeszcze polskie statki handlowe. Po raz pierwszy w historii polski jacht, skonstruowany przez polskich szkutników, wykonany całkowicie w Kraju, pokonał dwukrotnie zwycięsko Ocean Atlantycki na trasie Europa-Ameryka Południowa, Ameryka Północna-Europa. Jacht „Śmiały” przepłynął słynną Cieśninę Magellana, którą w dotychczasowej historii żeglarstwa przebrnęło tylko osiem sportowych jachtów. Polski jacht opłynął wokół całej Ameryki Południowej.

Podczas wielkiego rejsu załoga składająca się ze świetnych żeglarzy, a jednocześnie wybitnych naukowców, przeprowadziła wiele ciekawych badań naukowych według szerokiego programu, ustalonego uprzednio przez Polskie Towarzystwo Geo-

graficzne i Polską Akademię Nauk. Pełnego poparcia śmiałej naukowej wyprawie udzielił Polski Komitet do Spraw UNESCO. Przed wyruszeniem w daleką podróż morską naukowcy nawiązali kontakty z ośrodkami w Brazylii, Argentynie, Chile, Peru, Kolumbii i Urugwaju. Dzięki pomiarom topograficznym przeprowadzonym polską metodą zniknęły „białe plamy” nieznanymi i nie pomierzonymi terenów Chile. Przeprowadzono naukowe badania prądów morskich i brzegów. W rejonie fiordu Seno Iceberg jedną z odkrytych wysp nazwano imieniem prezesa Polskiego Towarzystwa Geograficznego — Kondrackiego. Jedna z zatok otrzymała nazwę „Śmiały”.

Kierownik naukowy wyprawy dr Tadeusz Wilgat — profesor hydrologii Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, przerwał podróż, kiedy „Śmiały” zbliżał się do Kanału Panamskiego, aby wziąć udział w kongresach naukowych w Meksyku, USA i Kanadzie. Opowiedział wtedy o celach naukowych żeglarskiej imprezy Polaków i wykonanych pracach badawczych podczas dalekiego rejsu jachtu „Śmiały”.



POWRÓCIŁ DO SZCZECINA

ŻEGLARZE PODCZAS DŁUGIEJ WYPRAWY przeżyli wiele przygód. Wszędzie spotykali życzliwych i ciekawych ludzi. Na pokładzie jachtu „Śmiały” gościło wielu Polaków osiadłych na dalekich lądach Ameryki Południowej.

„Przed nami Ocean Atlantycki. Na drugim brzegu czeka nas Rio de Janeiro. Żegnamy Wyspy Zielonego Przylądka. Teraz pożeglujemy na skrzydłach passatu. Pokład „Śmiałego” jest dla nas kawałkiem ojczystej ziemi”.

Te słowa zanotował w dzienniku podróży jeden z 7 żeglarzy. Przez 30 dni płynął „Śmiały” samotnie ku brzegom Ameryki Południowej.

„Oto przed nami błyszczące milionami światłał Rio. Wszyscy jesteśmy na pokładzie. Stoimy jak urzeczeni. W tym widoku jest coś fantastycznego. Oto po długich dniach samotnej żeglugi za moment będziemy w centrum zgiełku 5-milionowego miasta”.

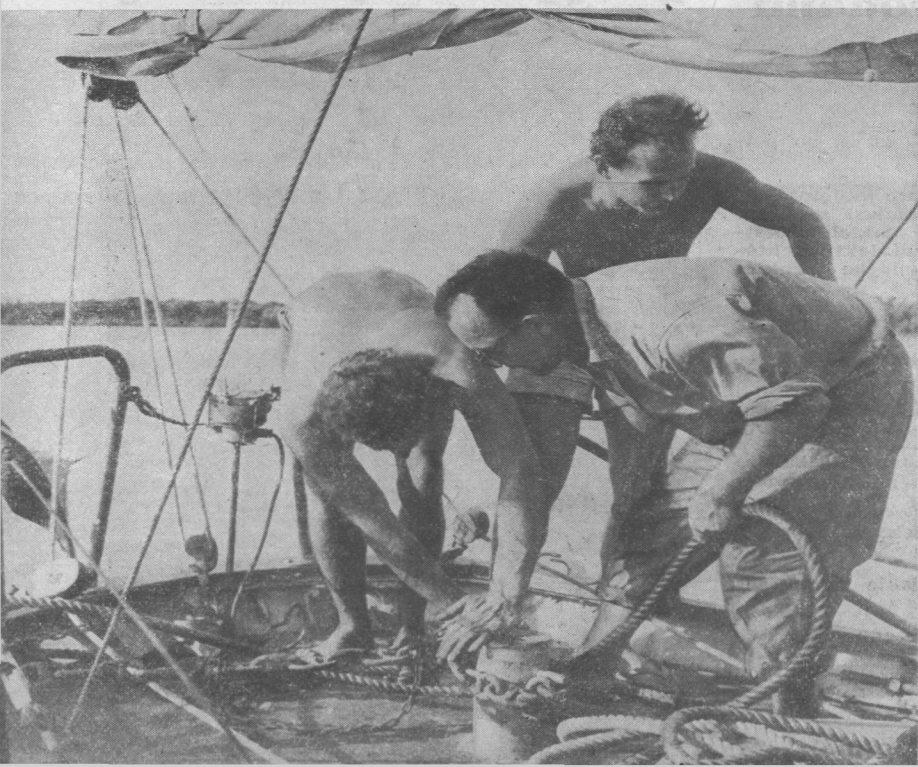
Kroniki dalekiego rejsu pełne są wspaniałych opisów przyrody i niezwykłych wrażeń. Najmilsze notatki dotyczą jednak spotkań z Rodakami, którzy nieraz ze łzami w oczach, kiedy polski jacht przybijał do portu, towarzyszyli i pomagali załodze.

Oto jedna z ciekawszych historii. „Śmiały” minął Kanał Panamski i wypłynął na Morze Karaibskie. Pilot, który odprowadził „Śmiałego”, Piotr Bolton, ożeniony jest z Polką. W tym rejonie morza wśród setek wysp Bahama podczas huraganu „Faith” pędzącego z szybkością 20 km/godz. polski jacht musiał ukryć się w jednej z przystani. Człowiek, który cumuje „Śmiałego” do nabrzeża portu Watling, odzywa się nagle po polsku: „Dzień dobry, chłopcy. U nas będziecie bezpieczni”. Jak się okazało, cały zarząd portu łącznie z kapitanem i magazynierami — to Polacy.

„Śmiały” spisywał się podczas podróży doskonale. Nie zawiódł żeglarzy ani razu, choć dwukrotnie był w ciężkich opałach, kiedy utknął na mieliznach, a przypływ morza spychał go na skały. „Śmiały” nie zawiódł również tych, którzy go budowali w 1959 roku w Stoczni Północnej w Gdańsku, pod nadzorem inż. Piąkawy, według projektu zespołu inż. Kujawy.

Stalowy kadłub jachtu ma 18 m długości, 4,10 szerokości i zanurzenie prawie 3 m. Wyporność 29 ton, powierzchnia żagli 140 m kw. Jacht „Śmiały” służy w Kraju do szkolenia młodzieży. Wyposażony jest w motor oraz najnowocześniejsze urządzenia nawigacyjne. Do dalekiego rejsu został przystosowany specjalnie przez Stocznię Marynarki w Gdyni. Cały bagaż wyprawy ważył 4 tony.

APRÈS 16 mois de croisière et quelque 25.000 milles marins le yacht „Śmiały” (L'Audacieux) a regagné le port de Szczecin. Pour la première fois un voilier construit dans les chantiers polonais (18 m de long, 29 tonnes, 140 m carrés de voilure) a franchi l'Atlantique dans les deux sens (Europe-Amérique du Sud et Amérique du Nord-Europe), vaincu le Détroit de Magellan et contourné toute l'Amérique du Sud en relâchant dans des ports où le pavillon polonais était encore inconnu. Mais le but de cette croisière n'était pourtant pas sportif. L'équipage, composé de chercheurs, avait à accomplir un programme scientifique établi par la Société Géographique Polonaise et l'Académie des Sciences: relevés topographiques qui ont fait disparaître bien des tâches blanches sur la carte du Chili, étude des courants marins, relevés du profil côtier etc. A tous les points de vue cette croisière a été un bel exploit. Les Polonais émigrés qui dans chaque port accueillaient le „Śmiały” n'en étaient pas peu fiers.



WIZYTÓWKI ZAŁOGI

Tadeusz WILGAT (lat 48) — kierownik całej wyprawy, profesor katedry hydrologii Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Bolesław KOWALSKI (lat 37) — kapitan jachtu, prawnik, pracownik jednej z central handlu zagranicznego w Warszawie. Doskonały żeglarz.

Mieczysław KLUGE (lat 38) — asystent Zakładu Klimatologii Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wybitny naukowiec w dziedzinie meteorologii.

Tomasz ROMER (lat 31) — lekarz wyprawy, jachtowy kapitan morski, filmowiec, asystent Akademii Medycznej w Łodzi.

Jerzy KNABE (lat 32) — mechanik i sternik jachtowy, radiooperator, filmowiec,

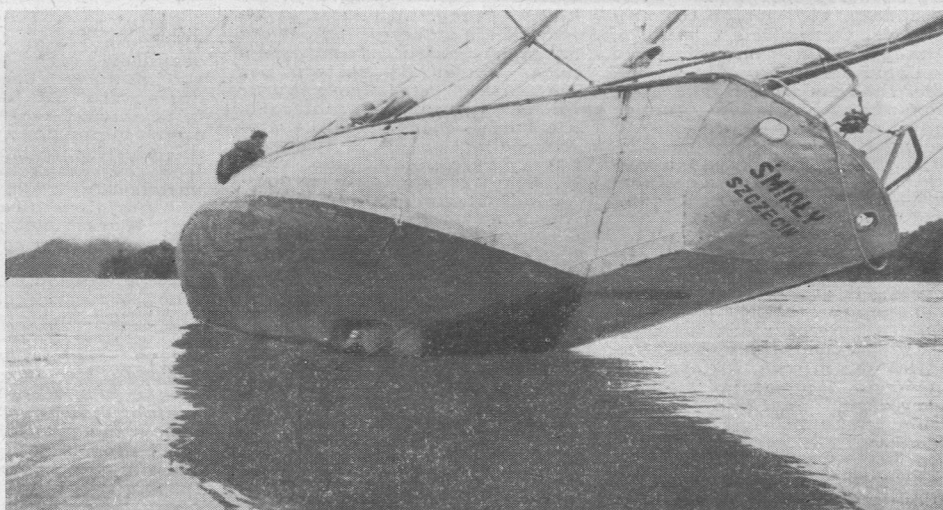
esperantysta, uczestnik wielu wypraw naukowych. Jest warszawiakiem.

Bronisław SIADEK (lat 37) — sternik jachtowy, geograf, redaktor pisma „Poznaj świat”. Mieszka stale w Warszawie.

Krzysztof WOJCIECHOWSKI (lat 30) — geograf, specjalista od zagadnień hydrografii, wybitny alpinista. Jest asystentem na Uniwersytecie imienia Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Krzysztof BARANOWSKI (lat 27) — najmłodszy członek załogi, dziennikarz, jachtowy kapitan morski; tym razem pełnił funkcję kucharza wielkiej wyprawy. Mieszka stale w Warszawie.

Ludomir MACZKA (lat 36) geolog, pracownik Instytutu Wybrzeża Morskiego w Szczecinie.



W fiordzie Seno Aisen u brzegów Patagonii załoga przeżyła ciężkie chwile — jacht utknął na mieliźnie, ale żeglarze pokonali tę i inne trudności. Tylko najśmielszym żeglarzom udało się przebyć tę niezwykle trudną drogę wokół Ameryki Południowej



O CZYM MARZA PO WYPRAWIE

WILGAT: — rozpocząć jak najszybciej wykłady na Uniwersytecie.

KOWALSKI: — Będę pisał książkę o tym wspaniałym rejsie.

KNABE: — Zdać egzamin na jachtowego kapitana morskiego.

MACZKA: — W lecie wyruszyć na wyprawę do Mongolii.

WOJCIECHOWSKI: — Zęnię się! Jadę na narty w góry.

SIADEK: — Odpocząć w moim rodzinnym Zakopanem.

BARANOWSKI: — Kupić lodówkę i trzy palnikową kuchenkę i... nie używać ich! Mam dość kucharzowania na „Śmiałym”

KRONIKA REJSU „ŚMIAŁEGO”

Rok 1965

22.VII — Święto narodowe. Z Gdyni do Szczecina odpływa „Śmiały”. Jest to start honorowy do wielkiego rejsu. 29.VII — Jacht opuszcza macierzysty port w Szczecinie. 12.VIII — Portsmouth. Wizyta w Royal Yacht Squadron z okazji 150-lecia Klubu. 8.IX. — Wyspy Kanaryjskie. Spotkanie z polskim statkiem M/S „Bydgoszcz”. 14.X — Przejście równika. Tradycyjny chrzest Neptuna. 30.X. Rio de Janeiro. Remont jachtu — prace naukowe. 13.XII. — Santos. Ścisła współpraca z Instytutem Oceanografii. 17.XII — Montevideo. Naprawa silnika uszkodzonego w czasie sztormu.

Rok 1966

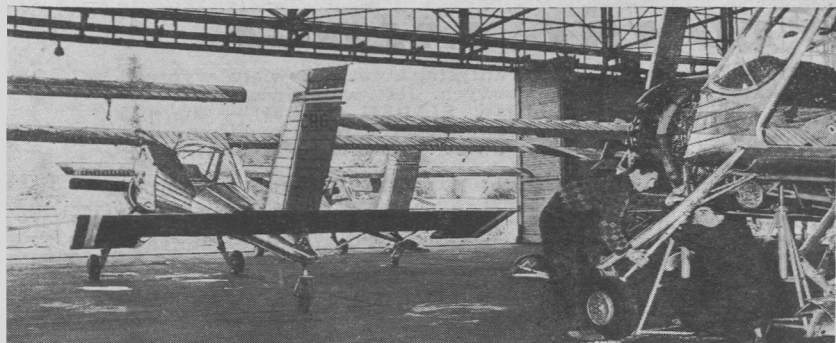
1.I — Sylwester na pełnym morzu. 5.I. — Buenos Aires. Prezydent Argentyny przyjmuje załogę „Śmiałego”. 5.II — Deseade — ostatni port na Atlantyku. 25.II — Cieśnina Magellana. 15.III — Puerto Eden. Wizyta u szczepu Indian. 19.IV — Valparaiso. Remont jachtu po 13 tys. mil żeglugi. 29.IV — Santiago. Polacy gośćmi Instytutu Geograficznego Chile. Wyprawy naukowe w głąb kraju. 3.VIII — Kanał Panamski. 9.VIII — Wyspy Bahama. 17.VIII — Kierunek Europa! 12.X. — Po 41 dniach podróży (trzy sztormy) przez Atlantyk, krótki postój w Ostendzie; pobranie wody, żywności i paliwa. 19.X. — przejście przez Kanał Kiloński. Po trzydniowym postoju wyjście na Bałtyk. 30.X. — wielkie uroczystości powitania bohaterów wyprawy. „Śmiały” cumuje w porcie szczecińskim przy Wałach Chrobrego.

Wyspa Św. Pawła leży w odległości 1000 mil od najbliższego brzegu. Gnieźdzą się tu tysiące ptaków, które nigdy nie widziały człowieka



Nie tylko na morzu, ale i na lądzie, w tropiku i wśród szczytów górskich pokrytych lodowcami, żeglarze polscy przeżyli wiele emocji





■ „Wilga 3” — samolot klasy światowej

Rodzina polskich samolotów „Wilga” powiększyła się o nowy, bardzo udany model. „Wilga-3” ma w porównaniu

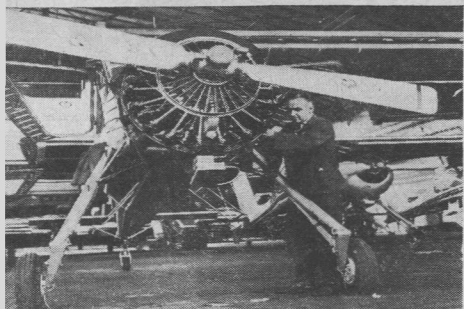
ka sama, jak innych samolotów z doczepionym 1 szybowcem.

Nowy model „Wilgi” został zaprezentowany na Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Hanowerze, gdzie zainteresowanie ekspertów wzbudziły pokazy holowania szybowca.

„Wilga-3” ma silnik o mocy 260 KM, tj. o 80 KM więcej od silnika poprzedniej wersji. Dzięki temu stała się ona jednym z najlepszych 4-miejscowych samolotów w klasie krótkiego startu i lądowania. Niemal dwukrotnie wzrosła prędkość wznoszenia samolotu z ładunkiem.

Prędkość maksymalna „Wilgi-3” wynosi 210 km na godzinę, prędkość przelotowa — 195 km na godzinę. Samolot może osiągnąć pułap 6700 m, ma zasięg 700 km, a długość rozbiegu przy starcie oraz dobiegu przy lądowaniu wynosi odpowiednio 90 i 80 m. W wersji sanitarnej — samolot może zabrać 1-2 chorych i lekarza. Dzięki metalowym partom, może lądować w każdych warunkach zimą.

ze swoimi poprzedniczkami silnik większej mocy, w związku z czym znacznie lepsza jest przydatność tego samolotu do różnych celów. W czasie prób w centrum szybowcowym w Lesznie „Wilga” holowała jednocześnie 3 szybowce, przy czym jej szybkość wznoszenia była ta-



■ Już przed 140 laty w Poznaniu stanąć miał pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego

W Poznaniu (jak o tym informowaliśmy) powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Pomnik ten stanie w Gnieźnie. Jak się okazuje, pomnik pierwszym hi-

storycznym władcom Polski zamierzano wystawić w Poznaniu już przed 140 laty. Mówią o tym dokumenty ofiarowane Poznaniowi przez mieszkankę Szczecina, Krzysztofa Nowosielskiego. W 1829

roku „Komissya Rządowa Sprawiedliwości Królestwa Polskiego” wystosowała mianowicie pismo do JW Prezesa Sądu Apelacyjnego, upowazniająca go do przyjmowania darów od osób, które by przyczyniły się do okazania czci namienionym monarchom. Akcji zbiorkowej przewodniczyła Cecylia z Zamoy-skich Działczyńska.

Niestety, pomnika Mieszka I i Bolesława Chrobrego nie zdołano wówczas postawić.

■ Nowe ślady zbrodni hitlerowców

W pobliżu miejscowości Bukowina Bobrzańska nad Bobrem na Dolnym Śląsku natrafiono na nowe ślady zbrodni hitlerowskich z lat 1943-1945.

ziemi znaleziono szczątki odzieży, obuwia oraz medaliki różnego pochodzenia. Wśród 300 znalezionych monet znajdują się polskie, radzieckie i francuskie z okresu przedwojennego. Szczątki odzieży oraz obuwia zidentyfikowano jako resztki umundurowania armii: polskiej, radzieckiej i francuskiej.

■ Fińska sauna w kopalni „Wujek”

Górnicy kopalni „Wujek” w Katowicach po skończeniu pracy w podziemiach będą mogli z normalnej łaźni kopalnianej udać się teraz do otwartej tu fińskiej sauny, wyposażonej we wszystkie niezbędne akcesoria, a więc w specjalny piec do wytwarzania pary, różgi, a także w basen do kąpieli. Ponadto urządzono oddzielny pokój zaopatrzonej w tzw. areozol — aparat do profilaktycznego leczenia dróg oddechowych.

Z dobrodziejstw tej pożytecznej placówki będą mogli korzystać górnicy kopalni „Wujek”, ich rodziny oraz mieszkańcy katowickiej dzielnicy Brynów, w której znajduje się kopalnia.

■ Najstarsze pogotowie ratunkowe

Pierwsze w Polsce i drugie w Europie krakowskie Pogotowie Ratunkowe święciło 75-lecie swej pracy.

placówek wskazano, iż obecnie w Polsce jest ich blisko 400, dysponują one ponad 3 tys. karet.

W ubiegłym roku stacje te udzieliły ok. 5,6 mln usług, w tym ponad 1,9 mln ambulatoryjnych. Karetki wyjeżdżały przeszło 3,6 mln razy do chorych i ofiar wypadków.

W związku z jubileuszem odbył się w Krakowie krajowy zjazd przedstawicieli Pogotowia Ratunkowego z całej Polski. Omawiając pracę tych

■ Powodzenie informacji przez telefon

Coraz większe powodzenie zyskują różnego rodzaju telefoniczne usługi informacyjno-zleceniowe. W wielu miastach zainstalowano „zegary” i inne urządzenia magnetofonowe, które przekazują przez telefon np. wyniki gier liczbowych, wiadomości sportowe, informacje encyklopedyczne, kulinarne.

Z tych usług może obecnie korzystać ponad 665 tysięcy abonentów telefonicznych. W ubiegłym roku liczba udzielonych przez telefon informacji osiągnęła 143 miliony i była prawie dwukrotnie większa niż w 1960 r.

■ 50 lat spędził w karczmie

Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu i Krakowie zorganizowały oryginalną uroczystość jubileuszową w Krynicy, w barze „Cichy kącik” — jubileusz 50-lecia pracy jednego z najlepszych w Polsce karczmarzy, Lucjana Smodrzewskiego. Jubilat Lucjan Smodrzewski zaczął pracę w zawodzie karczmarzskim w 1916 r. w Warszawie, a w roku 1934 osiadł na terenie woj. krakowskiego. Bar w „Cichym

kąciku” jest znany z doskonałej kuchni. Pan Lucjan lansuje powrót do tradycyjnych form staropolskich karczm.

■ Cudzoziemcy na studiach

W roku akademickim 1965/66 na polskich wyższych uczelniach studiowało 1.884 studentów-cudzoziemców z 76 krajów, w tym 511 z Afryki, 347 — z Azji, 82 — z krajów Ameryki Łacińskiej.

Największą popularnością wśród cudzoziemców cieszą się studia medyczne, politechniczne i ekonomiczne. Duże zainteresowanie za granicą budzą polskie wyższe uczelnie artystyczne. Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa w Łodzi np. ma znacznie więcej zgłoszeń z zagranicy niż możliwości przyjęć na studia.

■ Automatyczna linia wypieku bułeczek

W przemyśle budowy maszyn spżywanych skonstruowano prototyp automatycznej linii do wypieku bułek. Na linii tej wszystkie czynności — począwszy od dzielenia i formowania ciasta aż do wypieku — odbywają się automatycznie. Poszczególne współpracujące ze sobą mechanizmy kierowane są z jednego pulpitu sterowniczego.

Zdolność produkcyjna agregatu wynosi 16 tysięcy bułek na godzinę. Seryjna produkcja tych maszyn zostanie uruchomiona w przyszłym roku.

■ Ciężkie prace „Jantara” i „Korala”

Holowniki Polskiego Ratownictwa Okrętowego „Jantar” i „Koral”, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych pracownicy wykorzystują ostatnie tygodnie. „Jantar” transportuje z Trinidadu do Hiszpanii wypalony tankowiec o nośności 50 tys. DWT „Almalik Saud Al Awal”, znanego armatora Onassisa.

■ Polska wśród krajów o najmniejszej śmiertelności

Ludność świata, powiększająca się codziennie o 180 tysięcy, osiągnęła przed rokiem przeszło 3,2 miliarda i mnożąc się w tym tempie podwoi się w ciągu najbliższych 40 lat. Najmniejszą śmiertelnością może pochwycić się Islandia, gdzie liczba zgonów wynosi 6,9 na 1000 ludności. Po Islandii idą kolejno: Japonia (7,1), ZSRR (7,3), Polska (7,4) i Kanada (7,5).

Tygodniowa GAWĘDA

„O czym marzy dziewczyna, gdy dorastać zaczyna...” — tak zaczynał się przedwojenny szlager. Oczywiście o miłości, o mężu. To się nie zmieniło po dzień dzisiejszy. Ale do miłości i małżeństwa trzeba mieć warunki, pieniądze (ojciec mój mawiał: „Gdy bieda wchodzi drzwiami, miłość ulatuje oknem”), a przede wszystkim — mieszkanie. „Chate” — mówią stylem dzisiejszej młodzieży.

A z tym wciąż jeszcze kłopoty. Nie mam już ochoty powtarzać starych historyjek o fatalnym stanie mieszkaniowym i zageszczeniu dowojennym, o zniszczeniach lat wojny, ale niewątpliwie, choć kupa lat już minęła, to wszystko zaciążyło, i w jakimś stopniu, oczywiście znacznie mniej, cięży po dziś dzień na problemie. Po prostu kraje, w których sytuacja wyglądała lepiej, nie musiały aż tyle budować od nowa. I to nie tylko mieszkań, ale pochłaniających ogromne sumy i olbrzymie ilości materiału budowlanego — gmachów użyteczności publicznej: szkół i szpitali, fabryk i teatrów, bibliotek i kościołów itd. Np. w roku 1964 oddano w Polsce do użytku w gospodarce uspołecznionej budynki o ogólnej kubaturze ponad 47 milionów m³, z czego gospodarka mieszkaniowa otrzymała tylko niespełna 23 mln m³, czyli mniej niż połowę.

Buduje się dużo. Jeśli pojedziecie przez Polskę samochodem, zobaczycie od Gdańska aż po Zakopane, od Białowięzy po Zieloną Górę, że wszędzie budują, w mieście i na wsi. Oczywiście jest to nie tylko budownictwo uspołecznione, lecz i indywidualne, które coraz bardziej się upowszechnia. W miastach dawniej tego prywatnego ruchu budowlanego niemal nie było, w ostatnich latach przybiera za to coraz większe rozmiary. Poprzednio ludzie przyzwyczaili się do mieszkań tzw.

◆ Do miłości trzeba mieć warunki
◆ Wszędzie budują nowe domy
◆ Lepiej ciasne, ale własne

slużbowych, które otrzymywali z ramienia instytucji, zakładu pracy. Mieszkań tych jednak nie starczyło nawet dla dawnych rodzin, a narastają wciąż nowe: 230 tysięcy par małżeńskich staje co roku w Polsce na ślubnym kobiercu i nie mają ochoty (często i możliwości) mieszkać z teściami. Otrzymanie mieszkania stużbowego też staje się problematyczne, zaczynają starać się o własne. Ciasne, ale własne! Co zapobiegliwi starają się o nie jeszcze przed zawarciem małżeństwa, a najzapobiegliwi rodzice zaczynają myśleć o mieszkaniach dla swych dzieci, kiedy tym jeszcze żeniaczka nie w głowie, w ich latach szkolnych. Pomagają w tym liczne spółdzielnie mieszkaniowe. Tzw. książeczki mieszkaniowe Powszechnego Kasy Oszczędności — to obecnie najczęstsza droga do własnego mieszkania. Już blisko pół miliona ludzi założyło sobie takie książeczki. Gdy oszczędza się na nich przez 4 lata co najmniej po 100 zł miesięcznie, państwo przychodzi z pomocą, dopótyczając jeszcze 50%, wkładu. Oszczędności PKO-owskie są niemałe, już ponad 50 miliardów złotych ludzie zaoszczędzili w PKO. Coraz większa ich część przypada właśnie na książeczki mieszkaniowe.

Tyle że mało popularne są jeszcze te formy przygotowywania sobie „chaty” w małych miastach; tam ta akcja jeszcze nie rozwinęła się należycie. Jest nadzieja, że i to się poprawi, zwłaszcza jeśli chodzi o spółdzielnie własnościowe, którym przyznano obecnie duże kredyty państwowe, pokrywające (do zwrotu oczywiście) cały koszt budowy mieszkania. Decyzją ta umożliwi powstanie i działanie tego typu spółdzielni właśnie w mniejszych ośrodkach, gdzie dotychczasowe przepisy, żądające zgromadzenia przez spółdzielnię finansów na dużą część budowy, hamowały ich

rozwoj. Jest nadzieja, że sprawa ruszy „z kopyta”.

Stąły rozwój budownictwa mieszkaniowego wymaga oczywiście coraz bardziej udoskonalonych form tego budownictwa. Już dawno minęły te czasy, kiedy w Polsce zaczęto budować nie tradycyjnie, systemem „podaj cegłę”, lecz przy wykorzystaniu jak największej ilości elementów prefabrykowanych. W samej Warszawie wybudowano w ciągu ostatniego pięciolecia ponad 71,5 tysiąca mieszkań w ten sposób. Odsetek budów przy pomocy wielkich płyt i bloków stale się powiększa i dziś przekroczył 93% całego budownictwa. Teraz zwraca się coraz większą uwagę na jakość elementów prefabrykowanych. Jeżeli ich użycie ma przyspieszyć znacznie tempo budowy, muszą one być nie tylko dostatecznie wytrzymałe (co do tego nie ma obaw), ale i tak wykończone, by — jak warszawiacy mówią — mucha nie siadła. Tynkarze nie są od tego — powiadają budowniczości i mają rację — by wyrównywać nierówności płyt. Potrzebni są do innych robót.

Wzrastające wymagania ludzi czekających na mieszkania idą w parze ze wzrastającymi wymaganiami budowlanymi pod adresem przedsiębiorstw, dostarczających elementy prefabrykowane. Sprostanie wymaganiom jednych i drugich oznacza przyspieszenie otrzymania „chaty” przez tych, którzy na nią niecierpliwie czekają.

MARIAN

MISTRZOWIE ORKI

NA POLACH spółdzielni produkcyjnej Olszewka pod Nakłem — z udziałem 16 traktorzystów wybranych w eliminacjach wojewódzkich — odbył się ogólnopolski konkurs orki. W konkursach rejonowych w całym Kraju uczestniczyło ponad 2,5 tysiąca traktorzystów kółek rolniczych, państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych.

Pierwsze miejsce uzyskał Stanisław Nowak z Sielinka (Poznańskie), drugie — Antoni Dudzik z Komorowic (Katowickie).

Przewodniczący komisji sędziowskiej — prof. Henryk Bernacki z Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie — podkreślił, że różnice między zdobywcami pierwszych dziesięciu miejsc są minimalne.

A INSI que nos lecteurs le savent, chaque année quelque 2500 conducteurs de tracteurs en Pologne rivalisent pour le titre de „Maitre des labours”. Cette fois, les finales, remportées par Stanisław Nowak — champion de Poznańskie, se sont déroulées dans la coopérative agricole d'Olszewka près de Naklo.

Un cheval assistait au „championnat” de la voïvodie de Koszalin. „On nous envoie à la retraite — a-t-il dit — les tracteurs sont plus rapides et leur travail est moins cher. Je sais qu'on m'aime bien en Pologne, mais que peut-on faire contre le progrès... Et puis j'aime mieux galoper, un cavalier en selle, ou tirer de temps en temps une voiture. Je laisse le labour à vos tracteurs quoiqu'ils fassent tant de bruit et sentent mauvais...”



sprawdzałem głębokość bruzd, ułożenie skiby. Dobra robota!”

Od kilku lat w Polsce coraz więcej traktorów wyjeżdża na pola do orki. Pracuje ich obecnie w rolnictwie ponad 120 tysięcy. Maszyn towarzyszących też jest z każdym rokiem coraz więcej. Mechanizacja rolnictwa dociera już do najdalszych zakątków polskiej wsi. Choć konie spełniają nadal pożyteczną rolę w gospodarce chłopskiej, traktory wchodzi do powszechnego użytku, głównie jako wspólna własność kółek rolniczych.

„Wysyłają już nas powoli na emeryturę — odezwał się nasz znajomy koń. — Trudno się dziwić, skoro taniej i szybciej można wykonać tę samą pracę. W ilu to już krajach nie zobaczysz na polu konia. Ja wiem, że mnie tu w Polsce lubią, jak chyba nigdzie na świecie, ale musimy nadążyć za postępem technicznym. Czy to nasza wina ma być gorsza? Ja już dawno zrzekłem się ciężkich obowiązków przy orce, a moi koledzy też chcieliby odpocząć. Pobiegać w zaprzęgu, czasem pomóc w transporcie — na to się zgadzam. Ale orać? Niech to już robią za nas te wasze maszyny, chociaż nieprzyjemnie pachną. Ale można przywyknąć”.



Wszystkie nasze zdjęcia wykonane zostały podczas konkursu traktorzystów województwa koszalińskiego na polach gromady Tychowo w powiecie Białogard. Poniżej: najlepsi traktorzyści województwa zgłoszeni do konkursu obsługi traktora podczas jesiennej orki

NA DOROCZNYM ogólnopolskim konkursie orki najlepszych w Kraju traktorzystów, wśród licznych widzów i członków komisji sędziowskiej, znalazł się także... koń. Zagadnięty o opinie, po chwili namysłu odpowiedział: „Cieszę się, że mnie pytacie, co o tym sądzę. Jako stary fachowiec — chodziło się przecież przed pługiem ładnych parę wieków — przyjrzałem się wszystkiemu uważnie. Nie mogę się przyzwyczaić do hałasu, jaki czynią te maszyny i za blisko nie podchodzę, ale



P ARMI LES RESSOURCES du terroir polonais, jamais on ne citera la vigne. Il y a quelques semaines à peine, dans un de nos reportages, nous nous étonnions même de trouver en Champagne des vigneron polonais.

Pourtant, aux environs de Puławy, les coteaux appartenant à l'École Supérieure d'Agriculture sont garnis de ceps et, à l'ouest du pays, on trouve d'assez importants vignobles, les seuls d'ailleurs qui permettent de faire du vin que l'on trouve dans le commerce.

C'est peu, mais cela suffit à justifier la Fête de la Vigne qui chaque année au début d'octobre met en liesse la ville de Zielona Góra.

Cette fois, comme à Dijon, les habitants de la ville

et les touristes ont pu assister à un Festival International de Chants et de Danses auquel ont participé — à côté des groupes polonais de la Terre de Lubusz, de Nowy Sącz („Lachy”) et de Basse-Silésie („Wrocław”), tous connus en France — des ensembles folkloriques roumains, bulgares, soviétiques, hongrois, tchécoslovaques, allemands...

Le plus gros succès a été cependant remporté par „Les Bethmalais” — groupe folklorique composée de 24 personnes — venu de l'Ariège. Par la pureté du style chorégraphique très vieille France (certaines danses remontent au XII-e siècle), par la beauté des costumes et par leur entrain — „Les Bethmalais” ont enthousiasmé le public au cours des spectacles et pendant le défilé dans les rues de Zielona Góra.





„LES BETHMALAIS”

PODBIŁ SERCA MIESZKAŃCÓW ZIELONEJ GÓRY

STOLICA PIĘKNEJ ZIEMI LUBUSKIEJ — Zielona Góra — każdego roku w pierwszych dniach października obchodzi Gody Winobrania. W najbliższych okolicach miasta znajduje się jeden z nielicznych w Kraju obszarów uprawy winnej latorośli, mieszczą się tu również małe winnice, jest wreszcie wytwórnia win.

W tym roku na Gody Winobrania zielonogórzanie zaprosili kilka zagranicznych zespołów folklorystycznych i zorganizowali Międzynarodowy Festiwal Pieśni i Tańca. Przyjechały zespoły z Rumunii, Bułgarii, ZSRR, Węgier, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Francji. Polskę reprezentowały trzy znane z występów we Francji zespoły pieśni i tańca: Ziemi Lubuskiej, Ziemi Sąddeckiej „Lachy” i dolnośląski zespół „Wrocław”.

Spośród zespołów zagranicznych najserdeczniej witany był i największy sukces odniósł francuski zespół folkloru „LES BETHMALAIS”. Ta 24-osobowa grupa folklorystyczna z doliny Bethmale (Ariège) oczarowała mieszkańców Zielonej Góry pięknem starofrancuskich tańców i niezwykle oryginalnych strojów. „Les Bethmalais” przyćmił sławę dwóch żywiolowych, doskonałych zespołów: węgierskiego i gruzińskiego.

„LES BETHMALAIS” należą do najstarszych zespołów folkloru we Francji. Kultywują oni dawny folklor wiejski z doliny Bethmale, posiadają też jedne z najpiękniejszych kolorystycznie i niezwykle oryginalnych strojów ludowych. Niektóre układy tańców i fragmenty strojów są identyczne z najdawniejszymi wzorami z XII wieku. Unikanie wpływów nowoczesności jest rygorystycznie przestrzegane przez członków i kierownictwo tego świętego zespołu. Ten specyficzny charakter sprawił, że zespołem interesuje się żywo nie tylko publiczność, ale i etnografowie. W Polsce zespół wy-

stąpił po raz pierwszy i wzbudził prawdziwą sensację.

Nic też dziwnego, że podczas barwnego korowodu ulicami Zielonej Góry witały Francuzów gorące oklaski i słowa najserdeczniejszej sympatii. Zielonogórzanie, pamiętający tragiczne losy jeńców i deportowanych francuskich w ich mieście podczas wojny, z dumą prezentowali młodym Francuzom swoje — polskie dziś i na zawsze — miasto, pięknie rozbudowane i podniesione do godności stolicy województwa.





Bourvil (malarz pokojowy) i Louis de Funès (dyrygent) na trasie „wielkiej włóczęgi”

Nowe filmy na ekranach kin

„LA GRANDE VADROUILLE”

Pozorny to tylko paradoks. Akcja „Wielkiej włóczęgi” rozgrywa się w czasie ostatniej wojny światowej, kiedy Paryż i Francja znajdowały się pod okupacją niemiecką, a jednak jest to komedia pełna zabawnych sytuacji. Nie razi to widza, realizator umiał bowiem zachować umiar a ponadto wielu z nas pamięta, że wśród łez pojawiał się często i serdeczny śmiech z głupoty niemieckiego żandarma, z wprowadzonego w pole wehrmachtowca czy gestapowca.

Okoliczności zbliżają do siebie dwóch ludzi o całkiem

różnych mentalnościach i sposobach bycia. Jeden jest malarzem pokojowym, drugi — słynnym dyrygentem. Dla ratowania alianckich lotników narażają się oni na szereg przygód i przeżywają wiele perypetii. Przebrani za niemieckich żandarmów odbywają „wielką włóczęgę” (stad tytuł filmu) przez Paryż i całą Francję. Łatwo się domy-

DANS notre nouvelle rubrique, nous passerons en revue les nouveautés sur le grand écran. Pour commencer „LA GRANDE VADROUILLE” de GÉRARD OURY avec BOURVIL et LOUIS DE FUNÈS, burlesque aventure de deux amis de hasard qui pendant l'occupation s'attachent à sauver des aviateurs alliés; et „TRANS-EUROPE-EXPRESS” d'ALAIN ROBBE-GRILLET avec MARIE-FRANCE PISIER et JEAN-LOUIS TRINTIGNANT, ce dernier dans le rôle d'un „passeur de drogue” débutant.

ślić, ile z tego może wynikać sytuacji pełnych napięcia, których rozwiązanie, graniczące z burleską, wywołuje pełen ulgi śmiech.

Rolę dyrygenta odtwarza Louis de Funès, malarza pokojowego — Bourvil. Oba nazwiska wystarczą, by zachęcić do obejrzenia filmu. W pozostałych rolach występują Marie Dubois, Andrea Parisi, Claudio Brook, Mike Marshall (syn Michèle Morgan), Terry Thomas. Realizatorem „La Grande Vadrouille” jest Gérard Oury, którego poprzedni film „Le Corniaud” odniósł wielki sukces.

TRANS - EUROPE - EXPRESS

JEST TO FILM o podwójnej akcji. Rozpoczyna się ona na paryskim Gare du Nord. Trójka pasażerów — autor-realizator filmowy, producent i script-girl — wsia-

dają do pociągu TEE, odjeżdżającego w kierunku Anvers. Podczas podróży wyobrażają oni sobie akcję nowego filmu, która przybiera realną formę na ekranie:

Międzynarodowa organizacja kontrabandy „szmuklującej” narkotyki chce wystawić na próbę nowo przyjętego agenta. Powierzają mu w tym celu zadanie przewiezienia transportu narkotyków z Anvers do Paryża. Kierownictwo kontrabandy organizuje fałszywe zasadzki i „kontrolę” celem wybadania umiejętności nowicjusza. Niestety, nie wytrzymuje on tej próby ogniowej. Gubi się i traci orientację do tego stopnia, że nie potrafi rozróżnić prawdziwego niebezpieczeństwa od improwizowanego. Dodatkowo emocja, której powodem jest spotkana w pociągu kobieta, wytrąca go całkowicie z równowagi. Wpada w ręce prawdziwej policji, zanim jeszcze zdążył zaangażować się do istotnej realizacji swej pierwszkiej „misji”.

Autorem oryginalnego scenariusza i dialogów oraz realizatorem filmu jest Alain Robbe-Grillet. Odtwórcami głównych ról: Jean-Louis Trintignant i Marie-France Pisier. a.u.



Marie-France Pisier i Jean-Louis Trintignant

NIEZNY PORTRET STANISŁAWA LESZCZYŃSKIEGO ZNALEZIONY W METZU

WZBIORACH jednej ze starych rodzin lotaryńskich, zamieszkałej w okolicach Metz, znajduje się stary, osiemnastowieczny portret. Był on przekazywany w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie i potocznie nazywany „le roi Stanislas”.

Czyżby to był portret Stanisława Leszczyńskiego, króla Polski, księcia Lotaryngii i Baru? Liczne elementy zdają się na to wskazywać.

W roku 1966, w okresie obchodów 200-lecia śmierci Stanisława Leszczyńskiego oraz przyłączenia Lotaryngii do Francji odkrycie takie miałooby szczególne znaczenie.



niewątpliwymi wizerunkami króla Stanisława. A jest ich niemało. Przede wszystkim posiadają je w swych zbiorach Nancy i Luneville. Jeden portret polskiego króla-filozofa posiada również i Dijon. Jest to obraz szkocy słynnego malarza Nattier, któremu zawdzięczamy najpiękniejszy portret Marii Leszczyńskiej, córki Stanisława, żony króla Ludwika XV. (Należy on również do kolekcji Muzeum w Dijon).

Podobieństwo rysów twarzy portretu lotaryńskiego i niektórych innych obrazów, przedstawiających Leszczyńskiego, jest niewątpliwe. Stwierdzamy to patrząc na reprodukcje. Uderzająca jest również tożsamość szeregu ważnych elementów stroju, dekoracji, tła.

Zestawienie oryginałów wizerunków Stanisława Leszczyńskiego będzie niewątpliwie trudne. Są one rozproszone po różnych, oddalonych od siebie muzeach. Miejmy jednak nadzieję, że trudności te zostaną pokonane i identyfikacja portretu dokonana zostanie w niezbyt odległym terminie.

Beniamin ROZENBERG

*

Dwusetnej rocznicy śmierci Stanisława Leszczyńskiego i przyłączenia Lotaryngii do Francji „Tygodnik Polski” poświęcił swój numer 8(436) z dnia 20 lutego br. W numerze tym, oprócz licznych tekstów, znajdują się również reprodukcje wielu portretów króla.

2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

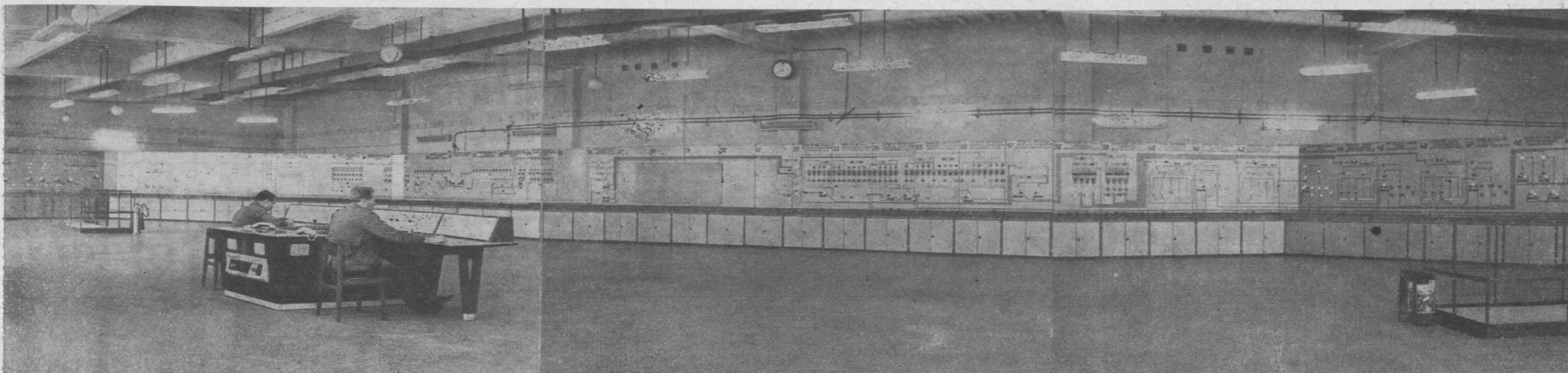
CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

K O R Z Y Ś C I :

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10



APRES CELLES DU SANG ET DES OS ...UNE „BANQUE DES REINS”

Il y a peu de temps la presse relatait la première greffe du rein réalisée par des chirurgiens polonais de Varsovie. Depuis, des opérations semblables ont eu lieu à Wrocław, Poznań et Katowice.

Dans la I-e Clinique de Chirurgie de l'Académie de Médecine à Varsovie, les spécialistes ont procédé une seconde fois à une transplantation du rein. L'opération a entièrement réussi, le patient a quitté l'hôpital et repris son travail.

Les recherches se poursuivent et les journalistes ont pu assister à la 140-e greffe expérimentale du rein exécutée par les chirurgiens de Varsovie sur un chien. Pendant ce temps la section de chirurgie expérimentale de l'Académie des Sciences cherche à résoudre le problème fondamental de ce genre d'opérations et à élaborer une méthode permettant de conserver les reins prélevés aux donneurs (vivants ou morts) dans des „chambres à oxygène” spéciales, sans porter atteinte à leur fonctions biologiques.

Les résultats obtenus jusqu'à présent semblent pro-

metteurs et l'avenir nous apportera peut-être la création d'une „banque des reins” semblables à celles qui existent pour le sang et les os.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La ligne de chemin de fer entre Wrocław et Jelenia Góra (Basse-Silésie) a fêté en octobre son centenaire. En 1866 le trajet durait 4 heures et demi, en 1966 le progrès est visible puisqu'il suffit de... 4 heures. Heureusement l'électrification de la ligne y mettra bon ordre.

▲ Sur 890 villes polonaises, 661 disposent d'un réseau d'adduction d'eau, 630 du tout-à-l'égout, 303 du gaz de ville, 164 d'un réseau urbain de transport. Dans 384 on trouve un hôtel et dans 425 un établissement de bains public, généralement déficitaire puisqu'installé dans une localité où l'eau courante permet d'avoir des salles de bain.

▲ Le chef du service architectonique d'un des quartiers de Cracovie ordonna la démolition d'un chalet d'été construit sans permis qui jurait avec l'entourage des jardins ouvriers où il était installé. Il s'avéra que le propriétaire du hideux chalet était... l'architecte en chef de la ville.

▲ M. Wrocioń, habitant de Wałbrzych revenait heureux de sa journée de pêche à la ligne. Il rapportait un superbe brochet de plusieurs kilos. Sa joie s'accrut lorsqu'en éviscérant le poisson il découvrit une montre-bracelet „Omega” en or. Le mystère reste entier, le brochet n'ayant sûrement pas avalé le propriétaire.

▲ Pour agrémenter son séjour dans un port exotique, un officier de la marine marchande polonaise avait introduit en fraude à bord une jeune beauté locale. Prenant son service, il omit de la réveiller et celle-ci se retrouva en pleine-mer. Son rapatriement de Pologne s'avéra fort difficile, mais quand enfin le consulat du pays d'origine de la jeune fille lui délivra son passeport et son billet de retour, un autre officier de marine (45 ans) demanda la jeune étrangère (15 ans) en mariage. Comme quoi nulle contrebande n'est impossible à „écouler” en Pologne.

▲ Après une tournée réussie aux Etats-Unis et au Canada, dans les centres habités par des émigrants polonais, le cabaret littéraire et satirique „Dudek” dirigé par le populaire acteur E. Dzięwoński et dont font partie Irena Kwiatkowska, Anna Prucnal, Wojciech Młynarski et Jan Kobuszewski, est rentré en Pologne à bord du „Batory”.

▲ A Gogółów dans le diocèse de Przemyśl se sont récemment déroulées les cérémonies de la consécration de l'église locale, entièrement rénovée. Le temple, construit en bois en 1672 avait été partiellement détruit en 1944 par les nazis. On lui a rendu son aspect premier.



L'AUTOMNE est la saison des champignons. Tout autour des villes, chaque dimanche, les forêts sont envahies par les amateurs qui, malheureusement, ne savent pas toujours distinguer les champignons comestibles des vénéneux. Et chaque année on enregistre des intoxications, souvent mortelles. Aussi a-t-il été décidé d'organiser dans toutes les grandes villes des expositions qui permettent à tout un chacun de palper, humer, regarder et de savoir au moins distinguer les „sûrs”. Cidessous: un moment de réflexion pour bien tout graver dans sa mémoire, à une telle exposition à Varsovie.



Une femme ...tête-vin

Madame Felicja Jałosińska devrait sans doute accroître son expérience avant de pouvoir pleinement mériter le titre de tête-vin. Toujours est-il que l'entreprise „Pektowin” de Jasko (qui produit un genre de cidre polonais et des vins de fruits) emploie comme dégustateur non pas un bon vivant au ventre arrondi et au nez rouge mais une jeune femme.

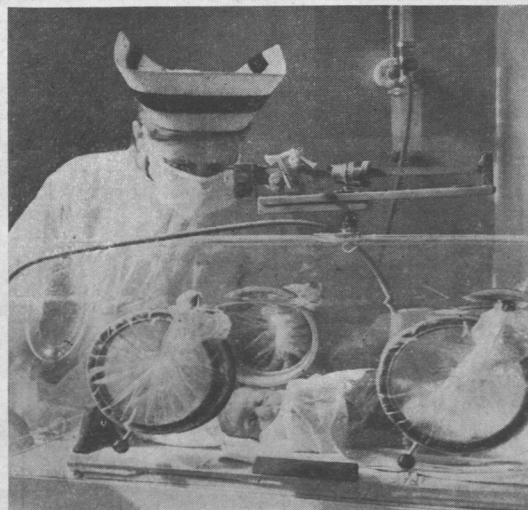
Ses décisions sont sans appel quand il s'agit de déterminer le moment de la mise en bouteille et celui où le vin et le cidre peuvent être livrés au consommateur. Madame Felicja Jałosińska — officiellement „contremaitre des caves” — remplit ses fonctions depuis quelques années déjà et jamais ses supérieurs n'ont eu à se plaindre, pas plus d'ailleurs — ce qui importe plus — que les consommateurs.

De l'oxygène à volonté

L'amélioration des installations hospitalières exigeait le remplacement des encombrantes bouteilles d'oxygène par un réseau de conduites amenant le gaz vital dans chaque salle. On confia en 1963 la tâche d'élaborer le projet des installations nécessaires et de les construire en série à l'Usine d'Equipements Industriels INSTAL de Rzeszów.

Dès 1965 treize grands hôpitaux polonais étaient déjà équipés et il suffisait d'y ouvrir un simple robinet pour avoir de l'oxygène à volonté. Ajoutons que ce „simple robinet” est équipé d'un doseur très précis (on le voit au mur sur notre photo, alimentant en oxygène un jeune patient comptant 10 minutes de vie, placé dans une „couveuse”). Cette année 33 autres hôpitaux ont été équipés d'un „réseau d'oxygène”.

Pour la première fois un équipement de ce genre sera exporté et mis en place dans un hôpital égyptien. On prévoit donc un accroissement de la production pour permettre l'augmentation des ventes à l'étranger.



„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

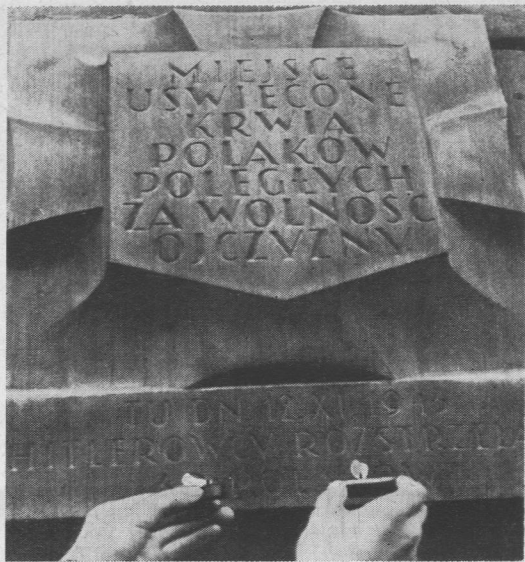
Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Święte miejsca męczeństwa

Takich tablic jak ta jest w Warszawie ponad 2 tysiące. Wmurowano je wszędzie tam, gdzie odbyły się podczas okupacji niemieckiej masowe egzekucje publiczne, gdzie z rąk plutonów hitlerowskich zginęli patrioci i zakładnicy, kobiety i mężczyźni. Tylko w okresie od 16 października 1943 r. do 15 lutego 1944 roku na ulicach Warszawy odbyły się 33 masowe egzekucje.

Stolica Polski w Dniu Zmarłych czci pamięć swoich często bezimiennych bohaterów. Ulice rozświetlają ognie lampek nagrobkowych, ustawione pod szarymi tablicami pamiętnych miejsc, a chodniki pokrywają kwiaty. Nad tymi symbolicznymi grobami opiekę sprawuje młodzież szkolna i harcerska.



Muzeum dziejów górnictwa

POCZĄTKI Muzeum Żup Solnych w Wieliczce sięgają roku 1950. Wówczas to krakowski naukowiec, Alfons Długosz, postanowił uratować od zagłady różne przedmioty i urządzenia służące dawnym wielickim górnikom do wydobywania soli. Od starych górników słyszał, że w trudno dostępnych zawaliskach wyrobisk

kopalnie soli w Wieliczce i Bochni oraz pozostałe tereny solonośne na Podkarpaciu. Muzeum Żup Solnych w Wieliczce zorganizowane zostało na głębokości 135 metrów, w nieeksploatowanych już komorach i chodnikach. Doskonale pomyślane rozmieszczenie eksponatów daje zwiedzającym pojęcie o pracy dawnych górników, a organizatorom powód do dumy.

W Muzeum Żup Solnych w Wieliczce trasa turystyczna wiedzie przez muzealne komory, w których stoją ogromne kieraty, pojazdy kopalniane, stare maszyny i gdzie efektownie oświetlone kukły pokazują jak to dawniej górnicy zjeżdżali pod ziemię.

Przybywających do Wieliczki turystów czekają tysiące (bez przesady) atrakcji z dziedziny archeologii, geologii, historii, no i rzecz jasna — górnictwa. Przeglądając je wierzyć się nie chce, że kilkanaście lat temu zbiory ograniczały się do trzech wyszczerbionych kaganków i jednej rdzą nadgrzyzionej szabli. Dziś w podziemnych komorach skarbów bez liku: przywileje nadawane przez królów górnikom, sławne, najstarsze ze znanych mapy kopalni wielickiej, stare narzędzia obrośnięte kryształami soli tak, że wyglądają jakby je z samych kryształów wykonano, niezwykle interesujący i efektowny zbiór minerałów.

Ekspozycja jest tyleż piękna, co mądra, zachwyca, ale i uczy. Wystarczy na przykład zatrzymać się na chwilę w komorze poświęconej dawnym technologiom górnictwa, aby pojąć jak powstawały komory podziwiane na trasie turystycznej, jak ciosano ławy, jak odłupywano kłapcie i jak je przetwarzano na balwany. Były to ośmio- lub sześciocetnarowe bloki soli kształtu walcowatego. Większe balwany, zwane krakowskimi, przeznaczano na użytek krajowy, mniejsze — na eksport.

Muzeum posiada również ciekawą kolekcję szczątków flory i fauny z okresu miocenowego, sprzed 25 milionów lat.

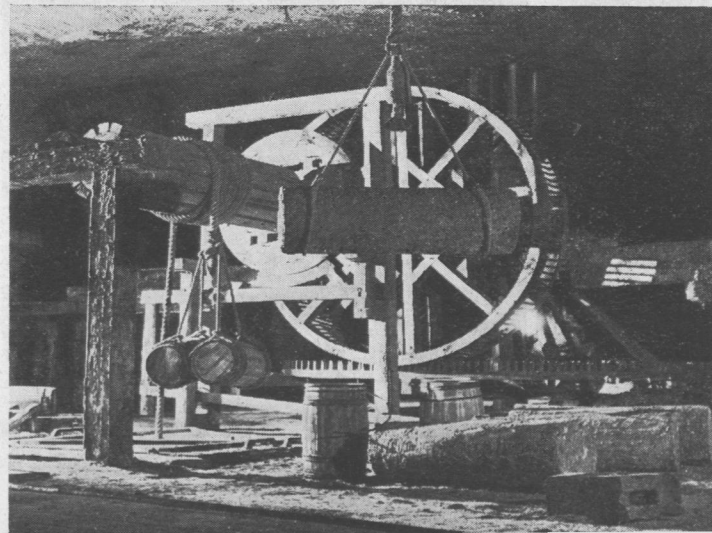
W DAWNEJ POLSCE wszelkie kopalnie nazywano żupami. Kronikarz w XVI wieku powiada, że „są w Polsce trzy żupy znaminite: pierwsza w Olkuszu, gdzie srebra i ołowiu moc wielką dobywają, druga w Bochni, gdzie sól kopią, trzecia w Wieliczce, gdzie też sól”. W starym dokumencie z 1238 roku wyraźnie powiedziano, że „żupa” znaczy tyle co zbiornica. Sól wydobyta z kopalni i każdy kruszec składano w żupie.

Ziemia małopolska słynęła już od czasów króla Władysława Łokietka z kopalń soli, a zwłaszcza dwóch największych: bocheńskiej i wielickiej. Początki wielickiej sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska pochodzi z czasów króla Bolesława Wstydlwego. Bolesław Krzywousty przywilejem z 1105 r. nadał klasztorowi w Tyńcu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej. Znano już wtedy kopalnie ołowiu w Olkuszu, lecz liczba „pieców” hutniczych rozmnożyła się dopiero za panowania Kazimierza Wielkiego. Wówczas to w Polsce rozwinął się masowy ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje srebrnej, ołowianej, miedzianej rudy w Olkuszu, Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworznie. Zajmowano się bardzo gorliwie podejmowanym przez możnych panów, a wdzięcznie cenionym przez królów, szukaniem skarbów w ziemi. Roboty górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki. Królowie przyznawali żupnikom przywileje.

Siostra Kazimierza Wielkiego — królowa Węgier Elżbieta — będąc jeszcze regentką w Polsce i starając się mądrze o podniesienie krajowych bogactw, wyświadczyła swojej ojczyźnie dobrodziejstwo, wydawszy pierwszy statut dla żup olkuskich. Elżbieta zajęła obok światłego władcy Kazimierza Wielkiego, opiekuna żup solnych, czołowe miejsce w rzędzie tych, którym górnictwo w Polsce zawdzięcza swój rozwój.

„Górnictwo prawa polskie — stwierdza historyk Karol Szajnocha — uczczone zostały za granicą pierwszeństwem przed czeskimi i angielskimi i służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi” górnictwami”.

Poniżej: wewnątrz kopalnianej komory i koło wyciągowe szybu



Dla
MŁODYCH POZYTECZNE I CIEKAWY

DLA NAJMŁODSZYCH

Zabawki — les jouets

Un jeune dromadaire

— mały dromaderek,

va se promener

— poszedł na spacererek.

Przyszła polna myszka

— une toute petite souris

„Chcę pójść razem z tobą

— je suis ton amie”.

Idą więc we dwójkę

— Bras dessus-dessous.

Wilk wyskoczył z lasu

— Tiens, tiens, c'est un loup!

„Witam was, dzień dobry

— Ah, bonjour, bonjour!

Weźcie mnie ze sobą

— On va raire un tour”.

A więc poszli w trójkę

— Un, deux et trois,

do bliskiego lasku

— dans le petit bois.

L'herisson s'amène

— mały śmieszny jeż.

„Je vous accompagne

— Pójdę z wami też”!

A za jeżem kogut, idzie kroczek w krok.

„Co-co-co-co-rico! — je suis le beau coq!”

Za kogutem skacze le Renard, pan Lis.

Teraz jest nas szóstka

— Oui, on est à six!

Mais ou allez-vous?

— Gdzie idziecie, gdzie?

Do sklepu zabawek — Nous sommes des jouets!

Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

⊙ **Jean Dinnuelin** — 9, quai du Canal, RACHES (59), Francja — interesuje się wymianą znaczków pocztowych i wido-

szowskie — ma ukończoną szkołę średnią i już od roku pracuje. Ma 20 lat. Chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek i pocztówek dźwiękowych.

⊙ **Willi Schwarz** — 65 Gera, CUBEERSTRASSE 1, DDR — pisze do redakcji: „Jestem przyjacielem Waszego Kraju. Mam prośbę do Ciebie, droga Redakcjo, o zamieszczenie mojego adresu w Waszym piśmie. Chodzi mi o kogoś, kto mógłby mi przysłać znaczki pocztowe i F.D.C. — wyłącznie francuskie — ja natomiast mogę posyłać znaczki wielu krajów. Oczekuję na propozycję”.

⊙ **Stanisław Giżycki** — Gorzów Wlkp., ul. Świerczewskiego 133 m. 1 — poszukuje korespondenta wśród młodzieży z Francji. Chętnie wymieniałby widokówki i czasopisma ilustrowane.

⊙ **Ryszard Andziak** — Warszawa 25, ul. Wita Stwosza 28/2 — ma 18 lat i chętnie korespondowałby z rówieśnikami z Francji lub Belgii. Lubi big-beat, piosenki, płyty i książki.

⊙ **Jan Wilanek** — Łódź 11, ul. Zgierska 43/45 m. 8 — z zawodu jest elektromonterem (28 lat). Interesuje się radiotechniką, turystyką, filmem. Chętnie nawiąże korespondencję z kimś o podobnych zainteresowaniach. Może również wymienić pisma ilustrowane i znaczki.

⊙ **Jerzy Kumor** — Strzyżów, ul. Sobieskiego 60, woj. rze-

⊙ **Ludomir Matera** — Jasło, ul. Klasztorna 23 — uczeń Technikum Naftowego (16 lat), chciałby korespondować z młodą dziewczyną lub chłopcem z Francji lub Belgii.

⊙ **Marek Erlich** — Gliwice, ul. Grodowa 13 m. 2 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną. Interesuje się filmem, matematyką, piosenką. Zbiera znaczki i widokówki.

⊙ **Wanda Korejwo** — Olsztyn, ul. Gdańska 3 m. 2 — ma 16 lat i jest uczennicą 3 klasy Szkoły Hotelarskiej. Chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną.

⊙ **Janusz Lewicki** — Wrocław, ul. Nowy Targ 26/1 — jest zapalonym zbieraczem widokówek. Szczególnie ciekawego widokówki z Francji i Belgii. Może znaleźć się chętni i przysłać Januszowi choćby po jednej kartce z pięknym widokiem?

W ROUELLES KOŁO HAWRU...

— Madame Joignant, jedziemy do Hawru, na otwarcie wystawy o polskich Ziemiach Zachodnich — zapowiedział mer Rouelles p. Paul Mulo.

Pamiętał pan mer o Polce, mieszkanke jego gminy, bo przecież na wystawie o Polsce jakże jej nie zabrać?

I pojechali do Hawru, a później, po pracy dołączył jeszcze mąż p. Heleny — p. Daniel Joignant.

Tam właśnie, na otwarciu wystawy o polskich Ziemiach Zachodnich, poznaliśmy mera Rouelles — 3-tysięcznej gminy, kilka kilometrów zaledwie położonej od Hawru — p. Mulo i p. Helenę Joignant rodem z... Bełchatowa koło Łodzi. Miłe to było spotkanie i nie sposób było oprzeć się serdecznemu zaproszeniu do odwiedzenia Rouelles.

NAD CZYSTYMI I ŁADNYMI DOMKAMI, ukrytymi wśród zieleni i wzgórz — góruje nowe merostwo. Tutaj też odwiedziliśmy mera, p. Mulo.

— Gdy wróciłem w 1945 roku z obozu w Niemczech, wkrótce potem też przyjechał do domu, do Rouelles, po niewoli i pracy przymusowej w Niemczech, Daniel Joignant. Przywiózł z sobą żonę, Polkę, która też przebywała w Niemczech na przymusowych robotach. Poznałem ją wkrótce, bo od 1947 roku już piastuję bez przerwy funkcję mera Rouelles. Nie znała francuskiego i nie było jej na początku łatwo. Ale żyła się tu z Rouelles...

Gdy z kolei w żółtym domku naprzeciwko merostwa rozmawialiśmy z p. Heleną Joignant, powiedziała wzruszona:

— Pan Mulo jest nie tylko merem, ale radzi i pomaga mi jak ojciec. Dużo mi pomogła jego życzliwość, szczególnie w pierwszym okresie mojego pobytu w Rouelles, który był bardzo trudny...

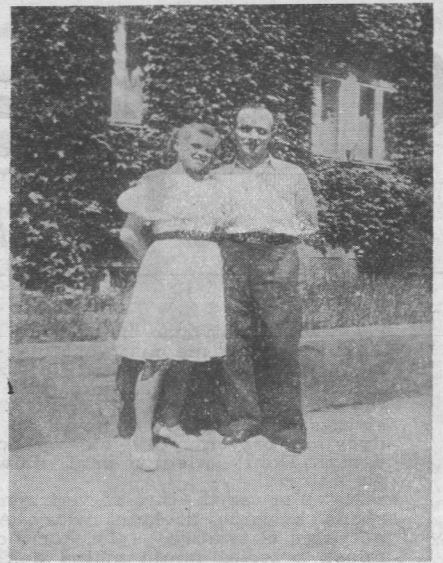
Rozmowę przerywa co chwilę dzwonek u drzwi wejściowych kawiarni, którą prowadzi obecnie p. Helena. Potem, oglądając stos zdjęć — dawnych z okresu okupacji i nowszych z życia rodzinnego i z wyjazdu do rodziny do Polski, p. Helena opowiada:

— Urodziłam się w Bełchatowie koło Łodzi. Było nas ośmioro rodzeństwa. Podczas wojny straciłam dwóch braci — jednego jako żołnierza, drugiego w obozie koncentracyjnym. Mnie z tatanki wywieźli Niemcy na przymusowe roboty do Rzeszy, do Braunschweigu. Tutaj pracowałam w fabryce hełmów. W tej samej fabryce pracowali również jeńcy francuscy, a wśród nich Daniel Joignant.

— Tak — dorzuca mąż p. Heleny — Pracowaliśmy w tej samej fabryce. Byłem żołnierzem artylerii francuskiej i w Nantes dostałem się do niewoli niemieckiej. Skierowano nas do Braunschweigu. Tam poznałem swoją żonę. Rozmawialiśmy ze sobą trochę po niemiecku. Ona, niestety, wtedy nie znała języka francuskiego, ja polskiego. Po zakończeniu wojny, tam jeszcze, w Braunschweigu wzięliśmy ślub i potem przyjechaliśmy do Rouelles, gdzie mieszkali moi rodzice...

— Mam synka — mówi z dumą p. Helena — i tworzymy szczęśliwą rodzinę. Ale jednak tęsknię za Polską i kawałek mojego serca do niej należy. Tam się przecież urodziłam, spędziłam dzieciństwo, pierwsze lata młodości, tam mam całą swoją rodzinę. Byłam już na wakacjach w Polsce trzy razy. Mężowi również podobała się Polska. Na pewno nieraz jeszcze tam pojedę w odwiedziny, bo jakże może być inaczej?

Uka



To zdjęcie wykonane zostało podczas wojny w Braunschweigu w Niemczech. Tutaj właśnie na robotach przymusowych poznali się i pokochali Francuz Daniel Joignant i Polka Helena, urodzona w Bełchatowie k.Łodzi



Mera Rouelles p. Paula Mulo zastąpił w momencie bardzo uroczystym. Przepasany trójkolorową wstęgą udzielał właśnie ślubu młodym nowożeńcom

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY

Naprzeciwko merostwa w żółtym domku p. Helena Joignant prowadzi „Café de l'Etoile”. Na pierwszym planie długoletni mer Rouelles pan Paul Mulo



Podczas uroczystości otwarcia wystawy „Polskie Ziemie Zachodnie” w Hawrze ambasador PRL w Paryżu pan Jan Druto (pierwszy z lewej) odbył miłą rozmowę z panią Heleną Joignant i merem Rouelles panem Pauliem Mulo



Pan Daniel Joignant i synek Gilles często „majsterkują” przy rowerze. W przerwie obiadowej panuje tu zawsze duży ruch. Pani Helena wie doskonale, jaki aperitif lub wino jej stali goście piją najchętniej o tej porze



Wiosna

ANKA KOWALSKA

Drzwi już otwarte na ciemną czeluść schodów; uważaj, mówi Agata, światła nie ma. — Moja — mówisz; całujesz ostatni raz, Agata parska jak kot: już kłujesz!

Schodzisz ostrożnie, dom śpi; tylko sąsiadka Agaty na półpiętrze uchyla drzwi, jaskrawy kant światła przecina schody; słyszysz, jak Agata chichocze na górze z tej sąsiadki, która tradycyjnie przychwytyje cię wychodzącego od kociaka spod jedynastki. Dobry wieczór pani, mówisz uprzejmie, drzwi zamykają się z urazą.

Na pierwszym piętrze zatrzymujesz się nasłuchując; z góry spada kaskada kroków, włosy Agaty rozrzucone i niewidoczne dotykają ci twarz. — Ty, kocie dziłki, co robisz! Uciekaj natychmiast, przecież tamta mała dokładnie się pólnagą obejrzała! — mruyczysz prosto w ciepły oddech włosów.

— Ale czy kochasz mnie? Jak ty mnie kochasz, słuchaj? — woła szeptem Agata i śmieje się. Kiedy jest w humorze, kiedy jest pogodna, kiedy wszystko jest dobrze, zawsze o to pyta, a ty się złościsz; taka jest konwencja, jeden z umownych znaków. Ten znak bierzesz teraz jak kotwicę: rękojmią, że nie trzeba się o nią bać. Przyjmujesz znak, ale odrzucasz konwencję. Ugięty pod straszliwą czułością, szukasz jej dłoni, niesiesz do warg.

— Jak tylko potrafię — mówisz. I rozchodzicie się, schody pomiędzy wami rosną w górę i w dół, cichnący szelest kroków.

Jak potrafi, myśli Agata i wchodzi do mieszkania, a ty umierasz. No tak, myśli Agata, jak potrafi. I zasłania rękoma twarz.

59

Było to jedyne wasze spotkanie tego lata. Ostatniego dnia przed naszym wyjazdem z Żegiestowa, gdzieś spędzali z Józefem lipiec, dostałam od Agaty krótki list; mam go, naturalnie, do dzisiaj, wszystko chowam skrzętnie jak chomik. Cały jest o mnie i Żegiestowie, w którym kiedyś była: „czy chodzicie na Patelnię?” (To takie miejsce nad Popradem, skalna platforma, na której cały dzień jest słońce; wyobrażam sobie doskonale, że tam właśnie Agatę zawsze można było znaleźć podczas jej żegiestowskich wakacji; małe, dzikie solarium o nieoficjalnej nazwie Patelnia). Ale my raczej spędziliśmy czas na leżakach, w najbliższym miejscu pomiędzy banalnymi kratkami kwietników dziedzińca Domu

133

— Jeszcze nie, jeszcze nie mogę — błagałam. — Zostań. Nawet mnie nie słuchała, wyglądało, jakby nagle odeszła daleko, chociaż zaparzyła mi kawę, okryła nogi kocem, żebym przestała się trząść. Stojąc przed szybą czarną od jesiennych ciemności, włożyła futrzaną czapkę, kiedy labidziłam dalej, odwróciła się; płowo i puszyście, po eskimosku obramowana jej twarz miała ściągnięte rysy jak u ludzi na wielkim mrozie. Uderzyła mnie szczególnie białosc nosa pod czarną krechą brwi. Powiedziała ostro:

— Jedno, co musicie zacząć robić, Sabina: musicie zacząć się kochać.

I z tym poszła; a ja zostałam z wrażeniem, że jest mną śmiertelnie zmęczona. I jeszcze, że tego wieczoru, kiedy mnie ukladała na fotelu, otulała kocem, kiedy się cierpliwie koło mnie krzątała, bliska była tego, aby mną gardzić. I że od tego uciekła.

Że Józef nie zaczął jej lubić, to zauważyłam także dosyć prędko; owej nocy, gdy wrócił, i przez następne kilka dni nie wymieniliśmy nawet jej imienia. Potem ona jeszcze bardziej starała się nie zastawać go w domu, gdy przychodziła, a on nigdy o nią nie zapytał. Wtedy jednak byłam jej już wierna i bardzo dbałam o częsty z nią kontakt; w to jedno Józef przestał zupełnie się wtrącać, choć przedtem nieustannie mnie za tę przyjaźń krytykował. Może to właśnie działało na mnie tak, że mówiłam czasem: dziś do nas przyjdzie Agata, albo też — jak po tym jej liście do Żegiestowa: już jej nie złapiemy. Józef panował nad sobą, ale odczuwał swoje „my” i „nas”, łączące go z Agatą, jak nietakt: dowcip o garbatych w towarzystwie garbatego.

60

Dlaczego nie podała adresu, pod który można by do niej pisać aż do września, dowiedziałam się w końcu sierpnia. Wysłałam do miasta po jakieś sprawunki, przystanęłam na Chmielnej w bramie przed gablota ze szpilek, i w szkło odbiła się nagle obok mojej twarzy kobieta tak podobna do twarzy Agaty, że odwróciłam się. Była to ona sama, i z miną dłużnika, który niespodziewanie spotyka wierzyciela. Można było pomyśleć, że uchyliwszy kapelusza natychmiast minie go bez słowa; czułam, że jest wściekła. — Czy ty oszalała? — krzyknęłam. — Co robisz w Warszawie?

Roześmiała się; jej chwilowa sztywność minęła. — Miałam nadzieję, że cię nie spotkam — powiedziała. — Tak rzadko się wólcysz po mieście.

Nie podjęłam żartobliwego tonu. — Dlaczego źle wyglądasz? Cóż to znowu za podbite oczy? Zrobiła zmartwioną minę.

— Mój Boże, Sabina, jak trudno zachwycić sobą starych znajomych. Obcy oglądają się za mną, a ty nie widzisz nic nadzwyczajnego. Czy nie jestem wspaniale opalona?

— Opalona! Jak gdyby tobie trzeba było na to urlopu. Czy mam podziwiać cię za to, że masz dwie nogi i dwie ręce? Jesteś obrzydliwie mizerna. Niewyspana. Chora? Coś ty robiła? Gdzie byłaś?

— Nie stójmy tu, Sabina. Chodź do Alhambrzy. Nawet w Alhambrze można znaleźć miejsce w upalny dzień,

135

Wczasowego; dyrektor Józefa i jego zastępca, jeden astmatyczny, a drugi zbyt tłusty jak na popradzkie plaże i spacer po wąwozach i wzgórzach, byli zwolennikami bridża i leżakowych flirtów z paniami o dolegliwościach wątroby i nerek. Nie chorowała na nerki ani na wątrobę, ale musiałam już dawno stać się bridżystką jako żona Józefa. Wieczorami chodziliśmy do miejscowych kawiarni, „a dlaczego to nam pani nie chce utuć, nawet uszczypnąć nie ma w co” — robił mi wyrzuty dyrektor, wszyscy — i Józef — przyjmowali je z ściągniętym urołowym humorem; dyrektor jednak poświęcał cały swój czas pani Beacie, którą było w co szczytać, a moją rolę pozostało sumiennie odpowiadać na jego bridżową licytację. Grałam ciągle za słabo jak na wymagania Józefa i stanowiłam cel dla jego białawego spojrzenia, jakim patrzył zawsze wtedy, gdy zachowywałam się nie według jego gustów; przypomina w takich razach kamienną głowę posągu, któremu nie reżbi się łezówek i źrenic. Na takie białe spojrzenia ogarniał mnie popłoch; w bridżu licytuję jeszcze gorzej, w życiu tracę wątek pod tymi źrenicami uciekłymi w bok gałek, w same kąty oczu, tam, gdzie schodzą się górne i dolne powieki. Tego lata licytowałam źle, gubiłam wątek częściej niż zwykle i tęskniłam do Marka pozostawionego mojej rodzinie, a kiedy Józef złapał mnie raz na łzach, powiedział, że nie znosi sentimentalizmu.

„Czy nie tęsknisz za Markiem? — pytała Agata. — Byłam w Podkowie, nie masz pojęcia, jak jest rozkoszny teraz «na wsi», kiedy interesuje się wszystkim, co żyje, rusza się, wydaje odgłosy. Zapytał mnie, z czego zrobione są kury, z czego słońce, a z czego ja sama. Jest ślicznie opalony; pytałam go, gdzie jego mama, powiedział: zaraz przyjdzie. Odpowiedzią o ojcu wszystkich rozmieszy: tatuś liczy. Wracaj szybko, bo nie nadążysz za rozwojem swego synka”.

Pisała też: „B. wyrwał się raz do mnie, czy uwierzysz? Ty pewnie uwierzysz, ja wprost uwierzyć nie mogłam; nawet wtedy, kiedy go mogłam dotknąć. Oni już wyjechali”.

Zdziwiłam się, że nie podaje swego urlopowego adresu; przecież wie, że już jej nie złapiemy w Warszawie — powiedziałam do Józefa; powiedziałam „my” i to był błąd, naturalnie; Józef poruszył palcami po stole. Ten błąd popełniałam wielokrotnie od czasu tamtej rozmowy między nimi u nas, byłam od wtedy tak z nią blisko, tak mocno, i nie mogłam zrozumieć, że to, co zaszło, z nimi dwójkiem nie uczyniło nic podobnego. Zaraz potem, po tamtej rozmowie, myślałam, że dalej będzie jak w książce: „i odtąd zostali przyjaciółmi”. A to było jak w życiu i odtąd oni nie mogli już wcale patrzeć na siebie.

— Po takiej rozmowie, po czymś takim... niesmacznym — powiedziała z trudem Agata — tak niesmacznie głupim, trzeba wysiąść z pociągu i nigdy więcej się nie spotkać.

Prosiłam ją zaraz wtedy, wówczas, kiedy Józef włożył kapelusz, płaszcz i bez słowa wyszedł, żeby ze mną została. Nie chcę być sama, kiedy on wróci, nie chcę z nim rozmawiać, mówiłam, chciałam, żeby została na noc.

— To jest twój mąż — powiedziała. — Nikt nie może doprowadzić waszych spraw do porządku. Trzeba, żebyś się wzięła w garść.

134

sierpniowy. Agata nad tym rozwodziła się najpierw, potem poświęciła kilka złośliwych uwag nielicznym konsumentom solonych migdałów, potem opowiedziała, że przed chwilą na samym rogu Chmielnej, w którą zbyt gwałtownie skręciła z Brackiej, wpadła na takiego samego staruszka, jaki drzemał tutaj przy stole w wnęce pod oknem.

— Przeraziłam się: czaszka różowosrebrna, plecy drobniutkie; popchnęłam go, aż się zgiął w taki chudy pałaczek, laska wypadła mu z rąk. Podnoszę ją, chwytam go za ramię, prostuję do pozycji pionowej; kilka białych włosów streczy mu z brwi jak wasy kota, twarzyczka mała i sfałdowana — zmięta kula różowego papieru. Wprost mi się płakać chce, szepcę mu w szczeciniastą trąbkę ucha: przepraszam, strasznie pana przepraszam, okropnie mi przykro. A on — patrzę — otwiera kreskę ust. Spod kreski — po dwu stronach — dwa zębki jak białe grudki cukru, w środku pomiędzy nimi chybczo się mały języczek, i oto mój staruszek, jeszcze zasapany, skrzypi z iskierką w oczach: — Ach, karmelek. Ach, ślicnotka. Kwiatusek.

Oczywiście, rozbaawiła mnie, chichocząc badałyśmy wzrokiem staruszka pod oknem; uchylił cienkiej powieki, spojrzął z nieuwagą, zadrzemał znów. To nie ten — powiedziała Agata.

Tak ci to opowiadam, bo to dla niej — w mojej pamięci — charakterystyczne; mogło mi się doskonale zdawać, że jest w świetnym humorze, wszystkich każdej chwili mogła tak zmylić, jeżeli chciała. Kiedyśmy się odśmiały, powróciłam do swoich pytań, ale nie mógł mi już tak niepokoić jej mizerny wygląd. Powiedziała, że wyjeżdżała do Gdyni. Do Wołgi — dodała, o to więc nie naciśkałam dalej, mogłam sobie wyobrazić, po co tam jechała, jak witały się z Wołgą, i jak radośnie wyczekiwał ją pies pod murami cmentarza, na którym siadywała obok grobu matki. Ale miałaś przecież jechać na Mazury, powiedziała. Wszystko było już załatwione; ta twoja paczka z Radia też nie pojechała?

Nie, tamci pojechali. Och, po prostu całkiem nagle zmieniła zamiar. Tyle ludzi... Stęskniła się za Wołgą. Chciała być sama. Chciałam pisać — sięgnęła wreszcie po argument, który na mnie działał najlepiej. Ale nie teraz.

— Z tego, co napisałaś dotąd, przez te wszystkie lata, powinna się już złożyć Biblioteka Narodowa.

— Kiedy ja ciągle wszystko niszczę — powiedziała. Wrzasnęłam. — Trudno, Sabina. Ciągłe za mało wiem. Już myślę, że wiem — a potem okazuje się, że to wcale nie tak. Więc niszczę. I piszę znów. Poczekaj, nie złość się, raczej podziwiał — dodała ze śmiechem. — Stąd chyba jasno wynika, że wciąż jestem mądrzejsza, czy nie?

Nic prawie z tego całego pisanego w jej papierach nie znalazłam. W dzienniku wspominała jednak bardzo często o spalaniu czegoś tam, o początkach nowego, krytykowała to, co było gotowe, wpadała w rozpacz nad własną nieudolnością, w entuzjazm dla czegoś, o czym, czy też co zaczęła pisać teraz. Nie wiem, nad czym się tak biedziła. Tam w Alhambrze zapytałam ją o to; ale machając w proteście rękami, opędziła się ode mnie kpiąco: czy nie wiesz, że moje hobby to miłość? O czym więc mogę pisać? Nigdy z nikim nie chciała o swoim pisaniu rozmawiać.

136

Eksport

Import

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŻNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

RADY OD SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Jedenaste lat temu wyszłam za mąż, mając lat 21, za człowieka, którego nie kochałam. Lubiałam go jak kolegę. Wyszedł za mąż, bo nie mogłam dłużej wytrzymać w domu rodzinnym. On był we mnie zakochany. Zamieszkałmy wspólnie i wszystko układało się dobrze. Oboje pracowaliśmy, mąż pomagał mi w domu. Ale nie byłam szczęśliwa. On nie pociągał mnie wcale fizycznie, był w ogóle dziwny. Nigdy prawie nie mówił, czytał lub spał. Urodził się nam syn, którego bardzo kocham. Nie myślałam nigdy o innych mężczyznach, chciałam żyć spokojnie i być dobrą, wierną żoną. Ale pewnego dnia spotkałam mężczyznę, który wprost oszalał dla mnie. Przez rok nie dawał mi spokoju. Walczyłam ze sobą, chciałam zdusić uczucie, które się we mnie zrodziło. Nie mogłam, po roku uległam. To wszystko miało miejsce cztery lata temu. Teraz żyję z tym człowiekiem. Zostawiłam męża i dom, i niestety także syna, którego mąż nie chciał mi oddać.

Jestem zupełnie wyczerpana nerwowo. Ciągłe nie mogę pogodzić się z myślą, że dziecko nie jest ze mną. Mój nowy mąż jest dla mnie idealny, kocha mnie i rozumiemy się znakomicie. Ale to dziecko!

Oświadczyłam byłemu mężowi, że jeśli się ożeni, ja na-

tychmiast zabiorę dziecko. Teraz właśnie zamierza się żenić. Nie pozwolę, żeby moje dziecko wychowywała obca kobieta. Ale synek jest bardzo przywiązany do męża niż do mnie. Mnie w ogóle prawie nie kocha, choć starałam się przez te kilka lat jak najwięcej z nim przebywać, oczywiście w miarę możliwości. Co mam zrobić? Mąż nie chce słyszeć o tym, żebym miała wziąć małego do siebie.

BEZRADNA

SZANOWNA PANI!

Z chwilą, gdy pani podjęła decyzję opuszczenia męża (któremu nie właściwie nie miała pani do zarzucenia poza tym, że był małowówny), rozstrzygnęła pani los dziecka. Zostawiła je pani z mężem, gdzie ma wszystko, czego mu potrzeba. Pisze pani sama — że syn kocha ojca. Chce więc pani drugi raz skrzywdzić dziecko — raz odchodząc, drugi — pozbawiając ojcowskiej miłości.

Myślę, że dość lekkomyślnie pani postąpiła. Moim zdaniem, jeśli w grę wchodzi dziecko, rozejście się małżonków trzeba bardzo poważnie przemyśleć.

Pisze pani — nie pozwolę, żeby obca kobieta wychowywała moje dziecko? Jakże pani ma dziś prawa, żeby pozwałać lub nie. Mogła pani to dziecko sama wychować i powinna była pani tak uczynić. Dziś jest za późno.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Oboje z mężem czytujemy pani „Rady”. Stwierdzamy też jednogłośnie, że więcej jest, niestety, małżeństw niedobrych, niestety, niestety, niż tych, do których my się np. zaliczamy. Serdecznie

tym wszystkim współczuje, ale uważam, że maksimum dobrej woli, a wszystko może ułożyć się pomyślnie.

My z mężem różnimy się skrajnie — on raczej spokojny, domator, nie znajdujący uroków muzyki i innych rozrywek, ja przeciwnie — żywa, wesola, melomanka. A jednak uważani jesteśmy i sami się uważamy za idealne małżeństwo. Jesteśmy już dziesięć lat po ślubie.

Wzajemna tolerancja, bezwzględne zaufanie — to wystarczy, by nie zatruwać sobie życia nawzajem. Stosunki z teściową — jak z matką — żadnych zadrzań. Sąsiedzi — najlepsi ludzie pod słońcem.

Zaraz po ślubie powstał poważny problem: mąż chciał, bym rzuciła pracę. Nie zgodziłam się na to. Było mi ciężko, musiałam łączyć pracę zawodową z obowiązkami pani domu, a jeszcze przy tym się uczyłam. Z biegiem czasu, nawet nie wiem jak to się stało, mąż zaczął wykonywać wiele czynności domowych. Również doszło do tego, że coraz częściej razem chodzimy na koncert czy do kina.

Nie róbcie ludzi potwora z małżeństwa i nie straszcie młodych. Niech nie boją się wspólnego pożycia, ale warunek: trzeba mieć trochę rozumu, dobrą wolę i kochać się.

KRYSZYNA Z MĘŻEM

MIŁA PANI!

Złote słowa! Ja też jestem tego zdania. Nie szłabym jednak aż tak daleko jak pani. Nie każde małżeństwo, nawet przy najlepszej woli może być szczęśliwe, ale na pewno znaczna większość.

Gdyby ludzie to rozumieli! Żeby przestali sobie robić na złość! Żeby szukali pięknych stron wspólnego życia, a nie tylko powodów do kłótni.

Dziękuję za miły list.

ANNA

Michalinka ma głos

Właśnie dlatego!...

Dopiero po powrocie mojej koleżanki Madzi dowiedziałam się, że spędziła ona wakacje w Polsce. Byłam oburzona, że mnie wcale o swym wyjeździe nie uprzedziła.

— Jak mogłaś mi nic nie powiedzieć, Madziu? Przecież wiesz, że mam tam tylu przyjaciół i krewnych...

— Właśnie dlatego.

— Byłabym im coś przesłała...

— Właśnie dlatego.

— Co to znaczy „właśnie dlatego”? — wybuchnęłam ze złością.

Madzia rozsiadła się wygodnie w fotelu i powiedziała:

— Moja kochana, spędziłam cudowne wakacje w Polsce właśnie dlatego, że nikt o tym nie wiedział. A w ubiegłym roku miałam piekło, właśnie dlatego, że wszystkich uprzedziłam o mojej podróży...

— Nie rozumiem...

— Zaraz zrozumiesz. Kiedy ubiegłego lata dowiedziano się, że jadę na wczasy do Polski, drzwi u mnie już nie zamykały. Wpierw przyszła twoja kuzynka Helusia. Przyniosła mi sweterek dla cioci, spódniczkę dla Kłoci i krawaty dla Ludwika, lekarstwa dla Klopsika. I dała mi zlecenie, abym odwiedziła jej babcię, abym pozdrowiła ciocię Sabcię, abym zawiadomiła Helenkę, że Oleś zwicznął rękę, i bym spytała o zdrowie stryjka na Mokotowie.

Potem przysłała ty. Dałaś mi flaszkę wody kolońskiej dla Jadziuni Bolońskiej, I farbę do włosów dla Adeli, i szlafroczyk dla Anieli. I majteczki nylonowe dla stryjki Barcikowej. I dałaś mi polecenie, bym koniecznie poszła do Geni, bym odnalazła adres Małgosi, i bym oddała torbę dla Zosi.

Potem przybiegł do mnie mój dawny sąsiad pan Kulkiewicz. Przyniósł mi książkę z obrazkami dla swego siostrzeńca z Warszawy, aby się dziecko nauczyło po francusku. I pantofelki (to prezent niewielki) dla szwagierki, aby wiedziała, że się o niej nie zapomina. I jeszcze funt

włóczki dla bratowej, z ulicy Obwodowej.

Potem przybyły do mnie i Krysia, i Marysia, i Marianek i pan Franek. Każdy z paczuszką, każdy z poleceniem. — Chyba mi nie odmówisz? To taka drobnośćka. To taki drobiazg. To ci dużo miejsca nie zajmie.

Zajął mi to tyle miejsca, że trzy walizy miałam pełne i własnych sukienek nie miałam gdzie pomieścić. Zaledwie się z tym wszystkim przytaskałam do Warszawy. A tam dopiero zaczęła się robota. Trzeba było paczki odnieść, z tym się spotkać, z tamtym zobaczyć, tej oddać ukłony, tamtej opowiedzieć co słyshać u Michalink, jak się powodzi Dziuni, czemu Helenka nie pisze, jak się uczy Jasio, i jak się czuje Maniusia po operacji nerek. Zanim się uporałam z tymi paczkami, zleceniami i spotkaniami, moje wakacje minęły.

— I wtedy zaczęło się wszystko od początku. Schodzili się zewsząd ludzie. — „Pani wraca do Francji? Pani nam nie odmówi wziąć drobiazg dla mojej cioci?” „Dla mojej koleżanki?” „Dla mego bratanka?”

Te „drobiazgi” to była wiśniówka dla Michalink, żytniówka dla kuzynki, dwie wyborowe dla pani Krancowej, dla Hanka serwis z porcelanki, dla Broni kryształowy flakonik, dla Leona kiełbasa wędzona, dla Geniusi haftowany obrusik, dla Haneczki ludowe laleczki, dla Kowalskiego paczki od Bliklego, a dla Henia i żony funcik grzybków suszonych...

Madzia aż się zakrztusiła wymieniając mi to wszystko.

— Rozumiesz więc, że właśnie dlatego...!

— Teraz rozumiem — odrzekłam. — I nawet medalu nie dostałam — westchnęła Madzia.

— Za co medal, Madziuniu?

— Za co? Za zasługi dla polskiego importu i eksportu!...

MICHALINKA



Pani B. K. z Paryża prosi o przepisy na bryzol cielęcy z pieczarkami i kisiel z jabłek.

Oto one:

BRYZOL CIEŁĘCY Z PIECZARKAMI

70 dkg cielęciny bez kości, 2 dkg mąki, 5 dkg tłuszczu, 3 dkg masła, 25 dkg pieczarek i do nich 5 dkg masła.

Mięso pokrajać na porcje w poprzek włókien. Każdy kawałek pobić wilgotnym tłuszczem. Tuż przed smażeniem mięso posolic i oprószyć mąką. Smażyć je na gorącym tłuszczu, rumieniąc z obydwu stron. Na każdy kawałek mięsa położyć nieco masła i dosmażyć na brzegu płyty.

Osobno obrane i pokrajane pieczarki usmażyć na maśle. Następnie wyłożyć mięso z patelni na półmisek, tłuszcz skropić wodą i rozgotować sos, mieszając i odczepiając zrumieniony sok mięsa od patelni. Sosem tym oblać mięso oraz obłożyć je pieczarkami.

KISIEL Z JABŁEK

40 dkg winnych jabłek (Renet), 6 dkg mąki ziemniaczanej, 8 dkg cukru, sok z cytryny, skórka cytrynowa lub pomarańczowa.

Jabłka opłukać, obrać, zetrzeć na drobnej tarce. Następnie dopełnić wodą do pół litra objętości, dodać tartą skórkę pomarańczową, cukier i podgrzać. Do mąki ziemniaczanej dodać zimnej wody, roz mieszać i wlać na silnie podgrzany przecier, mieszając zagotować. Wlać do salaterki, ostudzić aż zgęstnieje. Podawać ze słodką śmietanką.

Smacznie!

ZBLIŻA SIĘ DZIESIĄTA ROCZNICA ISTNIENIA ASSOCIATION CULTURELLE POLONAISE W TULUZIE



Organizator i prezes Association Culturelle Polonaise w Tuluzie inż. Kaczmar-Kiewicz

WIOSNĄ 1957 roku założone zostało w Tuluzie Polskie Stowarzyszenie Kulturalne — Association Culturelle Polonaise. Istnieje ono do obecnej chwili i rozwija coraz bardziej ożywioną i urozmaiconą działalność.

O dziejach stowarzyszenia opowiada nam jego prezes p. inżynier Wiesław KACZMAR-KIEWICZ.

*

— Spotykając się z Polakami, zamieszkałymi w Tuluzie i w okolicach, odczuwałem zawsze, że potrzebne jest im jakieś stowarzyszenie, które ułatwiłoby im poznanie kultury polskiej, przybliżyłoby im Polskę, którą opuścili przed laty i której dzieci ich nie znają zupełnie. O ich zainteresowaniu Polską świadczyła m.in. ożywiona turystyka do Polski, która w tym okresie się bardzo rozwinęła. Stowarzyszenie nasze nawiązało od początku swego istnienia ścisły kontakt i współpracę z „Odrą-Nysą”.

Członków-założycieli było, opowiada p. prezes Kaczmar-Kiewicz, około dwudziestu. W pierwszym okresie frekwencji na zebraniach była niewielka, ale zarząd okazał się cierpliwy i nie zrażał się tym. W miarę, jak organizowane były coraz to nowe imprezy, przybywali ludzie coraz liczniej. Zainteresowanie pracą Stowarzyszenia wzrastało. A jednocześnie utwierdzało się zaufanie i sympatia do jego zarządu. Association Culturelle Polonaise w Tuluzie, pierwsza organizacja tego typu we Francji, stawała się wzorem dla innych ośrodków polonijnych, a nawet i dla innych cudzoziemskich związków w Tuluzie.

— Trudności, na które natykaliśmy zawsze w naszej pracy, polegały na tym — mówi inż. Kaczmar-Kiewicz — że nie można było z góry zaplanować sobie, co w danym roku zorganizujemy. Nie wiadomo nigdy, jaką wystawę uda nam się otrzymać, jakiego prelegenta, solistę, zespół sprowadzić, jakie filmy polskie będą nam dostępne. Dlatego działalność Stowarzyszenia mieła często charakter spontaniczny. Korzystamy z nadarzących się okazji i organizujemy imprezy.

Imprez tych było bardzo dużo. Korzystając z pobytu w Tuluzie p. Haliny Słonickiej, która zdobyła nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym, Association Culturelle Polonaise zorganizowało koncert pieśni polskich w jej wykonaniu. Był to prawdziwy sukces organizatorów. Poziom artystyczny imprezy, liczna publiczność, doskonałe recenzje w miejscowej prasie — wszystko zachęcało zarząd Stowarzyszenia do kontynuowania pracy.

— Spośród licznych wystaw, które urządziło Stowarzyszenie, największe zainteresowanie wywołały ekspozycja polskiej sztuki ludowej, grafiki stosowanej i wielka wystawa książki polskiej. Odbity się one szerokim echem w naszym mieście, obejrzało je bardzo wielu ludzi, żywe zainteresowanie nimi okazało środowisko uniwersyteckie.

Pomiędzy Uniwersytetem Tuluzajskim a Polską nawiązane zostały kontakty szczególnie ścisłe. Dzięki częstym odwiedzinom wzajemnych studentów i profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i Uniwersytetu w Tuluzie powstał swego rodzaju jumelage, łączący obie uczelnie.

— Wykorzystaliśmy pobyt w Tuluzie dr Marii Gołaszewskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która prowadzi wykłady z zakresu filozofii i psychologii. Pani Gołaszewska przybyła tu celem wygłoszenia odczytu na temat wrażliwości estetycznej dziecka na

zaproszenie Société Toulousaine de Philosophie oraz Société de Psychologie de Toulouse. Odczyt wywołał bardzo ożywioną dyskusję. Na temat Kopernika i jego epoki mówił w Tuluzie profesor Edward Ligocki. O tej prelekcji, zorganizowanej staraniem naszego Stowarzyszenia, prasa miejscowa pisała bardzo dużo.

— Bardzo ciekawe były odczyty o Polsce wygłaszane przez profesorów geografii — kontynuuje p. prezes Kaczmar-Kiewicz. — Jeden z nich wygłosił na naszą prośbę profesor Georges Viers z tutejszego uniwersytetu: „Regards sur la Pologne” (odczyt zilustrowany został przeźroczeniami). Innym razem geograf z Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Berezowski mówił o Krakowie i jego okolicach. Z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego — bliźniaczka Université de Toulouse — zorganizowało Stowarzyszenie wielką akademię, na której obecny był dziekan Faculté des Lettres prof. Godehot, pp. Marcelin Defournaux i Alain Guy — profesorowie tego Wydziału i bardzo wiele innych osobistości ze świata nauki.

Prof. Alain Guy zaproszony został do Polski przez profesora Tatar-kiewicza, który również odwiedził Tuluzę i był naszym gościem. Po powrocie z Polski prof. Guy wygłosił bardzo ciekawą prelekcję, dzieląc się z zebranymi swoimi wrażeniami. Zabierali głos na temat Polski również i stu-

denci. „La Pologne vue par les jeunes” — taki był tytuł wieczoru, na który złożyły się referaty i przeżrocza zdjęć zrobionych w Polsce przez studentów. Innym działem naszej aktywności są seanse filmów polskich. Wyświetlane są one w kinach „Hollywood” i „Wilson”.

No i teraz frekwencja na odczytach, koncertach, wystawach i innych imprezach Association Culturelle Franco-Polonaise w Tuluzie jest bardzo duża. Oprócz pięćdziesiątki stałych członków Stowarzyszenia oraz ich rodzin, przybywa wiele osób zainteresowanych tematem wieczoru. Stowarzyszenie rozwija się stale. Wśród gości jego byli, oprócz artystów i naukowców, kombatan ci ostatniej wojny, w ich liczbie kontradmirał Sobiesiak — delegat na kongres w Tuluzie, Francuzi i Polacy, ludzie wybitni w różnych dziedzinach życia, starsi i młodzież.

*

Rozmach taki mógł nadać stowarzyszeniu tylko człowiek, który oprócz talentu organizacyjnego ma dokładną znajomość terenu, na którym przebywa od 42 lat, znajomość ludzi, ich szacunek i zaufanie. Prezes Stowarzyszenia inż. Wiesław Kaczmar-Kiewicz jest od 1962 r. kawalerem orderu Polonia Restituta. Posiada szereg innych odznaczeń polskich i francuskich z lat, gdy działał w szeregach francuskiego Ruchu Oporu oraz z lat powojennych.

Stowarzyszenie tuluzajskie ukończy niedługo dziesiąty rok swego istnienia. Życzyć mu należy dalszego pomyślnego rozwoju i wielu dziesięcioleci owocnej działalności.

td.

LISTY Józefa Grzybka

Czy Warszawa leży nad Wołgą?

PANIE REDAKTORZE!

W jednej z emigracyjnych gazet przeczytałem niedawno interesującą rzecz. Z gazetą tą często się nie zgadzam, ale są przecież pewne sprawy zasadnicze, wobec których wszyscy zajmujemy jedno i to samo stanowisko. Sprawa definitywnego uznania granicy na Odrze i Nysie na przykład. Poczynania rozmaitej maści odwetowców i neonazistów. Troška o to, aby młode pokolenia polonijne nie straciły poczucia więzi z ojczyzną ojców i dziadków.

Tego właśnie problemu — troski o to, aby młody obywatel francuski pochodzenia polskiego umiał kochać nie tylko Francję, ale i Polskę także — dotyczył wspomniany wyżej tekst. Autor opisywał taki oto wypadek: radio (czy też telewizja, już dobrze nie pamiętam, zresztą mniejsza o to), nadaje audycję poświęconą jakiejś „zgaduj-zgaduli”. Zjawia się kandydat — z nazwiskiem kończącym się na „-ski”. „Jak się nazywa rzecka, nad którą leży Warszawa?” — pada pytanie. „Wołga” — rzece młodzian. „Nie” — mówi prowadzący grę, za czym kandydat wymienia jakąś rzekę — niemiecką... Głupia i przeraźliwie przykra sprawa.

O wiem, są tacy, którzy powiadają, że wiedza o Polsce jest może rzeczą zbyteczną. „Po co? Na co? Jaki z tego pożytek?” — powiadają. Ludzie tacy wyznają pogląd, że wiedza o Polsce, czytanie książek poświęconych historii i geografii Polski — że jest to zajęcie dobre li tylko dla starych emigrantów, którzy, jako że są na emeryturze i mają dużo wolnego czasu, mogą sobie uprawiać to w gruncie rzeczy jałowe, nic konkretnego nie dające poletko. Ale jeśli idzie o młodych ludzi pochodzenia polskiego, no to — tak ci ludzie rozumują — im wiedza o Polsce jest już naprawdę niepotrzebna, zgoła zbyteczna nawet.

Podobne rozumowanie pozornie tylko jest słuszne. Jest ono bowiem rezultatem wadliwego, połowicznego myślenia. Pomyślmy: czy młody człowiek rzeczywiście zyskuje na tym, że niewiele wie o kraju, w którym urodził się jego rodzice? Czyżby w wypadku synów i wnuków emigrantów polskich być człowiekiem rozsądnym miało oznaczać: być w sprawach dotyczących Polski beznadziejnym ignorantem?

Przypominają mi się w tym miejscu drukowane w „Tygodniku”, będzie już temu dwa lata, uwagi jednego z

Czytelników, chyba p. Flaczyńskiego. Pan Flaczyński cytował wielkiego francuskiego uczonego, p. Louis Armand. Według p. Armand, uroda i wielkość kultury francuskiej związana jest w dużej mierze z rozwojem poszczególnych kultur regionalnych. Innymi słowy: im bardziej Bretończyk na przykład będą przywiązani do swych tradycji, im bardziej przywiązani będą do swojej oryginalnej kultury ludzkiej z Owerni — tym większy będzie ich wkład do ogólnonarodowej kultury francuskiej, tym bogatsza będzie kultura francuska.

*

„Im bardziej Polacy...” — dopisywał p. Flaczyński. Tak, właśnie, słusznie. Przecież człowiek żyje w końcu nie tylko po to, aby używać, ale także i po to, aby — że się tak potężnie wyrażę — spełnić w ciągu swojego życia jakąś misję. Jeśli zaś idzie o młodych Francuzów pochodzenia polskiego, to wydaje mi się, że ich naturalną niejako misją jest zapoznanie społeczeństwa francuskiego z Polską i praca na rzecz serdecznej przyjaźni, jaka od dawna łączy oba nasze narody. Oto jest odpowiedź na wszystkie owe „po co? na

co? jaki mógłby z tego być pożytek?” itd.

Cieszę się ogromnie, kiedy młody człowiek o polskim nazwisku zyskuje rozgłos czy uznanie wśród Francuzów. O takim młodym człowieku zawsze myślę, że znajomość Polski, wiedza o Polsce — podkreśliłaby jeszcze jego wartość. Sądzę też, że znajomość Polski może nieraz być dużym życiowym atutem. Ze młody człowiek pochodzenia polskiego nie powinien wkroczać w społeczność francuską z pustymi rękami, że winien on wnieść w tę społeczność swoją oryginalną wiedzę i doświadczenie. Chociażby po to, żeby rodowici Francuzi nie potrzebowali pouczać Francuzów pochodzenia polskiego, że Warszawa leży nie nad Wołgą, nie w Niemczech, tylko nad Wisłą.

I jeszcze z tego względu, o którym pod koniec swojego artykułu aluzyjnie wspominał autor, na którego powołałem się w początku swojego dzisiejszego „Listu”. Po to, aby młody Francuz pochodzenia polskiego umiał, kiedy zajdzie potrzeba, odparć rzeczowymi argumentami sprytnie chywyty tych, którzy o ziemiach położonych na wschód od Odry i Nysy powiadają, że są to „prastare ziemie niemieckie”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

COMMUNIQUE A NOS AIMABLES LECTEURS DE MONTIGNY-EN-OSTREVENT

Il est signalé aux lecteurs de „TYGODNIK POLSKI” que la Bibliothèque du Cercle des Loisirs des Mineurs, Bureau de la Division, Place du Sana, comporte une centaine de livres, romans, histoire, tourisme, en langue polonaise. Ces livres récents et neufs seront prêts.

Le Président de la Ligue des Flandres des Amis de la Culture et du Folklore Polonais

H. GUENEZ



NAGRODY ZA OGRÓDKI I DOMY PRZYBRANE KWIATAMI

HAILLICOURT. Zgrupowanie stowarzyszeń ogródków górniczych urządziło doroczny przegląd ogródków oraz eksponatów na wystawie ogrodniczej w Divion. Pierwszą nagrodę za całość oraz nagrodę mera — deputowanego p. Delory, nagrodę miasta Divion oraz zgrupowania otrzymał p. Stanisław Baranek. Nagrody za owoce i warzywa na wystawie otrzymali pp. E. Grala i E. Piotrowski oraz p. Baranek, który zdobył medal honorowy. Wręczenie nagród oraz ogłoszenie dalszej listy nagród za eksponaty nastąpi w listopadzie br.

BULLY - les - MINES. Za ogródki przybrane kwiatami Prix Excellence otrzymali: p. Władysław Włoch, Maria Antoniewicz, Lucie Trojak i Claude Tyran. Pierwsze nagrody otrzymali: pp. Józef Kasprzak, Michał Pawlak, Antoni Dobrowolski, Stani-

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM: DOM MIESZKALNY czteropokojowy i przynależności — 110 km od Paryża, woda, elektryczność do naprawy, możliwe rybołówstwo. Pisać pod adresem: Madame Odette JACQUES — VILLENAUXE - la - GRANDE (Aube)

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

AVION. W organizowanym nad Arras konkursie na czas, drugie i siódme miejsca zajął gołąb p. R. Spaczyńskiego. Konkurs prognostyków wygrał również p. Spaczyński.

LIÉVIN. W zestawieniu wyników całorocznych p. St. Stodolny wygrał serię „audessus de Paris” oraz puchar firmy „Vega”, zaś p. P. Kurtek zajął drugie miejsce w serii „au plus grand nombre

Poszukiwanie rodzin

Ewa ISZCZAK z OŁAWY ul. Hanki Sawickiej 20 (Polska) poszukuje swego brata, Aleksandra ISZCZAKA — urodzonego w 1899 r. w Stojanowie, woj. Tarnopol, który wyjechał do Francji w 1925 roku. Ostatni znany adres p. Aleksandra Iszczaka był następujący: 22, rue Lizer — fosse 13 — Haisnes-les-Labbassée.

sław Dembiński, Wacław Rosta, Antoni Szafraniak, Alfred Piotrowski, Szymon Włoch, Paweł Szpoper i Szymon Nawrot, a drugie: pp. Kazimierz Szabal, Anasztazy Dybiak, Władysław Maciejewski, Anna Nowak, Michał Adamiak, Maria Kaczmarek, Józef Skrzypczak, Maria Toborska, Marian Pasek, Piotr Luchanecki i Antoni Patka.

MAZINGARBE. W konkursie rejonowych ogródków górniczych p. Franciszek Nowak otrzymał nagrodę pozakonkursową wraz z plakietką vermeil, a p. Leon Skurpiel srebrny medal I-klasy.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ

AUBY. Stowarzyszenie dawców krwi odbyło swoje doroczne walne zebranie, podczas którego w skład zarządu wybrany został p. Książk. Srebrne medale dawców krwi otrzymali p. Stempniak i p. Skrzyszowski.

OSTRICOURT. Młodzież z centrum Lyathey, należąca do grupy Amicale Laique d'Ostricourt odbyła jesienne plenarne zebranie, na którym przedyskutowano akcję jesienno-zimową. Zebraniu przewodniczył p. Daniel Wasilewski, prezes stowarzyszenia.

HARNES. Miłośnicy polskiego folkloru wybrali na prezesa stowarzyszenia „Kujawiak” p. Raymonda Raingeur na miejsce zmarłego p. Wartela, na zastępcę prezesa wybrano p. Józefa Grzelczaka, skarbnikiem został p. Kazimierz Fafar, a sekretarzem — p. Nawrot. Nowo wybrany prezes zapowiedział aktywną działalność stowarzyszenia w okresie zimowym i wiosennym.

HOUDAIN. W czasie wieczoru artystycznego laickiego koła sportowców-koszykarzy

de prix” i w serii „aux deux premiers marqués”.

LIÉVIN. W zestawieniu rocznych wyników stowarzyszenia „Union” p. Kutarzinski — otrzymał pierwszą nagrodę za najlepsze wyniki w kategorii młodzików 66, a p. Juškowiak drugą nagrodę.

BULLY-les-MINES. W serii starszych gołębi w Central Club ptak p. Wilkanowskiego zajął miejsce piąte, otrzymując nagrodę firmy „Gevaert”

LAUVIN-PLANQUE. „Challenge de la Municipalité”, obejmujący wszystkie kategorie, wygrał dużą różnicą punktów i ilością zwycięstw p. Jan Koralewski, który równocześnie został zwycięzcą challenge mera miasta p. Dupont oraz challenge p. Roussel. W kategorii młodych gołębi zwyciężyli również ptaki p. Koralewskiego. Swoimi wynikami rocznymi wyróżnił się ponadto p. Emil Walaszek.



W poprzednim numerze informowaliśmy o pięknym jubileuszu państwa Niedoszewskich z Raimes-Sabatier — 60-lecia ślubu. Zamieszczając zdjęcie czcigodnych jubilatów jeszcze raz serdecznie gratulujemy. Do życzeń dołączają się również liczni Czytelnicy „Tygodnika Polskiego”.

wystąpił polski zespół folklorystyczny z Houdain „Kościszko”. Liczne brawa za spiewy i tańce były dobrze zasłużoną nagrodą dla zespołu.

ST. VALLIER. Walne zebranie wędkarzy „Perche du Centre” wybrało na członków komisji kontrolnej pp. Antoniego Walczaka i Jana Szenka.

MONTLUÇON — ST. VALLIER. Zespół folklorystyczny „Karliczek” z St. Vallier został zaproszony przez „Union Départementale des Syndicats de l'Allier” do Montluçon dla uświetnienia dorocznego święta tego zgrupowania. Następnym występem tego zespołu przewidziany jest na dzień 13 listopada w Lyonie oraz 16 listopada na święcie A.F.O.L. w Montceau-les-Mines. Dyrektor artystyczny zespołu p. Woźniak wraz z małżonką, również działaczką społeczną, brac będą udział w zjeździe generalnym zgrupowań folklorystycznych Francji, który odbędzie w Pont-de-Vaux.

HERSIN-COUPIGNY. Stowarzyszenie laickie F.J.E.P. w Béthune urządziło konkurs strzelania niedzielnego. Sekcja z Hersin zajęła drugie miejsce zbiorowo, a indywidualnie p. Z. Kupka zdobył 34 punkty, a p. Dominiak 30. Zarząd stowarzyszenia z Hersin reprezentował p. Dominiak.

BÉTHUNE. W strzelaniu l'Amicale Michelet w grupie seniorów p. Franciszek Wiorek zajął 18 miejsce, a p. Józef Wiorek 21 (obydwaj z Noeux). W grupie juniorów p. Szymon Mrozowski zajął drugie miejsce.

BILLY-MONTIGNY. Pan Teodor Dąbrowski dał się wyprzedzić w rozgrywanym w dalszym ciągu Challenge'u i zawodach o puchar „Voix du Nord”, zajmując obecnie dwa drugie miejsca. Wśród kobiet prowadzi pewnie p. Józefina Wolniewicz. Lecz konkurs trwa — tak że zmiana jest jeszcze możliwa na korzyść p. Dąbrowskiego.

MEDALE PRACY

LENS. Medal honorowy tzw. „vermeil” za 35 lat pracy w firmie „Génie Civil” otrzymał p. Stanisław Kaczmarek, a medale srebrne — p. Bolesław Rybarczyk i p. Klaudiusz Stacherski. Wręczenia odznaczeń dokonał główny administrator firmy p. Bucher podczas przyjęcia wydanego na cześć odznaczonych.

NAGRODY EGZAMINY ODZNACZENIA

LENS. W ramach akcji „Prévention routière” otrzymali odznaczenia: platynowe — p. François Waloszek z Noeux, złote — p. Jacques Kleczński z Lens oraz srebrne — p. Felix Majchrzak

Courrières i p. Jean Balcerek z Grenay.

NANCY. Pomyślnie złożyli egzaminy przejściowe na 5 rok studiów medycznych p. J.-Marie Kubik, p. Etienne Harabasz i p. André Zasadzinski.

LIÉVIN. Nagrody za bardzo dobre wyniki muzyczne osiągnięte na kursach urządzanych przez l'„Harmonie des Mines” otrzymali: Filip Kuźnicki (solfeż I), Bernard Paszkowski (solfeż III), Bernard Klusiak (kurs. elem. saksofon), Jean-Pierre Zieliński i Didier Binda.

THUMERIES - MONS - en-PEVELE. Dekretem Ministerstwa Młodzieży i Sportu medale honorowe otrzymali p. Narcisse Łuczak i p. Kazimierz Kos.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

METZ: Myriam Sepnik. **NOVELLES-sous-LENS:** Rosine Wróbel. **AUCHEL:** Xavier Borowski (Grande Synthe), Olivier Rodziecki. **SANVIGNES-les-MINES:** Fryderyk Kruk, Filip Bebiak. **BILLY-MONTIGNY:** Eric Wojtkowiak, Francois Kmieć. **ST. VALLIER:** Laurent Świętek. **BÉTHUNE:** Fabienne Straszewska (Fresnicourt). **HAILLICOURT:** Carole Wojciechowska, Rebecca Korbas. **LE CREUSOT:** Marjorie Jankow-

ska. **MERICOURT-sous-LENS:** Christophe Czubała. **SOMAIN:** Hugues Małecki, Reynald Andrzejewski, Didier Dudziak, Nathalie Łuczak, Isabelle Gurowska, Gilbert Gos. **LENS:** Fryderyk Nowak, Jacques Baldysiak (Hulluch), Isabelle Wachowiak. **LIÉVIN:** Fryderyk Tomczak, Fryderyk Kuchajda. **DOUAI:** Bruno Zdrojewski, Patrick Marciniak, Stefania Czarka, Eric Leśnik, Sylvie Zemelka.

Szczęśliwemu Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

ANNEQUIN: Marie-Annette Hetmańczyk i Jacques Herbaut. **BILLY-MONTIGNY:** Zofia Owarzany i Marian Woźniak. **CLOUANGE:** Grazia di Castro i Jean Skudlarek. **LOOS-en-GOHELLE:** Stefania Marycka i Ernest Bovier. **DIVION:** Renée Beauvois i Richard Bielak. **MASNY:** Fran-

cine Jeric i Eugeniusz Wróblewski, Teresa Woźniak i Michel Waquet, Geneviève Biczynska i J. Claude Richez, Helena Koftało i Raymond Stefański, Nadine Kuczma i Raymond Kowalski. **LENS:** Céline Magrez i Joseph Taksz. **MONTCEAU-les-MINES:** Silvanne Marziale i Jan Sikora.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ROUVROY: Wiktoria Dudzińska z domu Klimaszczuk, lat 84. **BILLY-MONTIGNY:** Anna Kamińska z domu Michalik, lat 75, Aminada Oreczyk z domu Fassiaux, lat 44. **BULLY-les-MINES:** Anastasia Smokowska z domu Wesolowska, lat 97. **BARLIN:** Katarzyna Henczyk z domu Kaźmierczak. **LENS:** Julianna Płaszowska z domu Rosiejak, lat 46, Balbina Oleśniczka z domu Lindner, lat 59. **SOMAIN:** Józef Ratajczak, lat 52. **NOEUX-les-MINES:** Jan Zylkowski, lat 81. **BRUAY-en-ARTOIS:** Edmund Florczak.

OSTRICOURT: Patricia Michalewska, 3 m. Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

AMNEVILLE. W młodym wieku (lat 39), zmarł p. Charles Sitek, znany ze swej ofiarności w pracy społecznej. Zmarły był prezesem miejscowego klubu siatkówki, pracował na niwie artystycznej w stowarzyszeniu teatralnym „Etoile” oraz koordynował prace innych towarzystw. W Zmarłym miejscowe społeczeństwo straciło oddanego społecznika.

WICEMISTRZ ŚWIATA BOB BEDNARSKI PRAGNIE ODWIEDZIĆ KREWNYCH W WARSZAWIE

Polacy na mistrzostwach Europy i świata w podnoszeniu ciężarów w Berlinie zdobyli tytuł wicemistrzowski za drużyną ZSRR, a polscy ciężarowcy kilka indywidualnych tytułów wicemistrzów świata. Polak zdobył również wicemistrzostwo świata w wadze ciężkiej, choć tytuł ten zaliczono reprezentacji USA.

22-letni Robert Bednarski, Amerykanin polskiego pochodzenia (ostatnio wystąpił na międzynarodowym mityngu ciężarowców w Paryżu i zdecydowanie wygrał w swojej kategorii, podnosząc 522,5 kg) zaprezentował się doskonale na tle innych zawodników kategorii ciężkiej. Wyróżniał się piękną sylwetką i opanowaniem nerwowym. Uległ tylko znakomitemu Rosjaninowi Zabotyńskiemu.

— Moja mama i ojciec doskonale mówią po polsku, ja, niestety, tylko parę słów — mówi sympatyczny Bob. — Moja babcia mieszka w Warszawie. Dziadek już umarł. Rodzice są Polakami i pochodzą spod Warszawy. Bardzo pragnęłbym zobaczyć moją drugą ojczyznę, poznać kraj ojca i matki, zobaczyć się z babcią.

— Mieszkam w polskiej kolonii w York w stanie Pensylwania. Tradycje Polaków w USA są mi znane. Pamiętam Stańczyka, wielokrotnego mistrza świata, znam Schemansky'ego. Zauważ, że nigdy nie byłem w Polsce, choć mam tam dużą rodzinę. Bednarscy są chyba znani w Warszawie.

Zyczymy sympatycznemu Amerykaninowi spełnienia marzeń. Być może nastąpi to jeszcze przed rokiem 1965, kiedy to w Polsce odbędą się kolejne mistrzostwa świata ciężarowców, a Bednarski będzie z pewnością podparą reprezentacji USA.



„Avec le renfort de quelques jeunes gens d'origine polonaise...”

ILU NASZYCH RODAKÓW GRA WE FRANCUSKICH DRUŻYNACH?

Po meczu Francja — Polska (2:1) niemal cała prasa podkreślała rolę, jaką w piłkarstwie francuskim odgrywają gracze polskiego pochodzenia. Bezpośrednią przyczynę stanowił fakt, że Georges Lech i Robert Budziński byli jednymi z najlepszych na boisku.

W „FIGARO” wyczyta-liśmy nawet melancholijne stwierdzenie: „L'équipe de France a gagné son match contre la Pologne avec le renfort de quelques jeunes gens d'origine polonaise...”. (Reprezentacja Francji wygrała spotkanie z Polską

wzmocniona kilku młodymi ludźmi polskiego pochodzenia). Miło było słyszeć pochlebne o tym zdania na oficjalnym przyjęciu po meczu i to z ust najwyższych osobistości kierujących francuską piłką nożną.

Ilu więc naszych Rodaków gra obecnie w zespołach francuskich? Jak podaje „L'Equipe”, zarejestrowanych jest obecnie 416 piłkarzy zawodowych grających w klubach „I-e division” i „II-e division”. 40 spośród nich to zawodnicy polskiego pochodzenia. Przepisujemy ze sportowego dziennika ich nazwiska oraz przynależność klubową:

I LIGA

Angers — GROBARCIK i KICINSKI; Lens — PŁACZEK, bracia Georges i Bernard LECH, bracia Richard i Henri KRAWCZYK; Lille — STAKOWIAK i ADAMCZYK; Lyon — POLAK i GLIZIŃSKI; Monaco — SKUDLAPSKI (Théo) i NOVAK; Nantes — GRABOWSKI, BUDZIŃSKI; Nice — RODZIK; Reims — KOPACZEWSKI i GROCHULSKI; Rennes — JADZYK; Saint-Étienne — TYLIŃSKI i POLNY; Sochaux — WIŚNIEWSKI; Stade — STASIAK i STAKOWIAK; STRASBOURG — SZEPANIAK; Toulouse — WOJCIAK; Valenciennes — MAKOWSKI i KOCIK.

II LIGA

Angoulême — HALBERDA; Avignon — SIATKA; Boulogne — KUBA; Cannes — ZIEMCZAK i KUSOWSKI; Chaumont — ADAMCZYK; Grenoble — NOWAK; Metz — ŁAWNICZAK i RUDIŃSKI; Montpellier — MARKIEWICZ; Toulon — BOROWSKI i RAS-POTNIK.

Jeden z największych dzienników prowincjonalnych, lyoński „Le Progrès” przypomina nazwiska innych graczy polskiego pochodzenia, którzy w minionych latach przyczynili się do chwały francuskiego piłkarstwa: KARGU (Kargulewicz), CISOWSKI, GŁOWACKI, RUMIŃSKI, ROSZAK, IGNACE (Kowalczyk), STA-

NIS (Lewandowski), MARYAN (Synakowski), ZIMNY, TEM-PLIN, ZIMZAK (Szymczak), MARESCH (Maryś), JACOWSKI...

Wiemy, jak wielu naszych Rodaków gra też w amatorskich klubach wszystkich klas. Trudno byłoby wymienić wszystkich, ale co tydzień w naszym „Notatniku Sportowca” znajdujemy wymowne tego dowody. Wiele drużyn z północy składa się niemal wyłącznie z graczy polskiego pochodzenia. Można więc być pewnym, że i w następnych latach śladem Cisowskiego, Głowackiego, Maryana, Kopy, Budzińskiego, Lecha i tylu innych cięży się będziemy sukcesami naszych Rodaków w drużynie „tricolore”.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

NA EKSTRANIE TV od 13 do 19 XI

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.50 a 23.55.

WIADOMOŚCI REGIONALNE — o 19.40 oprócz niedzieli.

PARIS-CLUB — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30.

LA MARCHE DE RADETSKY — film historyczny wg powieści J. Rotha, realizacja Michael Kelhmann, we wtorek, środę, czwartek i piątek o 19.25. W poniedziałek: **COMMENT NE PAS EPOUSER UN MILLIARDAIRE**.

NIEDZIELA 13 LISTOPADA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Vainqueurs du ciel, Visa pour Hong-Kong, La Charge héroïque.

14.30 Télé-Dimanche z udziałem Françoise Hardy i Petits Chanteurs de Crèteil.

17.15 Kiri le Clown Jeana Image.

17.25 Pasteur — film, realizacja i postać tytułowa: Sacha Guitry.

19.30 Les Globe-Trotters (nr 5) — dziś: Istambul, realizacja Claude Boissol.

20.45 Film pełnometrážowy, jeszcze nie ustalony.

22.10 En France — program turystyczny, dziś — Le Dauphiné.

PONIEDZIAŁEK 14 LISTOPADA

18.25 Magazyn kobiecy.

20.30 Pas une seconde à perdre, realizacja: Jeanine Guyon.

21.30 Mémoires de votre temps nr 4. Realizacja: R. Stéphane i R. Darbois.

22.10 Les Incorruptibles (Nieprzekupni), dziś: L'homme à la chambre froide.

WTOREK 15 LISTOPADA

20.30 Program teatralny.

22.00 Paris à l'heure de New York — reportaż filmowy J. Salleberta.

ŚRODA 16 LISTOPADA

18.25 Sports Jeunesse.

20.30 Sacha-Shaw, program rozrywkowy Sachy Distela.

21.30 Les coulisses de l'exploit (Kulisy wyczynu).

22.30 Lectures pour tous — o nowych książkach.

CZWARTEK 17 LISTOPADA

18.30 Program dla młodzieży (do 19.20).

20.30 Palmarès des chansons — produkcja i prezentacja Guy Lux.

21.40 Terre des arts — dziś „L'art nègre” (Sztuka murzyńska) nr 1.

PIĄTEK 18 LISTOPADA

20.20 Panorama — magazyn aktualności.

21.30 Bienvenue à Guy Beart, real. Raoul Sangla.

22.30 A vous de juger — przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle.

SOBOTA 19 LISTOPADA

13.20 Je voudrais savoir (Chciałbym wiedzieć) dziś: Les accidents du trajet.

15.00 Les étoiles de la route.

16.30 Magazyn kobiecy.

16.45 La vocation d'un homme (Powołanie człowieka) real. Jean Chérasse.

17.10 A la vitrine du libraire (Na wystawie księgarza)

19.00 Mikrofony i kamery.

20.30 Les Corsaires.

21.00 Program dramatyczny dla młodzieży: La belle Nivernaise wg powieści Daudeta.

22.20 Il était une fois... — Saint-Germain des Prés. Autor-realizator: Alexandre Tarta.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir przed zakończeniem programu między 21.25 a 22.55.

VIENT DE PARAÎTRE i UN AN DEJA — na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

CAMERA DANS LE MONDE — film seryjny, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 13 LISTOPADA

14.45 Philippe le Dauphin (nr 1).

15.10 Eve a commencé (Ewa zaczęła) film H. Koster (Deanna Durbin i Charles Laughton).

16.40 Au nom de la loi, dziś: „Złodziej”.

17.20 L'homme contre l'auto — Iana Mac Neil'a.

18.20 Relais jeunesse.

21.00 Hollywood Panorama — film seryjny.

21.45 Eché et Mat, dziś: „Le chant du silence” (Śpiew ciszy).

PONIEDZIAŁEK 14 LISTOPADA

21.30 Une manche et la belle — film Henri Verneuil. (Isa Miranda, Henri Vidal, Mylène Demongeot).

22.30 Spectacle Nicolas Schoffer — Festival de jeux de lumière — program regionalny z Bordeaux.

WTOREK 15 LISTOPADA

20.30 16 millions de jeunes.

21.00 Cinéastes de notre temps — (Filmowcy naszych czasów): Pasolini. Program Janine Bazin.

ŚRODA 16 LISTOPADA

20.30 Sérieux s'abstenir — program rozrywkowy Catherine Anglade, realizacja: Roger Iglesias.

21.30 Conseils utiles et inutiles, dziś: La discothèque (Plytoteka).

CZWARTEK 17 LISTOPADA

20.30 Uccelacci — uccellini (Ptaszyska i ptaszki) — film włoski w wersji oryginalnej.

PIĄTEK 18 LISTOPADA

20.30 7e art. 7e Case — program Pierre'a Tchernia i Pierre Maho.

21.00 Magazyn naukowy.

21.30 Seria filmowa: Fred Astaire, realizacja: Denis Sanders.

SOBOTA 19 LISTOPADA

18.30 Sports — débat.

19.45 Trois chevaux, un tiercé.

20.30 Chambre noire (Czarna komnata).

21.15 Rhésus B.

22.20 Le propre de l'homme, realizatorzy: Jean Gaborit i Jacques Durand.

NOTATNIK SPORTOWCA

MOYEUVE - GRANDE. Blémond — Moyeuve 1:1. Bramkę dla Blémond uzyskał Kwaśniewski. W Moyeuve wyróżnił się junior Gajewski.

ALGRANGE. Algrange — Giroumont 1:1. Bramkę dla Algrange zdobył Knobloch a dla Giroumont Adameczyk. W Giroumont grali dobrze bramkarz Makowski, w obronie i pomocy Nawrot, Adameczyk, Brocki i Karpal, a w ataku Adameczyk II i Jurezyk.

MULHOUSE. Merlebach — AS Mulhouse 3:3. Zastępny remis dla Merlebach. Wyrównującą bramkę zdobył Maleska.

MAUBEUGE. Bruay — Maubeuge 1:1. Bramkę uzyskał Kaczmarek. Bruay prowadzi w tabeli przed Oignies, które zremisowało w Calais 1:1.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue

Mac — Mahon)

TEL.: GALVani 93-59

Métro — ETOILE

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise

23, rue Taillbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC

179, rue des Hamendes
LODELINSART

C.C.P. 66.69.455 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur
Général:

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

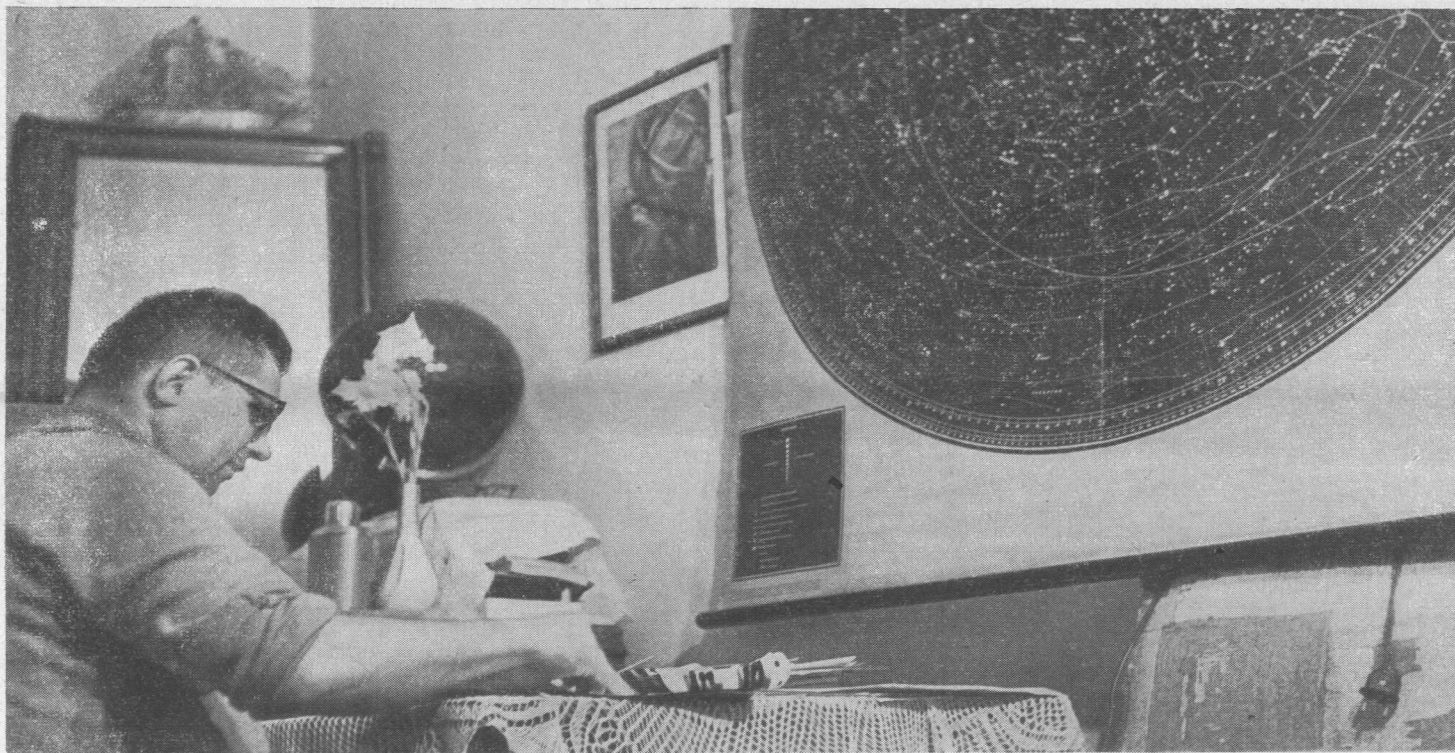
MISTRZ KRAWIECKI PAN ADAM GIEDRYS w 1954 roku bardzo poważnie zachorował. Leżąc w szpitalu, w bezsenne noce z uwagą obserwował rozgwieżdżone niebo i ...nagle pochłonęła go ta nowa, nieznaną i tajemnicza sfera ciał niebieskich. Taki był początek wielkiej pasji mistrza igły pana Giedrysa ze Szczecinka (województwo koszalińskie). Zaczął studiować książki i podręczniki o astronomii, zdobywał wiedzę o ruchach i układach gwiazd, planet, mgławic. Na podstawie lektury sam skonstruował z lusterek i szkła lunetę powiększającą 50-krotnie. Został wreszcie członkiem Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii, a następnie założył koło tego Towarzystwa w Szczecinku.

Nie tylko sam poznawał tajemnice nieba, ale stał się popularyzatorem tej ciekawej dziedziny wiedzy. Od kilku lat jeździ po wsiach z odczytami, które ilustruje mapami i pokazami nieba. Posiada już cały arsenał astronomiczny — 9 lunet, a także elektroniczne urządzenie do fotografowania sztucznych satelitów. Pan Adam Giedrys nie zaniedbuje pracy zawodowej i swoich klientów, ale każdą wolną chwilę poświęca wielkiej pasji amatora-astronoma. We wszystkie bezchmurne noce prowadzi stałe obserwacje nieba. Wybrał sobie bowiem niezwykle poważną, zwłaszcza dla amatora, specjalność: badanie gwiazd zmiennych. Pan Giedrys bada również plamy na Słońcu. 47-letni astronom-amator ze Szczecinka prowadzi korespondencję z całym niemal światem.

Władze miejskie, doceniając duże zasługi p. Adama Giedrysa w popularyzacji astronomii, urządziły mu na koszt miasta taras z kopułą do prowadzenia badań astronomicznych.

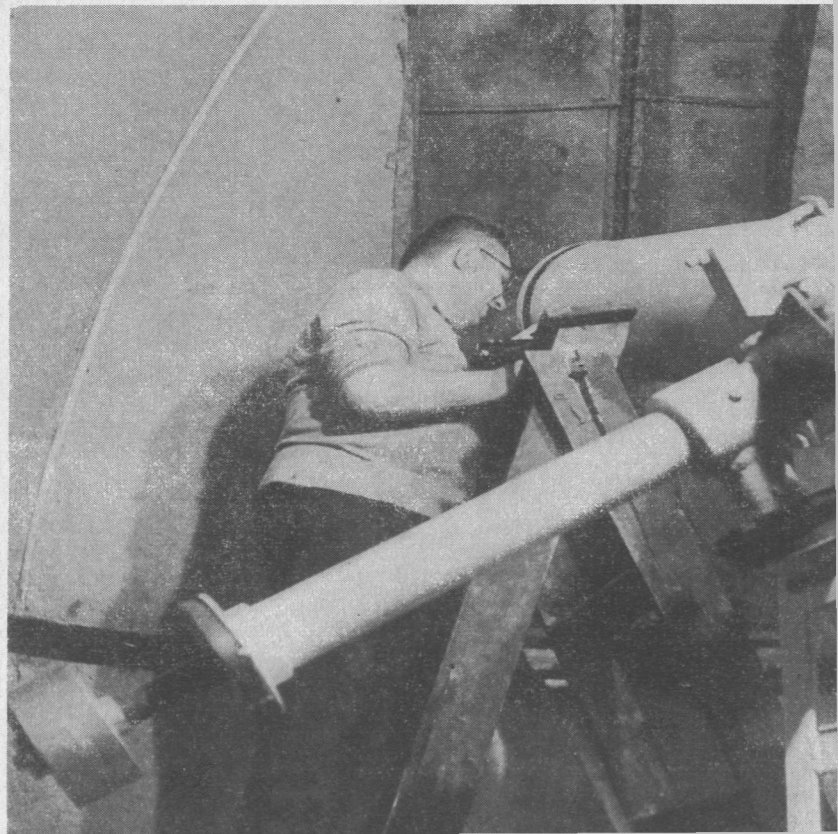
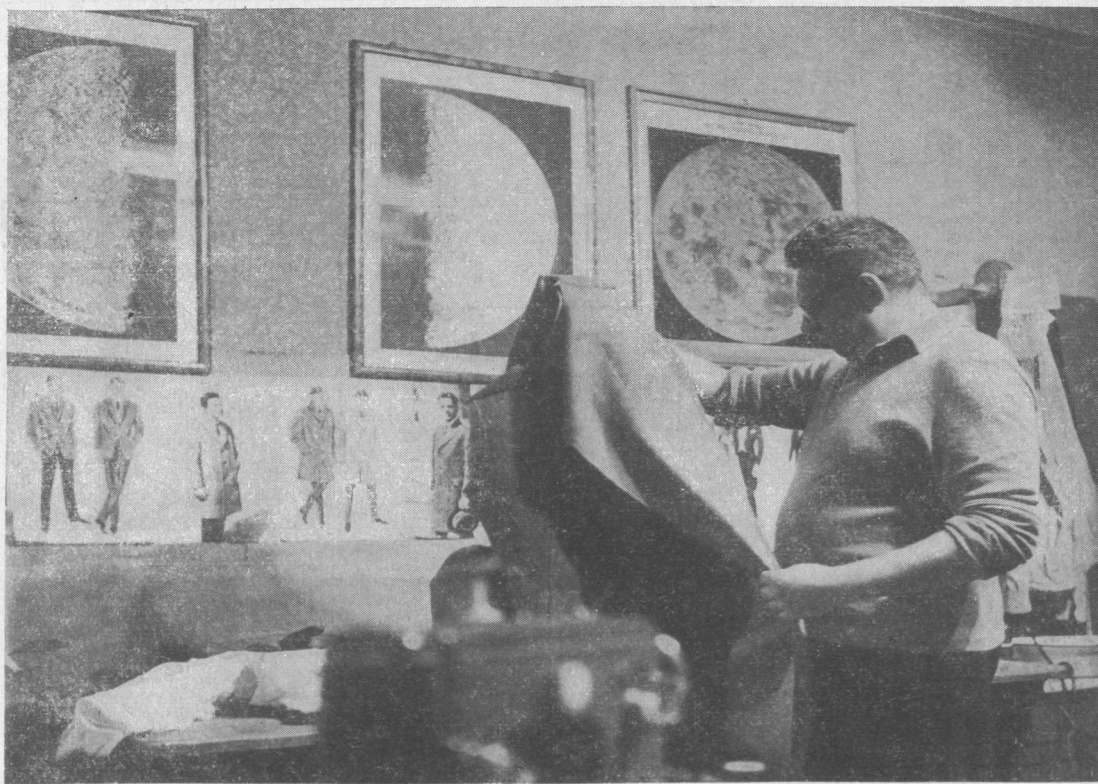


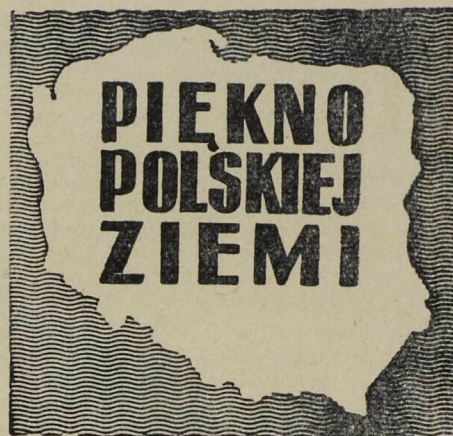
KRAWIEC — ASTRONOM ZE SZCZECINKA



Tailleur de son état, M. Adam Giedrys tomba gravement malade en 1954. Durant les longues nuit sans sommeil passées à l'hôpital, il contemplait le ciel étoilé et finit par se prendre de passion pour l'astronomie. Il se plongea dans les ouvrages savants, complétant patiemment une importante bibliothèque astronomique. Ensuite, il construisit de ses propres mains un modeste télescope. La Société Astronomique Polonaise l'accepta pour membre et il en fonda une section à Szczecinek.

Aujourd'hui M. Adam Giedrys dispose de tout un arsenal: 9 lunettes et télescopes, coupole d'observation (la construction en a été financée par une municipalité compréhensive et reconnaissante), un appareil électronique pour le „pistage” photographique des satellites artificiels. Notre tailleur-astronome est spécialisé dans l'étude des étoiles changeantes et des tâches solaires. Il est en correspondance avec des observatoires du monde entier et poursuit des activités de vulgarisation scientifique, en propageant dans toute la région la connaissance de l'astronomie.





TRZEBIATÓW — leży nad rzeką Regą w odległości 10 kilometrów od Bałtyku (województwo szczecińskie). Jest to stare grodzisko słowiańskie, które niegdyś było jedną z warowni morskich. W wieku XIII gród otoczono murami i wybudowano zamek. Po pokoju westfalskim w 1648 roku miasto przeszło pod panowanie Prus, a Fryderyk Wilhelm przebudował zamek na okazałą rezydencję według wzorów francuskich. W drugiej połowie XVIII w. sale zamkowe ozdobił Jan Rustem, nadworny malarz ks. Czartoryskich. Najwspanialszą zabytkową budowlą Trzebiatowa jest gotycki Kościół Mariacki z XIV wieku. Czterograniasta wysoka wieża uwieńczona jest ośmioboczną nadbudówką zakończoną ostrym szczytem. Jednopiętrowe domki wokół trójkątnego rynku mają częściowo zachowane dawne szczyty gotyckie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90
91	92	93	94	95	96	97	98	99	100
101	102	103	104	105	106	107	108	109	110
111	112	113	114	115	116	117	118	119	120

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 116 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom i odczytać poziomymi wierszami fragment wiersza A. Mickiewicza.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 40 — 76 — 11 — 41 — 29 — 15 = turystyczny worek do spania.
- 20 — 35 — 38 — 73 — 61 — 16 — 42 — 3 = owoce dębu,
- 80 — 98 — 112 — 106 — 114 = przednia część okrętu,
- 66 — 107 — 50 — 109 = nieprzyjaciel, przeciwnik,
- 4 — 2 — 113 — 27 — 7 — 92 — 37 = sznurek naciągnięty w łuku,
- 83 — 46 — 22 — 69 — 9 — 12 — 8 = mienie ruchome i nieruchome,
- 33 — 10 — 82 — 74 — 28 = inaczej zakonnik.
- 65 — 53 — 36 — 5 — 43 — 30 — 62 = wysuszone pieczywo,
- 58 — 56 — 6 — 13 — 57 — 48 — 14 = kawaleria.
- 111 — 101 — 96 = stos drzewa opałowego,
- 17 — 26 — 23 — 51 = środek narkotyczny i rozpuszczalnik,
- 70 — 87 — 25 — 110 — 1 = krążek metalowy zastępujący pieniądź,
- 72 — 108 — 105 — 39 = pościel, piernaty,
- 24 — 32 — 44 = partia gry w tenisie lub ping-pongu,

- 104 — 116 — 100 = to, czego nie należy wsadzać w mrowisko,
- 68 — 95 — 60 = małe zwierzę o kolczastym futrze,
- 34 — 115 — 94 — 64 = pływający znak nawigacyjny,
- 49 — 79 — 102 — 99 = zabawne widowisko, szopka, komedia,
- 88 — 97 — 78 — 103 = przyjdzie do woza,
- 54 — 90 — 47 — 67 = służy do przesiewania mąki,
- 63 — 75 — 77 — 31 — 21 = Bałtyckie albo Śródziemne,
- 18 — 84 — 81 — 19 = krewniaczka łasicy i tchórza,
- 91 — 86 — 89 — 45 — 93 = wysuszona trawa,
- 85 — 52 — 71 — 55 — 59 = oddział ubezpieczający na postój.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (51) Z NR 43

POZIOMO: 1) Jadwiga, 5) rydel, 6) talerz, 10) elipsa, 14) rozpacz, 16) fagas, 18) Dumas, 19) trasa, 20) sekator, 21) tusza. PIONOWO: 1) jacht, 2) dural, 3) inder, 4) aula, 7) apel, 8) elita, 9) mansarda, 11) brudas, 12) rzemyk, 13) fałset, 15) zator, 16) frant, 17) glans.

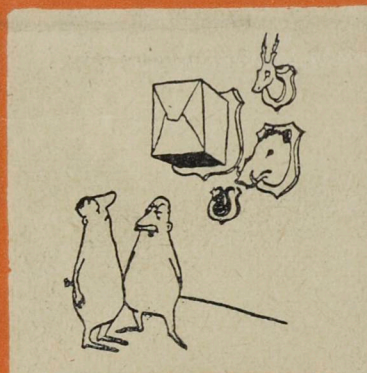
ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 43

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) promień, 2) powidła, 3) Polanie, 4) podroby, 5) podkowa, 6) pijawka, 7) puszcza, 8) pułapka, 9) płomień, 10) poligon, 11) podarek, 12) poprawa, 13) parkiet, 14) przesto.

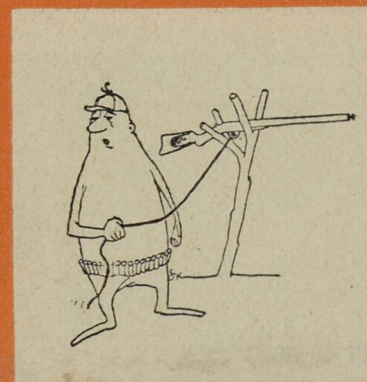
Hasło zadania: **MIARKA ZA MIARKĘ.**

Sezon Myśliwski

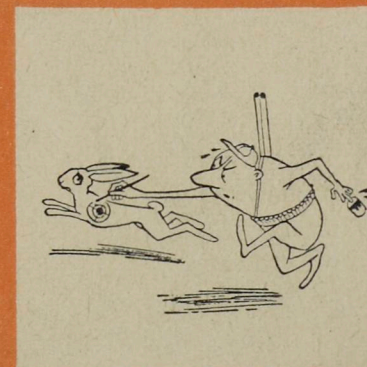
Entre chasseurs



— Jak to „co”? Pudło
— Ça? Ma plus belle mise en boîte par les copains...



— Ja tam, panie, jestem starym artylerzystą
— Nous, les anciens de l'artillerie...



— No, teraz to już trafię na pewno
— Comme ça, je suis sûr de ne pas rater mon coup...